



BIBLIOTHECA  
UNIV. JAGELL.  
CRACOVENSIS

585126

Mag. St. D.

I

katkoma



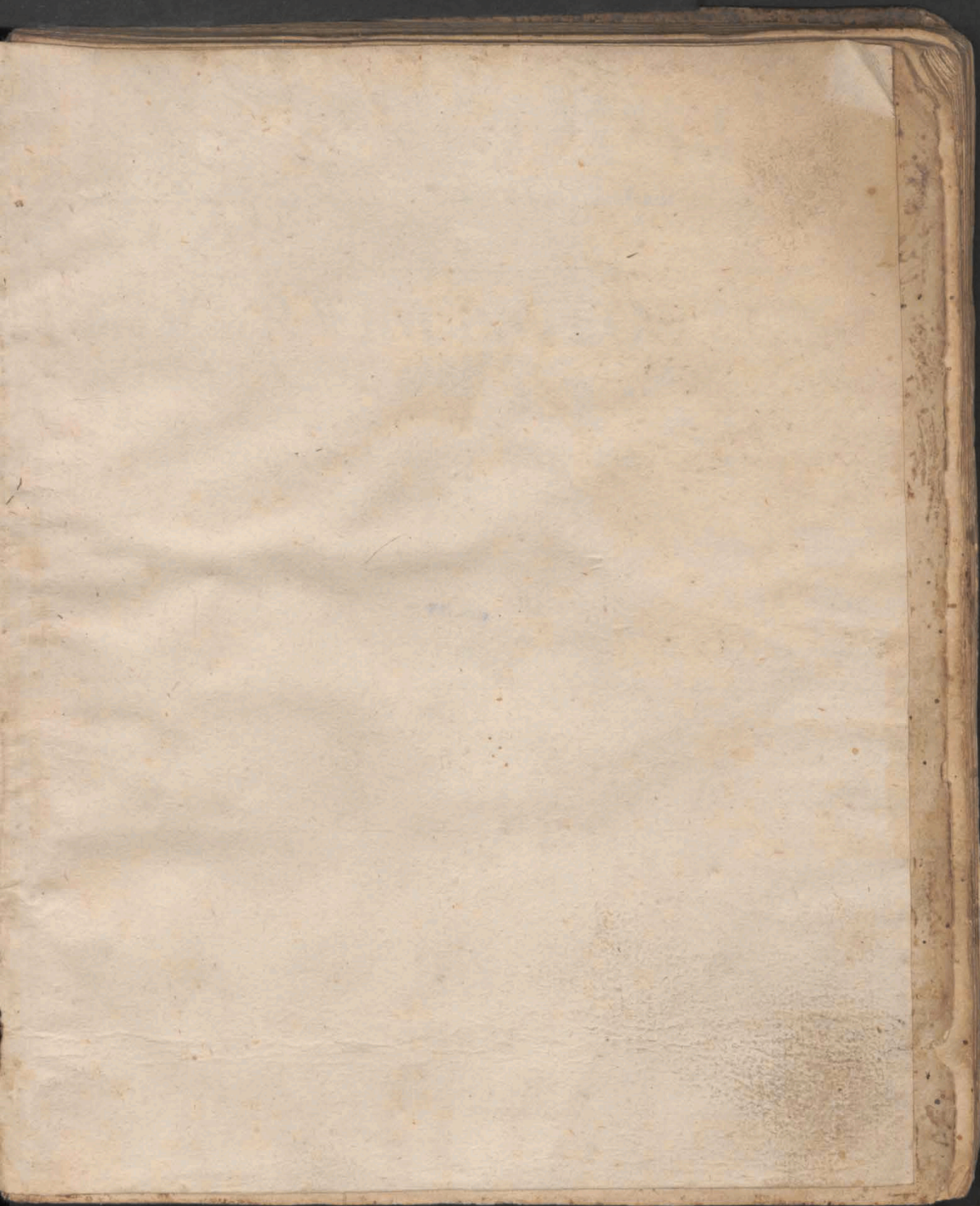


585126

I Mag. St. Dr.

*Dr.*







Najmnodowy druk Forminski !!  
Cz. 2. L. 1929 r. koszt 250 pt.  
i ten egzemplarz zakupiło Ossolinum  
2/12 42.

J. S. L.



# ZWIERCIADŁO

NIKOMU NIE POCHLEBUJĄCE.

*Ex Bibliotheca J. Wyzymbi Cassebr*  
Przez  
Iaśnie Wielmożnego *Ły. W. 1231 20*

Iego Mości P. WINCENTEGO COR-  
WINA GOSIEWSKIEGO, Podskárbięgo  
Wielkiego, Pisárzá Ziemskiego, Hetmána Polnego W. X. Lit.  
Osmiáńskiego, Wielińskiego, Puńskiego, Mårkowskięgo,  
Łozdzieyskiego Stároste

Polskiemu Narodowi,  
w Moskiewskim więzieniu  
zgotowane, Roku. 1650.

*Hic Liber cum alijs Libris emptus est a supra  
scripto Illmo Srd per me frém Angelum.  
Byrkowski Opus Posthumum. Augustinia  
dum, Srd Jh. Baccalaureum pro tunc  
Lorraine Diffinitorem, filium Con  
ventus Lublinitis, A 16 Imoest*

Iego Mości Pána Iozefá Láskowskięgo,  
do druku podáne.



W THORUNIU.

Drukował IAN BALCER BRESLER, 1695.

*no 800*





Nunquam inutilis est opera Civis boni :  
auditu enim , visu , nutu , obstinatione tacitâ ,  
incessuq; ipso prodest.

*Seneca.*



585426

I. ut. dt

~~355826~~

I.

Bibl. Jng.

1955 K - 1 -



Iaśnie Wielmożney, á mnie wielce Mościwey Pánicy

Jey M. p. MAGDALENIE z Konopátu

CORWINOWEY  
GOSIEWSKIEY

PODSKARBINY WIELKIEY

Hetmanowey Polney W. X. Lit:

Ósmianstkiey / Wielinstkiey / Puństkiey /  
Márkowskiey / Łozdzkiey /  
Stárościny.



Ciemnościách Moskiewskiego więzienia  
znalezione, y oczyszczone zwierciádo,  
Polskiemu wynoszę Narodowi, Iaśnie  
Wielmożna M. Páni. W którym nim  
świat Polski, z ácznie przegladáć, y poznawáć, co  
umieia zupełnowładne zwierzchności; nim wspomni  
sobie, że gdzie byly mury Dárdáńskie, dzís ptugiem  
ziemię kráia, á gdzie byl zamek Troiey, dzís kłofy  
wspływáia: iednym słowem, że wssytko ginie zaczy-  
náiac się: záraz ná czole tego Zwierciáddá (które  
teraz Wm. MM. P. prezentuię) ten przeczyta ná-  
pis: Nigdy nie iest próżna práca / dobrego y zy-  
czliwego Oyczyźnie człowieká: słuchaniem bo-  
wiem/



wiem / weyżrzeniem / miłozieniem / y chodzeniem  
nawet jest pomocny. Y tenći to nápis potomnym  
wiekom służyć będącie, zá drugie, nowe źwierciádko,  
w ktorým tu ná sámym poczátku wysokie w Oyczyźnie,  
áú postronnych Národow stawne dziełá, poboźność,  
madrość, odwazi, káśty, więźienia G. P. Iego Mści.  
P. Podskárbiego, Woiewody, Hetmána Polnego W. X.  
Lit. przegladáć będą: ktorými Oyczyźnie, w Senacie,  
y w polu pod namiotámi, y w więzieniu sámym był  
pomocnym.

On zábáwiał młode látá swoje słuchániem y prze-  
gladániem wiekopomnych Dzieł swoich Corwinow,  
w Rzymie Consulow, w Wegrzech Krolow, w X. Li-  
teńskim Senatorow. Widział dziełá Oycá swego Iego  
Mości Pána Woiewody Smoleńskiego, ktorý Moskiew-  
skiej Monárchey Rzadca przez siedm lat gubernow-  
wał, y dotrzymał támté Narody; ktorý Naiśniejszym  
Krolom Polskim koronę y berlá Cárstwa Moskiew-  
skiego, z pysnego Cárov Moskiewskich wydárte  
skárbu oddat: Stolicę Moskiewska do rebelliey skłonna  
wyćiat: Ziemię Inflántska przez wiele otrzymaných  
náđ Szwedámi zwycięstw obronił.

Dobrze potym w Cudzoziemskich przeyrzáwfszy  
się zwyczáich, Oyczyźnie swoy wiek poświęcił.

Naiśniejszemu Monársze **JANOWI**  
**KAZIMIERZOWI** / do otrzyma-  
nia Korony (nie mniej náđ Krzyśtophá Corwi-



na Gościenyńskiego Woiewodę Smoleńskiego Rodzo-  
nego swego: Nie mniey nad Rodzicá swego, który In-  
flánty dotrzymał, y Moskiewska władat Monárchya )  
był pomocny.

On Dymitrsta y Irpienska wygranemi potrzeba-  
mi Białoruskich W. X. L. obronił kráiom. Iemu po  
tych dwu potrzebach, wprzod zá innych Kúrow ude-  
rzył czotem, swym poselstwem, uznawáiac Domiego zá  
zwycięzce Ruskiego Narodu. Przez dwie Woj-  
wostie uictorye, przez strátę swych dostátkow ná trá-  
ktátách Biatocerkiewskich / doszedł W. X. Lit.  
Podskárbstwá.

Anno 1651.

Anno 1649.

Hetmánem záтым Polnym, nim Zmudzkie krá-  
ie y Birzańska odebrał fortece, w Prusiech pod Prosz-  
kami wielkie Brándeberskie woyská poznošit; á wtár-  
gnawszy potym w ziemie Instantska, odwrócił od Oyc-  
czyzny woynę, kiedy tám, miedzy Ryga y Párná-  
wá wszystkie pobráł fortece.

Anno 1656.

Anno 1658.

W Szwedzkie ręce, wplátáły onego fata,  
Bezesłimym práwie Oyczyźnie powodem, bo gdy tám  
zostáwał, w więzách, dziwnym fortelem Colligátow  
ná Koronę Polska y W. X. L. sprzyšięgłych rozwia-  
zał zwiázek; y słamyhże miedzy sobá powádził. Dał  
przez to sámo, Rzeczypospolitey zámiészánę odp-  
czynek, kiedy ow, nic zdámi pewnego nie postanowi-  
wszy rozerwał z Szwedem przyiaźń, y dla grunto-

Anno 1655.

656.



wniejszey nieprzyiadźni, sam osoba swoia oblegt Rygę,  
z wielka swoia szkoda.

1657.

Zkad wyplatawszy się, swym własnym kosztem,  
z podźwieniem świata, przez putroká 10000. ludzi  
nigdy nieprzetamanych zaciagnawszy, Brandeburska  
z Szwedami rozerwał ligę.

58.

Pod Kownem broniac Xięstwa Zmudzkiego, po-  
tege Moskienska, na Wilya natart, y na moście zá-  
topit, woyská. Po tey wiktoryey gdy, we 1200. koni na  
Traktaty z Moskwa poszedł pod Wilno, od 30000.  
Moskwy po wálney przez sześć godzin potrzebie,  
ogarniony.

W Czworoletnie záprowódzony więzienie, od-  
wiedzit Oycá swego w Stolicy pomiejskanie; odmien-  
nym wprawdzie szczęściem, rowna iednak przystuga  
Oczyzwanie: Albowiem z tak ścisłego záwarcia, ké-  
dy postrzegat nieprzyiaciel, áżeby námniysza do niego  
nie sła wiadomość, przeniknawszy swym dowcipem,  
nieprzyiacielskie rády, zamysly tak potrzebne I. K. M.  
donosit wiadomości, że na wielki požytek, Oczyznie  
wychodziło iego więzienie: Z takim niebespieczeń-  
stwem swoim, że gdyby tego doćiekt był nieprzyiaciel,  
pewnieby náń więzniem swoim, częstsza extendował  
pomstę: tak tájemnemi y wymyslnemi sposobami, że  
żadne náń nie pádło podeyrzenie.

Znayduia się y zachowuia poznym wiekom, te  
sáme przestrogi w reku J. M. P. Kanclerzá W.

X. Lit.



Æ. Lit. który dla umorzenia wojny, y nieśczęścia, ządzał z Stolicy tych correspondencyi, áżeby sie y wojná, y traktáty záprzestrogami lego Mości P. Podskár-biego miárkować mogły. Iákož iuz od piáciu lat, požadánego ich práca zázzywálibysmy pokoiu, zstawa Narodu, požykiem Rzeczypospolitey, przywroceniem zámioiwánych Prowincyi, gdyby tego wsyyskiego, owá swiatobliwóść ná zgubę żołnierzá, ná oppressyá stanu sblábeckiego podniesiona, nie rozermáta.

Stráty ták wielkiego Senatorá, iáko żátowáta. Oycyzná, ztad znáć, že ná wsyyskich Seymách wsyyskie stary Rzeczypospolitey I. K. M. o przywrocenie iego, upraszály mieniac go delicum tey Rzeczypospolitey, y nie żátuiac dáć ná odmiánę zá jednego wiernego Stugę piáciu Moskiewskich Hetmánów. Iákož po czworoletnim więźzieniu, schorzály, zá pomienionych więźniów, gdy wysedł, trudno wypowiedzieć z iáka był przyięty rádością, Honorámi, dostátkámi od wsyyskich w Oycyzynie.

Tu gdy zwiáskowe zázwiętości usmierzyć usítówał, gdy nowe sły y krew swoię ná pomstę więźzenia przeciw nieprzyácielowi gotował, álsci krew swoia ugásił ten płomień. Nie moglá tá przespáć požeráiacá Oycyznę, ináczey być zámárita, áž wprzod požártá tego, który był tey Oycyzny Delicum. Zeznasz waleczny Hetmánie ( ktoremu rozermánia

1559.

&

1661.

Anno 1662.

9. April.


1662. 29. Nou.

pod Ostryniá

1661



nia zwaſku długowieczna ſynać będzie pamięć ) iak-  
ci wiele Wincenty Corwin Goſiewſki iuż már-  
twym będąc, do porátowania ginacey Oyczyzny do-  
pomogł.

 A lubo Rzeczpoſpolita, zá głowę tego, piaciú ná  
ſciąćcie y czwiertowanie; wydátá, ( ktorego, odmiana  
piaciú Hetmánow Moskiewskich odkupiá: lubo innych  
pomocnikow, gárdlem dárowawſzy, czci y ſławy od-  
ſadziłá, zá cześć tego, ktory zá iey cześć y cátoſć  
żył y umierał; nigdy ſię iednak ſtrátá tak wielkiego,  
u poſtronnych ſławnego, mądrego, walecznego, Sena-  
torá iey nie nágradzi.

W tymże Moskiewſkim záwárćiu, gdy zá Oy-  
czyznę cierpi niewola, zgotował Polſkiemu Narodo-  
wi, przy inſzych ſwoich Páńskich zábáwách, kilka  
ksiázek, y tę názwána Zwierćiadło niómu  
nie pochlebuiace. Inne że ſa nie doſkonále, podobno  
w ćieniu zoſtáia, tey záſ nie zdáto mi ſię zámilczec,  
áby pracá tak wielkiego Człowieká, nieużytecznie  
zápáſć miátá: y żeby przez nas miátá Oyczyzná,  
po ſmierci iego utracić reflexyia w tym Zwierćie-  
dle, ktora on iey zá żywotá záwſze dawał hoynie,  
y w tey to pracy ſwoiey do przeyrzenia ſię gotował.

W przod tedy prezentuię do rak Wm. M. M. P. to  
Zwierćiadło niómu nie pochlebuiace, z ktorym  
ſwiat Polſki, oraz y dziełá I. Moſci P. Podſkárbie-



go, sobie dobrze wiadome, przegladac, y siebie samego poznawac bedzie.

Raczysz Wm. M. M. Páni wdzięcznie przyiac  
Dzieło rak Matzonką swojego, który, poniewaz się ni-  
gdy w podtych rzeczach nie kochał łacno domyslic się  
Wm. M.M. P. mozesz, że tá Księgá godna jest y rak y  
oczu wielkich ludzi. Za takowa zaś praca niech  
Authorowi swiat czyta ten Nagrobek, który on sobie  
w Moskiewskim więzieniu, swa własna ręká, przela-  
gá mente napisał:

Nie szczęśliwie wspaniały, co się w ten czas rodzi,  
Gdy się ktore Krolestwo już ná świecie zwodzi:  
Bo ábo do ratunku nie bywa żázyty,  
Abo tegoż upadkiem, zostawa przybity.

Nie mogac dzwignac iák żyw, już ginacey sprawy,  
Upada wespól nędźnie, bez czci y bez stawy.

Anno Dni 1699. Xma maj. Dostala sie ta.  
Xiorzka od Jm P. Eliasa Wykowskiego.  
Benedykta. Nowy Spól. Wyszpolski. EPITA-  
1728.



*V. Corvino*

EPITAPHIUM,  
ILLUSTRISSIMO DOMINO,  
DOMINO  
VINCENTIO CORVINO  
GOSIEWSKI,  
SUPREMO M. D. L. THESAURARIO,  
ET CAMPI MARESCHALCO,  
Nuper in campis Ostrinensibus,

à

SEDITIONOSO MILITE,  
OCCISO. 1662.

*Terra, ne operias sanguinem meum ;  
Et non des intra te locum clamoris mei.  
Testis enim meus in cælo est ;  
Et conscius, meus in excelsis.*

Job. 16.

D. O. M.



D. O. M.  
SUBSISTE VIATOR.  
VINCENTIUM CORVINUM  
GOSIEWSKI,

*Supremum M. D. L. Theſaurarium, & Campi Mareſchalcum;*

Fortunæ Exemplum;

Sui ſæculi Bellifarium;

CORVINORUM,

In Rom. rep. Conſulum,

In Hungaria Potentiſſimorum Regum,

In Lituania Senatoriam intuere Progeniem.

Pater ei,

Alexander Coruinus Gosiewski,

*Palatin. Smolenſc.*

Septem Moſchoviæ Ducum, exercituumq; victoriis,

Urbis Moſcuæ excidio, & Gubernatione,

Sueticis inſuper trophæis

celeberrimus.

Mater,

EVA PACOWNA,

Illuſtriſſimâ in Italia olim,

nunc in Lituania, oriunda proſapiâ,

Omnem CORVINORUM & PACIORUM,

dedere

Prudentiam, Fortitudinem, Magnanimitatem.



Auspicia sui Nominis,  
Ex victoria ad *Zelburgum* de Suecis partâ  
antequàm nasceretur, sortitus,  
Prævio quasi omine;

Quod victoriæ Filius,  
Diuo Vincentio Tutelari  
multorum hostilium exercituum,  
multorumque malorum, futurus esset

## VICTOR VINCENTIUS.

Annorum 14: exteras adiit Nationes,  
Ubiq̃ue URBANO VIII, FERDINANDO III.  
Omnibus Italiæ, Germaniæque Principibus,  
ob raram indolem, gratissimus.

Inde lætus Suorum origine CORVINORUM,  
Post obitum Patris, redux in Patriam,  
Intumescens Eni excipitur undis:

Quasi eò reditum prohibere conarentur,  
Ubi cum hæreditate, civium sumenda erant odia.

In Patria,  
Florentissimam VLADISLAI IV. aulam  
ipse Gloriâ, favore Principis, ætate, moribus,  
Florentissimus,

Dapifer Lituaniæ incoluit  
JOANNI CASIMIRO SVECIÆ REGI,  
non minùs adipiscendi Poloniæ Regni,  
quàm Frater ejys CHRISTOPHORUS CORVINUS



*Haec* in Galliam Legatus, dignitatis tūendæ,  
quàm Pater utriusque,

SIGISMUNDO III, VLADISLAO IV.  
obtinendi Moschoviæ sceptri

Author fuit.

*Ad Loiom,*

addito maximo victoriæ de rebellibus momento,

*Ad Mozyr, Pinsk, Bobroysk,*  
magnâ Duci suo præstitâ ope;

*Ad Irpien,*

cæsis decem rebellium millibus;

*Ad Dimir,*

profligatis triginta Cosacorum millibus;

*Ad Biatocerkviam,*

gloriosè cum Tartaris compositâ pace:

Privatis suis opibus,

ibidem in obsequio Reipub: exutus;

Cùm ingentem, nonnisi Gloriæ,  
meritorumque, coaceruasset thesaurum;

M. D. L. agere iussus est **THESAURARIUM.**

Sumptâ demùm M. D. L. clavâ,

multâ rarâq; Ducū (ad Mohiloviam, & Vilnâ excidij eig tem-  
pore) præbuit exempla,

simul ingentes Fatorum, in se, concitavit iniurias.

Primùm

Libertate exutus, Suecorumque Regi traditus,



digna tanto victore præda.  
Sic namque Poloniæ fata ferebant,  
ut captivus Dux,  
solveret nexum Suecorum,  
& Moschorum, contra Poloniã;  
& direptores Poloniæ  
olim Socios,  
in mutuam armaret direptionem.  
Liber iam inde,  
lætus malis suis,  
maior & clarior in restaurando bello,  
damnisque suis redditus terribilior,  
proprio ære,  
inexpugnabilem, suoque Nomini, omni Fortunã fidum,  
contraxit exercitum.  
cujus virtute

*Ad Prostki*

Copiarum Sveciæ: & Brandeb: peregit stragem,  
Svecis eripuit Birze, totamque Samogitiam,  
& Balthici supremo prohibuit dominio.

*Brandenburgico*

pacem ineundam cum Regno Poloniæ persuasit armatus.  
Arces Livoniæ

*nda, Wolmir, Armet, Rombork, Helmet, Oberpall, Felin, Treydan,*  
Moschorum armis imperuias,  
subjecit Lituaniæ,

Contra



Contra Moschorum potentiam,  
suo ævo incomparabilem,

( *alter Fabius* )

cunctando Polonam restituit rem:

Magnas deinde res gessit:

*Ad Caunam*

Belli Dux, de Moschis victor:

*Ad Verki,*

pro pace sancienda Commissarius:

ubi cum fide publicâ securus ageret;

à triginta hostium millibus circumventus,

post acerrimum sex horarum certamen,

Captivus Dux,

Moscuam, asseruandus

in malorum remedium, deducitur.

Miseranda res!

& nonnisi malevolis optanda!

Cum per ejus abscessum,

bella & excidia Lituaniam inuaserunt.

Interea Moschi,

memorandas ad *Konotop, Potonkam, Czudnouiam;*

*Basiam, Druck, Czerciam, Kusliki,*

accepere à Polonis clades,

Dum sibi ingentes pro eo,

datum iri pollicentur Provincias,

Tum

velut



velut iam moniti superis arbitris ;

Velut

quadriennali ejus carcere sibi esset satisfactum :

& Majorum suorum Manibus  
ab ejus Patre cæsum , parentatum ;  
repentinâ animorum mutatione ,  
in Captivi conversi misericordiam ,  
non sine metu & cunctatione ,

Liberum pronunciaverunt.

Pretium Libertatis, non Lytrum.

Nam Heros tantæ Gloriæ, tantique Nominis,  
etiam Moschorum judicio, omne excessit pretium,

sed

quinque, Moschoviæ Exercituum Generalissimi,  
Duces, Principes, Bojarij, fuere.

Prodeunti è Moschovia,

ruebant in occursum,

Patria, Exercitus, Amici, Affines:  
Plausus ubique; ubique comes invidia,

Imò

si dimittentium hostium,

& receptantium Civium seditiosorum, spectes animos;

Hosti auido ad eum detinendum,

quàm seditiosis in Patria, desideratior Hospes.

Hostes

Magni-



Magnitudinem ejus admirati,  
Ne sibi noceret,  
stringendam carcere existimaverunt:  
Cives seditiosi  
Ne Patriæ, Magnitudine, Consilio, viribus, prodesset,  
vitâ exuendum censuerunt.  
Ab hoste adempta libertas; sed non vita:  
A Concivibus utrumqve.  
Multorum VICTOR Exercituum, à Civico exercitu,  
à Concivibus, à Plebe armata, rebeli tumultu,  
Civis inclytus, Senator integerrimus,  
Dux Patriæ fidissimus,  
Patriæ concidit VICTIMA.  
Causa cædis.  
Res atrox, mira, & inaudita!  
Nonnisi post peractam cædem,  
ab ipsismet parricidis quæsitâ, omnimodè,  
nec inventa  
Major quippe ejus erat autoritas  
quàm ut reus esse sciret.  
quàm innocens objuerit,  
obitus ostendit.  
Cum foris exterorum Principum judicio,  
dignior vitâ Hæros,  
pro suis in remp. meritis censeretur  
Domi,  
c  
omnium



omnium, atq̄ve adeo ipsorummet Parricidarum votis,  
resuscitandus optaretur.

Mors ejus,  
nulli nisi hostibus Poloniæ fuit proficua;

Cum Gentem CORVINORUM

Excidiis Moscuaë & Livoniæ natam

in EO ruere

sibi gratularentur.

Patria tantum facinus abominata,

vidicans EJUS Sangvinem,

pro EO,

Qvem commutatione q̄vinq̄; Ducū Principūq̄; redemerat,

Qvinque seditionis reos,

Comitali decreto, capite plecti iussit;

pro EO,

Cujus merita & famam cordi habuerat,  
reliq̄vos cædis complices, infames pronunciavit.

Habes ò Patria,

in VINCENTIO CORVINO,

Tui avi Cornelium Scipionem,

etiam funerisuo exilium indicentem:

ne in ingrata Patria, moreretur sepelireturq̄ve.

Repræsentastis, ò Parricidæ!

novum in Lituania Bellisarium!

Excessistis,

in cultissima Patria, barbaricam tyrannidem!



# ABI VIATOR.

Ac illud sæpiùs ingemina.  
Infelices illi Animi Magni:  
Qui, labentibus iam Monarchiis, nascuntur.

*Didac:  
Savetra  
in Symb.*

Quia

Aut ad munera non adhibentur ;  
Aut ruinæ obsistere nequeunt ;  
Aut eidem impliciti ; miserè unâ corruunt,  
sine Honore & Fama.



*Choc sie Głowiekowi. Nasniecie naj Lepie dziec.  
Nie wyprzedzisz. Losu Diabol Zarechnicie - - -*



ABI VIATOR

Quis illud spiritus regit  
Iudices illi Animi Magni  
Quis illud spiritus regit

Aut ad munera non adhibetur  
Aut tunc obsequere nequeunt  
Aut eadem sapientia non cognoscunt  
Iuc honore & fama







# ZWIERCIADŁO

Nikomiu nie pochlebujące.

## ROZDZIAŁ I.

*O poznawaniu siebie samego.*

**C**złowiecze, wspomnij sobie żeś ty jest człowiek: nie zapominać nigdy twoiego imienia, jeżeli nie chcesz zapomnieć swego zbawienia. Ty nazwany jesteś ziemią, boś nie z czego innego jest uczynion, tylko z ziemi. Ziemią iednąk stoi, a ty niszczeiesz, ziemią zostaje nie poruszona, a twój się proch rozlatuje. Ucz się swoich bied; rozmyślaj o swoich przypadkach. Ty w rzeczy samej niczem jesteś: bo lubo byś rozumiał o sobie, żeś jest czymkolwiek, iednąk ja Ciebie nie śmiem przyrównać nawet do snu iednego. Popiewaj ułomność twojej natury, ma nie co jeszcze, nad próżny sen słabszego y niestateczniejszego. Jedną marą, iedno fantazmą, ma nad Ciebie prostotę żywołów, z których jest złożone. Jeden Cię ma także korzyść z szlachetności swego urodzenia: ponieważ się z światła rodzi. Jeden na koniec proszek na słonecznym promieniu zawieszony, z tobą się słusznie sprzecza, względem czystości swojej istoty, ponieważ

*Człowiek jest,  
iedno nic, odziane  
ne pozorem i  
kiesiś rzeczy.*



Nie może się wyrazić człowiek, jedno przez nędzę: a nędzą, jedno przez człowieka. ta znika, y ginie bez zarázy: a twoja skąpizna, brzydkość czyni, y strach, własnym twoim myśлом, tak dalece, że cię musisz przyrównać do Ciebie samego, a żebyś ci samę istotną przypomniął prawdę żeś ty jest nic. O iako świat, jest iakimśi pięknym nauk zebraniem; o iako nasz stan jest iakąś piękną księga! O iako wszystkie żalofne przypadki, którym Natura podlega: są także piękne nauki!

Aż się rzecz nie może, iż ziemią, jest to iakaś Akademia! w ktorej różność czasów, y wieków, nazywa różność nauk y szkół, w ktorych my możemy uczynić, zarówno, bieg naszych nauk, oraz y dni naszych, pod rządem y władzą, nędze zostawiającej z nami w nierozdzielnym towarzystwie. Uboństwo naszego urodzenia, może nam służyć za najpierwszą szkołę, którą *principia*, albo *prima rudimenta* nazywają. Wrzask y płacz w pieluszkach, za Grammatykę, a skąpizna, y ułomność dzieciństwa godna politowania, za Rhetorykę. Az się może wynaleść inza subtelniejszy Filozofia, nad tę, o uważeniu niefortunnych przypadków, ktore są młodości przyzwoite. Az to nie jest iakna zostać wielkim Fizykiem? przez rozmyślenie płodności natury naszej: ktora wyprowadza na świat wszystko złe, y utrapienia, na nasze codzienne utręczenie. Y ktoraż może być lepsza Metafizyka? iako owa uważania naszej istoty codziennie toczącej się do swego upadku. Połączymy tedy konkluzją tego argumentu, y przyłączmy (z tyle rozumu, ile w niej jest pożytku) do tych dwóch ksiąg tak sławnych, Biblii, y Niebą, (z ktorych wszystkie nauki wzięły początek) tę naszej śmiertelności, y znikomey natury księgę. Ponieważ uczy nas nauki, iako się mogli w nieśmiertelności.

Kto ujdzie za Doktora w nauce poznania siebie samego, ten wszystko umie.

Śmierć y nieśmiertelność, nie są rozdzielone od siebie więcej, tylo dtugością iednego momentu.

Kiedy ja myślę, iż ziemią była stworzona z niczego: iż człowiek, stworzony był z tegoż niczego: iż wyniosłości, ktore onego otaczają, całe niczem są, a iż roskoszy, ktorych on jest bałwochwalcą, także są, y tey natury, że niczym są, y w nic się obra-



obracają; ią zostawam całe strachem zamieszany, bo nie mogę nigdy pojąć ludzkiej próżności, ani przyczyny, dla której się Narod ludzki wyłoko wynosi. Mała wilgotność z ziemi wychodząca, gdy się w zgorę wzbija, formuje się w obłoczek, y pokrywa swoy smrod: ale ona tąż siłą która ią była podniosła, rozchodzi się w blask, y błyskawice; y odpada w pierwszą kłoa-kę, y w błotą, z których wzięła swoy początek. Odętość wią- trz, szumi gwałtownie: a to czyni bez pochyby z gniewu, ztąd, że się nie może otrzymać inaczey, iedno w uciekaniu. Ale y tą ucieczką uśtawiczna, iest początkiem iey upadku. Dym, (kto- ry domaganiem się codziennym, a nie potrzebnym, chce wstąpić do Niebá) záledwie mieć może znak czasow, miedzy swoim by- ciem, y miedzy swoim zniknięciem. Mały robáczek, lśni się: a przecię on nie oświeca nic innego, iedno ślepe dusze, to iest, własne robaki które go pożerają w iego ciemnym lochu. Wo- dá codziennie kąpiąca, codziennie upływa. Coż? wszystkie te piękne sny, wszystkie te piękne Chimery, wszystkie te piękne nic, chlubić się będą, że z tegoż, co y człowiek, mają nieco? Te ludzkie pozory zdradliwe, fundować się będą tu ná dole, w na- wyższą władzą? którey iednak nie osiągną, chyba myślą y żą- daniem swoim, ábo chyba we śnie: bo wszystkich tych łupin y złocisty, (ktoremi być oktyte mogą) skáżitelność, iest kształ- tem, a proch, ich materją.

Zádumiewam się że człowiek może nie być pojętny do nieznánia samego siebie: ták dalece, żeby on zapominał tego, czym był w ten czas, kiedy ieszcze nie był: czym teraz iest, kie- dy záżywa światła dñiowego: y tego czym będzie nie pochybnie ná zachodzie słońca swego żywota. Owo zgoła szczerze się ia ná tym zádumiewam, że lubo mu wszystkie rzeczy stworzone mogą służyć za zwierciádló, do uważenia, bez pokrywki iáwney, istorney, prawdy iego nędze, człowiek iednak nędze swoiey nie poymnie.

Niebá, lubo się codzien równym toczą obrotem, iednak ná

*Smierć stoi ná fundamencie naszego uśtawicznego upadku. Człowiek wynosząc się náder wysoko, mierza głębokość przepáści, swiego upadku.*

*My nie iestemy nic innego, tylko zgnitość, poniewaz już nas poczynają toczyć robacy.*

*Wszystko ginie y oko samo, kro- re te prawdy czyta, nie będzie od tego wyięte.*

*Przyrodzenie nam ofiaruje ty- le zwierciádel, nie státeczno- ści; ile wystá- mity rzeczy wi- domych, ná swie-*



*Jeżeli przyrodzenie jest śmiertelne, to przyczyną wotora kiedy ustanie, upadek skutku iey, jest niepochybny.*

*Świat jest iedną linią popiołu, z swoiego okręgu.*

*Wszystko ubiega od nas, a biegnąc z tył, y my bieżym do śmierci.*

*Świat jest iedno równianką z krawędzi, które oraz wszystkie opuszczają powoli, zároveň.*

*Fortuna niema nic właściwego nad swoieństwo, a więc niebezpieczeństwo.*

właśnych miejscach biegu swego, zstarczyć się nie mogą: a ich starość nam ukazuje właściwe nasze upadki, bo lubo Niebá świecą równo, pięknym światłem, iako świeciły w pierwszy dzień swoiego stworzenia: iednak kiedy też są przyłączone do okręgow wieków, (których bieg ustawiczny, jest ograniczony) one się zbliżają pomálu, do ostatecznego zachodu: kędy ich światło, ma być zgąszone. Kroki zaś ich biegu, pokazują nam drogę naszego życia: ponieważ czas, sprowadza nas oraz wszystkich, lubo różnym sposobem, do naszego końca.

Ogień nader łakomy (ktory się sam pożera, gdy nie znajduje, czymsy się więcej karmi) aza nie jest iednym zwierciadłem lampy naszego żywota? ktorey knot świecący, gąśnie w ten czas, kiedy oleju, to jest wilgotności przyrodzoney nie staje. Powietrze (ktore się kazi y odmienia co godziną) aza nie jest także obrazem naszej skazitelnosci? Woda, dla tego że wzięła przezrzoczystosc, *Corpus Diaphanum*, aby nam ukazowała ułomność ciała naszego: y lodowata iey wilgotność, codzien topniejąca, znikając, pokazuje nam naszą znikomą naturę. Ziemia nie mogłaby nas lepiej odmalowac, iako teraz. Ponieważ my dziś jesteśmy, z materii tej to ziemi, a jutro obracamy się w ziemię podobnego kształtu. Ktore lepsze zwierciadło być może nad kwiat? w którym my, iednego dnia widzieć możemy wszystek bieg naszego żywota. Na wesciu bowiem słońca, kwiecień zawięży, nam pokazują nasze dzieciństwo. O południu też słońce zawięży rozkwitłe, wyrażają naszą młodość. A na schyłku dnia, też słońce całokwitłe, przywodzą nasz wiek ostateczny. Nie chcę ja mówić o wszystkich innych rodzajach stworzenia żyjącego, z których każde, z tych miar że życie, jest obrazem śmierci. Dostyc mi na tym, że to chowam w pamięci, y wśzey toż zostawuję.

Co ja wam rzekę o Fortunie, o wyniosłości bogactw, y o wszystkich sławnych iey przymiotach? o waleczności, o ślicznego nad swoieństwo, y o tysiącu przymiotach innych, ktore wespol z nami zniszczają.



czcią. Ta ślepa Bogini ma zwierciadło, pod swemi nogami, którego kształt okrągły, nam pokazuje, oraz, y iey nie trwałość y nález nie stateczność. Proch y popioł ludzki, służy nam za nowe zwierciadła, namięny nie pochlebujące: w których my możemy widzieć, bogactw wyniosłość, y ich poslekty próżność, oraz upadek wesoł z swoimi skarbami, ich dziedzicow. Przymioty zaś piękności y waleczności, są takiegoż przyrodzenia, iako jest dusza bydłca, abo drzewa iakiego, która wesoł z bydłciem, abo drzewem umiera, w którym żyje: nie zostawiając żadney pamiatki, na znak tego, że ona była kiedyś przedtym. Na dowod tey prawdy, ażazbyście mogli wynaleś, wiernieysze y prawdziwsze zwierciadło, nad nas samych? kiedy każda część (ale co ja mówię) każde dzieło, y każde westchnienie, jest żyjącym obrazem śmierci, tak dalece, że my tchniemy w ustawicznym skonaniu, ustawicznie. Ponieważ nie możemy disponować, y iednym nawet momentem, na danie czasu tey zabawie.

Jakoż tedy to podobna, ażeby człowiek nie znał siebie samego, mając tak prawdziwe zwierciadła przed swoimi oczyma: w których on, każdego czasu, może widzieć iasnie prawdę swojego przyrodzenia, ulepionego w skazitelnosci, wykształtowanego od teyże, y zepłowanego takze przez też samę. Rzecz dziwna! człowiek nie może nic wyczerpnąć we wszystkich rzeczach na świecie, okrom obrazow niestateczności, a przecię poiać, nie może ich, y swoiey z nimi odmiennosci. Wszystko to, co się obia o iego uszy; zabrmi tylko dźwiękiem iego znikomości: a on przecię nie myśli o swoim cofnieniu! Ażaz iego zmyśli, iego dowcip, nie weźmie przed się do uważenia, ustawicznej wżyskich rzeczy odmiennosci? Ażaz zostawć będzie stały, y nie poruszony w swoiey próżności, dotąd, aż śmierć zburzy iego fundamenta? Takowy gdy wobludnym swoim trwa mniemaniu, (prożno rozumiejąc, iakoby on władał wżyskimi rzeczami) gubi władzę nad sobą samym, gdy nazyt myśli o swoich rozko-

*Niemas nic nieśmiertelnego w Człowieku, tylko Cnota.*

*Anima vivens, sentiens.*

*Człowiek jest zwierciadłem ludzkim tak dalece, że przez uważenie iedney części siebie samego, może poznać wżysko.*

*Wżyskie rzeczy na świecie, znami się żegnają, kiedy na nie patrzymy, ponieważ nam zamsze z oczu uciekają.*



szách; żywot iego, iáko sen ieden przemiia, ále bez powrotu. Potrzebá żebym ci się zwierzył iedney myśli moiey.

*Ludzie pospo-  
licie zwykli ná  
rzekáć ná For-  
tunę, ále ten ich  
skwierk, że iest  
dáremny, nie u-  
walnia ich od  
karania.*

*Świat może być  
w prawdzie na-  
czyniem nászey  
zguby, ále nie  
iest przyczyna.*

*Liczba tych  
których świat  
osukał iest tak  
wielka, że ci  
ktorzy mu usá-  
ią, iuż nie mo-  
gą być wymo-  
wieni: wola, iest  
tak wolna, że  
nie może po-  
nieść gwałtu,  
chybá od siebie  
samey.*

*Uciechy, są  
náwiékszym  
nieprzyjacielem  
żywota, ponie-*

Nie mogę ia żadnym sposobem poiać przyczyny, dla cze-  
go ludzie nárzekáią ná Fortunę, ná świat, y ná wżytkie roskosz-  
ly żywota. Ow tu wymiáta ná oczy, tey szaloney Bogini  
zdrády; nie uważáiąc tego, że się sam zdrádził, kiedy dawał  
wiarę tey Bogini, ktora wiary y kredytu, nigdy nie miała. Skár-  
zy się ow, że go ná zakrętną y cierniem násianą záwiódłá dro-  
gę; iákoby idąc zá iedną ślepa, nie sam się puścił w niebeśpie-  
czeństwo wpádnienia w tę drogę! Ow tam nárzeka przeciwko  
świátu, skárząc się ná iego iákości, przeklináiąc iego przynęty!  
y názywáiąc go po tyśiackroć zdraycą. Co zá szaleństwo! á zá  
to nie iest zdrádzáć siebie samego; mieć społecznosc z iednym  
zdraycą? wżák świat nie nosił nigdy inszego ná sobie imienia,  
y inszego tytułu; ná cóż się karmić iego słodkością, kiedy gorz-  
kosć iey widomie truię Dufce? Jeżeli iego, przynęty, są náder  
mocne, ná kuszenie rozumu, iednákże są dosyć słabe, ná zwycię-  
żenie tegoż rozumu, byleby nászá do nich nie przypadáłá wola:  
tak dálece, że człowiek sam przez się zostáie pokonány we  
wżytkich występákách, o ktoreby, świat, y Fortunę obwinie  
chciał.

Co zá przystoyność, gniewáć się ná roskoszny te, ktore kto  
sam przyiął? poniewaz my im sami dáemy y kształt, y istotę:  
myśl poczyna roskoszny, á wola ie rodzi. Też to są dziełá, kto-  
rych rodzaj, formuie nászá imáginácy; y z ktorych násze żadá-  
nia czynią sobie odmiány, odmieniáiąc ie w rzeczy widome, y  
ręká dotknięone; ktore są iáwnym znákiem nászey złości.

Kiedy się kto tedy brzydzi roskoszami, miásto tego, coby  
się miał skárzyć ná nie, niecháy się ráczey wyrzeczce, ich próżno-  
ści; y miásto tego, coby miał nárzekáć ná ich zdráde, niecháy  
się ráczey wyrzeczce, ich próżności. Bo jeżeli te, są co winne,  
noszą zmázę nas swoich Oycow; ktorzy ie rodziemy y stworza-  
my. A jeżeli są nam pomocnikami do nászey zguby, my to sa-  
mi



ni sprawujemy, że się one z nas na to rodzą, ażeby nas mo-

Przestańmy mówić, narzekać na Fortunę, kiedy obraz iey głowy przewiązany, y iey skrzydła, nam wyrażają rzetelnie, y iey lekkość, y nasze szaleństwo.

Nie walmy napotym winy na świat, iakoby on miał być przyczyną naszego upadku: kiedy my co godziną chodzimy po prochu, y popiele tych, ktorzy nie w czas żałowali tego, że z nim chodzili.

Co się tycze roskoszy. Jest to prozna myśl, ktorey nasze skłonności, dają iakieś *Corpus*, ażeby zażyć iey mogły za rzecz widomą, swojemu bestyjalstwu, tak dalece, że roskosz nie może nic dokazać, chyba naszym poruszeniem: swoię krzepkość ciągnie z naszej mocy: swą władzą z naszej zwierzchności. A to nas czyni winniejszem, kiedy okrywamy nasze występki, miasto tego, coby się rozgłosić miały; ponieważ gryzienie sumnienia, rączey, aniżeli wymówki, nas z nich rozgrzeszyć mogą.

Nie jestże to, na co S. Jan Chryzostom dotknięty politywaniem nad naszym nieszczęściem, zawołał z przeleknięcia przeciwko naszej słabości? **O świecie iakos nas zdradził! Aleć to jest rzemieślo tego professyey. O Fortuno / iakos wiele razy nas wprawiła w upadek!** Aleć tey samey godziny, kiedy ia to mówię, ona trawi czas na swoich zdradach, y na wykonywaniu przeciwko nam swojego tyranstwa. O roskoszy ufające w złości, a rozwiedziona gorzkością, iakoscie wielu potruły! aleć ich trucizna, jest tak zwyczajna, że nią wszytką ziemią zostawa zarażona. Coż za sposob przeciw powłzechnemu złemu? nie mąż innego, tylko ten, przegładac się w zwierciedle swoich popiołow: w zwierciedle, w oczach naszych codziennie trwającym, y tym ktore nigdy nie pochlebuie: w zwierciedle, ktorego szkło, słabsze niż kryształ, nam także pokazuje, że wszytko to, co nam świat pokazuje, są rzeczy omylne, krom naszej zgniłości: w zwierciedle, ktore daleko bärzicy,

waż kiedy kwieciem posypią nasze głowy, serca nasze napętnią cierniem.

Fortuna jest także samą zawiścią. Kto iey ufa, ten ma z tego korzyść, że zostaje nie oszukany.

Roskoż zawiścią bierze swą siłę z naszej dobrowolney słabości.

Jest to być więcej niż śalonym, kiedy śaleństwa drugich, nie służą nam za przykład.

Mybysmy nie mogli rozważyć naszej wielkości inaczej, jedno we zwierciedle naszej nikczemności.

wytra-



*Smierć sprá-  
wiedliwych jest  
zwierciadłoni-  
śmiertelności,*

wyraża nas w wyobrażeniu, aniżeli nas samych; w zwierciadle, którego cienie, sny, y Chymery iawnie nam pokázuia, że nie jesteśmy w rzeczy samey, nic, tylko coś na pozor.

*Wszystkie Zwier-  
ciadła na świe-  
cie pochlebiają,  
krom owego ná-  
sey nędze.*

Zwierciadło całé cudowne! bo wyraża w sobie cienie, iákiegoś nic; áżeby to nic, uczyniło widome naszemu poznaniu. Zwierciadło całé Boskie! które przemieniając nasze ciała w cień, nam pokázuie nas samych, tak rzetelnie, że y nahárdzsy nie mogłby nie poznać siebie samego. Zwierciadło nákoniec, które Natura nástroila swoiemi wstápnymi przynętami; dla tego áby się w nim przegládaiać, mogła dáć odpor tym światá przynętom.

*Gdyby się czło-  
wiek uczył, znáć  
siebie samego,  
zostałby ná-  
większym mędr-  
cem na świecie.*

Ja się bárzo záдумiewam nád tym, czemu nam tak często opowiadáia, iż poznać siebie samego, jest rzecz bárzo trudna y ciężka? ponieważ káżdego czasu, y ná káżdym mieyscu, y ze wzystkich stron, y w káżdym dziele, my jesteśmy zgoła nic: ábo iesli przez zbyteczne pochlebstwo y próżność nápadam ná iákie imie, fluzące do prawdziwego wyrażenia tego, czym my jesteśmy, to nie może być inne, chyba názwisko gliny, ábo błotá: którego smrod, znośi wszeláká o poznawaniu siebie samego wątpliwość: náwet, y w naniewierniejszych.

*Poznanie siebie  
samego, nie jest  
trudne, tylko  
bárdym.*

W czym tedy záwiślá trudność náuki, poznania siebie samego, ieżeli nagłupsí, mogą uyść zá Doktory, w szkole naszey nędze? W czym zależy trudność dostápienia tegoż poznania, ieżeli ieden wiátr naszego westchnienia, uymuie y roznośi proch ten z ktorego my jesteśmy wykztałtowáni, káżdego momentu? Gdzie jest tá trudność, (rzekę ieszcze) ponieważ nasze zmyśly y dowéipy, w napiękniejszych y nadziwniejszych rzeczách u światá, nic innego widzieć nie mogą, tylko nieistáteczność: tak nierozdzielná od ich náтуры, iáko też same rzeczy są nie rozdzielne przyzwoite naszemu stanowi? y iákaż to może być trudność w poznawaniu siebie samego, kiedy náturá naszá, ni do iákiego innego dzieła jest sposobna, tylko ná swá wlápná zgubę.

*Pokorá jest to  
mádry náuczy-  
ciel, ktory nas  
náuczyć może,  
znáć siebie sa-  
mych.*

Ja wierzę, że káždy człowiek, wie z kąd jest; y dokąd idzie:



idzie: że ciało jego jest tylko dziełem zgniości, y że go czekają robacy, iako swego własnego łupu: iako pokárnu iakimiś prawem, sobie przyzwoitego. Ale ta jest rzecz nader godna uwagi, że te prawdy, lubo, tak iawne, tak widome, idą pospolicie w niepamięć: y że z nierozpamiętywania onych, pochodzi, niedostatek siebie samego poznania. Kto myśli o tym, że niczem całe jest, wżgardza wszystkimi na świecie rzeczomá, y prożność nie mogłaby nas podchwycić inaczey, chyba pod taki czas, kiedy zostawamy oddaleni, od takich myśli. Człowiek dobrze wie, iż jest śmiertelny: ale kiedy nigdy nie myśli o tym, iż umrzeć musi, tá náuka idzie w niepamięć: lubo bez przestánku umiera, iednak gdy gubi pamięć swoiego stánu, gubi oraz tegoż poznanie.

Wspomniy sobie, żeś ty jest człowiek (mawiało páchołę, káżdego poránku, Filippowi Mácedońskiemu) Ten wielki Monárcha, rozkazał się budzić na káždy dzień, o śmierci nowiná: o bawiając się áżeby nie został przynęcony roskoszą żyworá. Otaczała go wyniosłość: powaga, y dostátki, ze wszystkich stron, żeby zapomniáł swoiey niskości. Ale, áza niesłyszycie pięknego tonu, który on rozkazał śpiewać ná notę swoiey nędzy? Pompa y wspaniałość jego bogactw, zaráżają swym światłem oczy, y rozum jego, áby nie myślał nigdy o ubóstwie, sobie przyzwyczajtym. Ale widzicie iako się on budzić rozkazuje szumem tey prawdy; áżeby iey pamięć zachował codziennie. **Krolu wspomniy sobie, żeś ty jest człowiek.** O iako się wiele tájemnic zawiera w tych słowách! wnet ich tu będziesz miał Allegoryá.

Wielcy Krolowie, wspomniycie sobie żeście poddanymi więkzszey liczbie nędz y bied, ániżeli w Páństwach swoich, macie poddanych. Wielcy Monárchowie, wspomniycie sobie, iż ze wszystkich wielkich szerokości ziem wászych, nie zostanie wam iey nád iedną stopę. Tak dálece są zázdrościwi robacy wászey słáwie.

Wielcy Krolowie, wspomniycie sobie, że wásze berlá, y wásze korony, są to tak słábe znáki wászey wyniosłości: iż For-

*Wspomnienie śmierci, iácko spráwiue, że zápomnieć może żyworá.*

*Sposób pędzenia dni swoich roskosnie, jest ten, myśleć ná káżdą godzinę o ostatnim momencie.*

*Wspominanie ubóstwa, śmierci, jest to ieden potężny sposób ná danie odoporu, pámiatce bogactw y urodzenia wysokiego.*

*Lubosny rozni w káżdym pozycia, iednak w sycsmy równie w tym, że káždy umrzeć musi.*

*Krolowie nie*



maią nąd swo-  
ich poddanych  
nie więcej, tylko  
bertą y korony.

tuną igra nimi: że czas z nich szydzi: y że ich proch, lada wiatr roznośi.

Nawyzśi Sędziowie żyworą ludzkiego, wspomniycie sobie, iż luboście wyższemi nąd wszelkie prawá: prawo iednak śmierci, wam zostáwa nie przełamáne.

Kłopoty y trudy  
przewyższają  
czesto liczbą u-  
ciechy Krole-  
wskie.

Gallicę Sofi, La-  
rine Marrhagon,  
Germanicę  
Gothwarc.

Serce ludzkie,  
jest to ieden  
prawdziwy o-  
grod przykrości.

Gdyby Koro-  
ny y bertá byly  
przedázne, ná  
targu: mądrzy  
nigdyby ich nie  
kupili.

Piszą Poetowie, iż rezolwowały się kiedys Kwiáty y Szczepy ná Obranie miedzy sobą iákiegoś Krolá y Krowey. (A że więc liczba głowow stánowi elekcyą) kwiat *sofi*, obrány wolnemi głofy, został kwiećia Krolew: á Cień Krolowá szczepow. W tey przypowiaścce zawiera się istna prawdá. Nie máłz bowiem, nie piękniejszego w ogrodnych wzorách nąd przyrodzenie *sofi*: iego fárba, záwsze złota, słońcu podobna, ták nagle, y ták mile wzrok przeraża, iż gubi człowiek oko, dziwuując się iego piękności, świeżo rozwiłey: że z ciężkością oderwac może oko, od pátrzenia, ná rzecz ták wdzięczną. Ale urwy go, y przystroy się nim: zápách iego, czyni tysiąc przykrości: bo się wżystek twoy humor, oraz y miesza, y smęci, będąc zaráżony, mocą iego pięknego zápáchu.

Toż właśnie czyni y Krolestwo. Jego bertó y iego Koroná, są to ślicznie odziáne kwiáty *sofi*, których blásk y piękność zárowno nas porywájac, ciągnie nágale do zádziwienia się im, myśl nászę przez oczy. Ale kiedy kto weźmie bertó w rękę, ábo zechce Koronę przyozdobic swą głowę, záraz zostáne pełen zálu y kłopotu, ztąd, że nią kiedy głowę swą okrył. O czym, ieżeli spytasz Selewká: ow ci odpowie, że **piertwszy moment iego pánowania/ byl ostatnim momentem iego od-  
poczynku.**

Ciernie rozámí  
ogrodow Kro-  
lewskich.

Cierni toż zawiera w sobie co y Krolestwo. Ktoby się w Cierniu nie kochał, w ten czas kiedy jest pospołu z Rożą? O iáko gdy są wespoł, powabiáją y fercá, y myśli, y rękę do zbierania! Ale to dáremna: bo Przyrodzenie dáło broń Cierniom ná obronę ich pięknego kwiatká: bo ich liście są, tylo przynęty, ktore nas bodą chciwością: ciernie záś trwoży boiáźnią. Wży-  
stek



stek świat, radby z nich robił równiánki; iedno że roża prętko okwita, a Cierni zawsze zostawa

Mowmyż tedy, iż Krolestwo, iest piękny tórń z swoią rożą złączony. Rzekę ieszczé więcey: złożony z ukontentowániená nájúry. Oboie wespól, máią wielkie powaby, do zámnożenia w nas y miłości y zazdrości. Lecz Ciernie korony, zostáie trwá-  
le, a Roża uciech odkwita. O iáko tych wyniosłości, ciężka wiązán! A iezeli mi nie wierzyćie, uczynicie opyt u owego potężnego Krolá Mithrydáta: a on wam odpowie, iż nigdy bárziefy nie wdychał, iáko pod swoich Koron ciężarem.

Krolu wspomni sobie, żeś człówiek. Ale z czego się Krolowie pysznić mogą? Co im pomagá wyniosłość ich pánowánia? Wzdyc to iest dobro przechodzące, które sobá dáie wládać. tylko dla próżności. Abowiem ich korony, y uciechy, nie máią nád to nie włásiwszego. Jezeli kto z nich ma szeroká ziemię, ten nie ma nic więcey, tylko ma sílá gnoiú do przedánia, a má-  
to co do uczynienia pożytku.

Krolu wspomni sobie żeś człówiek, Kiedyby twoiá chciwość, ták wiele dopiętá, żeby sobie pożytkáitá y zhołdowáitá wšystek świat: pytám, cobyś z nim uczynił, dostáwšy go? Pó-  
mieważ ten, iest iedną piłką śnieżną, którą czás obracájąc w rę-  
ku bezprzeštánnie, roztopia powoli.

Krolu wspomni sobie żeś człówiek. Mogłyby podobno wyfokie twoie zámyšly prágnąć, áby cię wielbiono ofiárámi ná Oltarzách y w Kościołách; Ale iákieby się ofiáry mogły czynić, tobie, iednemu bydłóciú, które ustáwiczniefy śmierć trzymá wko-  
nánii? Ażá by się ofiárowáitó káżdídłó iednemu gnoiúwi? á-  
żáby się nie zdáitó być zrobione *idolum* z iákiey kloáki? O myšli szalona! o błędziefy póspolity!

Krolu wspomni sobie, żeś człówiek, Wspomniy, coby się stáć mogłó z zupełnowládną twoią potęgą? Jezeli mály ká-  
myk może iá roztrácić: iedno zdźbłó, moze iá záslepić: ieden  
cién, iedno nic, máią tyle mocy, że iá, w nic, cále obrocić mo-  
litowánia n á d

*Wielkie nie-  
szczęścia, są  
pryzwoitę  
wielkim fortu-  
nom.*

*Szczęście Kro-  
lemskie, má dá-  
leka więcey blá-  
sku, ániżeli  
prawdy.*

*Krolowie má-  
ią zá rzecz pie-  
kná, trudzić się  
w ósięgnieniu  
wšytkiefy ziemi:  
á oná przeciefy  
tryumfuie zá-  
wše nád nimi.*

*On który się  
wielbić roská-  
zuie, szczęściey  
bywá ofiárą, áni-  
żeli *idolum*.*

*Człówiek iest  
ták nędzny, że  
się z á d umie-  
wámy, nád nim,  
iż on niema po-  
litowánia n á d  
siefy sobá samym.*



ści godny? Wielcy Krolowie, toć to są prawdy bårzo potrzebne na wykorzenie hårdych myśli.

Wy macie zá rzecz piękną, grozić náiezonemi Niebu powiekami: á sámo iedno uwázenie szumu Niebieskich gromow, iuż was sámych trzymá w trwodze. Wy macie zá rzecz piękną, deptáć ziemię wzgårdliwą nogá: á ziemia owá, z ktorey wy iesteście ulcpieni, będzie w krotce deptána potym, kiedy z niey, sámi tylo zostána robácy. Wspomniycie sobie zęście ludzie; y że wszystko, ták bogáctwá, iáko wyniofkości was otaczájące, są z wámi wespol iednego przyrodzenia. Wy umieracie ná każdá minutę; á bogáctwá, y wyniofoscé wespol się z wámi kázi, y gánie bez przeltánku.

*Jam rzekł zgniości, tyś jest mój Ociec: á robakom wysięc matká, y siostrá mojá. Job. 17.*

Kiedy ia sobie postáwię przed oczy, wásze głowy, bogátá okryte koruná, ták mi się zdá, że to iest ieden máły punkcik, położony y záwarty w swoim Cyrkule; ktorego linije konczá się w tym Centrum skáżitelności. Linije záś wyniofkości, opieráją się o ten punkt niskości.

Jeżeli was uwázam z berłem w rękú, przychodzi mi ná mysl, iákobym widziáł nieuzyteczne drzewko ná zley wfszczepione ziemi: Drzewko to usychá, y w proch się obráca: á tylo ziemiá (ktora bylá záwsze) zostáwa y teraz.

*Berá y ręce, ktore ie trzy máią, są zárowno znikome. Jaki Cud! swiátlosć na oslepie: lubo tá, iest poczátkiem widzenia.*

Kiedy ia was uwázam siedzących ná wászych Thronách przybráných ná bogátszymi wászemi szátámi, zdá mi się że widzę Jowiszá máłowánego, trzymájącego piorun w rękú. A wy tákeście slábi ze wáyszká wászá zupełnowládná potęgá, iz kiedy się ná tyle zbierzecie béspieczestwá, áżebyście tylko podnieśli głowy y oczy dla weyżrzenia ná słońce, wnet się számi zálewáć musiecie: iákoby ná dosyc uczynienie wáysnymi számi, zá występek wászey hárdości.

*Wáyszkie przy mioty sláwy swieckiey, nie bawigá się przy*

Wielcy Krolowie, wspomniycie sobie, że wy nie iesteście wielkimi, chybá w nędzy. Nawyżsi Monárchowie, wspomniycie sobie, że wászá wládzá, nie iest nic innego, tylko niewola: poniewazęście poddáni wáyszkim niezczęściom wászych poddánych. Potężne Xiążerá: iedno uderzenie wiátru, wyzywa



## ROZDZIAŁ I.

B

w zapasy, wążę zupełnowładną potęgę. Najśniefze, świętobliwe, Mąiefary: ia was dziś pozdrąwiam tym imieniem: a le iutro odmienię fpofo: y nązowie was trupiem i głowami, a żeby was wfzyttek świat poznał w tey to mianowaney prawdzie: iuż też odmienię piofnkę.

Wierzfopifowie, miedzy wielą wymyślnych fwoich żartow, twierdzą, że Nieftátieczność, będąc wygnaną z niebá, zftąpiła ná ziemię: tym umyślem, że fię miała dáć odmáłowác: y kiedy iey málárze odmowili w tym fwoię pracą, oná fię udála do czáfli. Który uważywfzy dobrze, wfzyttekie iey odmiennofci, wziął twardz ludzką miałto płotná do málowánia; ná ktorey gdy żywo wyráził nieftátieczność, wziął iá wfzyttek świat zá fámego człowieka: ponieważ y w rzeczy fámey, Nieftátieczność nie była nic innego, tylko tenże człowiek nieftátieczny, y odmienny co minutá. O piękna prawdá, odkryta przez iedną baykę.

Kto tedy teraz chce widzieć obraz nieftátieczności! niech uwáza iey wfzyttekie *lineamenta*, ná fwey włafney twárzy. Náfze czoło, ktore fię co raz uśmiefcha, áza nie iefť przyzwoite nieftátieczności? Náfze oczy ktore fię ná káždy moment, co raz ináczey obracáiąc, rák ofłábiały, że aż okularow potrzebuia, áza nie fą włafne nieftátieczności? Náfze iągody, ktore co dzień opadáia, nie róznia fię niczym od teyże nieftátieczności? Jednym fłowem, náfze fáme twárzy fą nam iednym zwierciádem, ktore nie nie pochlbuie.

Co odpowiemy iednák ná to: że to co fię zda być człowiekiem, nie iefť człowiekiem? Ponieważ ludzka twarz (iáko nie fpráwiedliwy zegár iáki) fálfzywie ukázuiać obraz nieftátieczności, iefť tylo w uwáżeniu y w myśli ludzkiej.

Ale áza iefť co ná świecie lekczeyszego nád umyśł ludzki? Ten iefť iednym wietrznikiem, wfzytkim wiátróm podległym. Otoż máśł pierwfe wyobrażenie twárzy nieftátieczności. Aza niekfufznie, trzeba przyfofowác iey humor odmienny do twárzy ludzkiej, gdy chcemy iey przykád wyftáwić? Y te fą rákże nowe *lineamenta*, ktore nam wyráżáia lekfkość. Nákoniec, iey

nas, tylko do grobu, á nie dáley.

Człowiek, ftáży zá igrzyfko wfzytkim rzeczom: ponieważ wfzyttekie rzeczy zbiegáia fię do iego upádku.

Człowiek, iefť ráczey nieftátiecznością fámą, ániżeli iey obrazem.

Człowiek mniema, iż fię táčno ukryie pod fwoig fantazy, ále fię iego niedostatki wydáia záwfe.

Zmyśł ludzki, iefť daleko odmienniejfy, ániżeli iego ów

B 3

myśli,



to. Bo się ciáto  
samo nie odmie-  
nia, chyba stá-  
rzejąc stéká, u-  
mysł nigdy się  
niestarzejąc,  
zámse się od-  
mienia.

Tylko Cnota sá-  
má, nas uczynić  
może nieskázi-  
telnemi, ponie-  
wáz człowiek  
enorliwy nicze-  
go się nie boi.

Káždyby się rád  
widział nie-  
śmiertelnym: á  
nie máś tego kto  
ryby się chciał  
trudzić dla do-  
stąpienia nie-  
śmiertelności.

Szczegulne  
sumnienie czło-  
wieká spráwie-  
dliwego, jest ná  
próbę rázom  
czásu, oraz y  
rázom Fortuny.

Człowiek jest  
rák máta rzecz,  
że trudno porrá-  
fic dáć mu imię,  
ktoreby mu nie  
było zbyteczne.

myśli, iey żądania, y wszystkie chćiwości, nie są nic innego, tyl-  
ko widoki y wyobrażenie skážitelności, zgodne do wszelákiego  
wyráżenia; ták dálece że w doskonałości obrázu ludzkiego  
znáyduie się Niestátteczność nadoskonałey wyráżona.

Ale podźmy dálej. Zárty wierzopólow, zámwse w sobie  
iáką prawdę zawierájące, wyrážíá nam Achilleśá nieśmiertelne-  
go, we wszystkich częściách ciáśá iego, okrom piéty.

Wielcy Krolowie, wezmę ia was (ieżeli chcecie) zá Achil-  
lesow; y ogłószę to, że wy iestście tákże nie podlegli ránom  
iákó Achilles, okrom piéty. Jednakże luboby oręża wáśze, na-  
mocniejszy hárt miáły w sobie, ná co wam one słužą przy ták  
znáczney, piéty ułomności? To sámo zwycięžá, y zácienia wszy-  
tko światło wáśzey slawy. Naturá, ma tę póciechę, że swe  
fawory y láski, ná was wyláśá, rozrzutnie; ále nie uczyniá was  
nieśmiertelnemi, chyba w puł. Wszystkie wáśze pozory, są Bo-  
skie: lecz wewnątrz są cále skáżone. Káždá cząstká, iest owá  
piéty, przez ktorá śmierć pokonáć was može.

Rzekę ia tedy, żeście wy Achilleśowie: ále kto mi wierzyć  
będzie? kiedy wáśze głowy, słužą zá cel, rázom szczęścia. Roz-  
powiádałbym o was żeście ránom nie podlegli? á jedno máte  
przedrapánie, mogłoby mię zostáwić w klámsłwie. Prawdá,  
mocniejszy niż pochlebstwo, przymusza mię, ábym was wáśnym  
názwáł imieniem: poniewáz przypominájąc wam, żeście ludzie,  
ia wam żywie wyráżam wszystkie nieszczęścia, ktore są nie roz-  
dzielniemi towarzyszámi wáśzego żywotá.

Ty máś piékná zabáwę Merkury Trysmegyste, kiedy wy-  
chwalájąc człowieká, twierdziśz béspiecznie, że **Człowiek iest  
to ieden Cud wielki.** Toć musí być jednym cudem nędze;  
poniewáz przyrodzenie nie wystáwuiie nic nádeń nędzniejszyego.

Y ty Pytágorá (ktoryś bezwstydnie śmiał nam twierdzić, że  
**Człowiek iest iákimsis Bogiem śmiertelnym**) gdybys się  
przeżyrráł, w ułożeniu kości y żył iego, musiałbys odmienić  
swe zdánie.

Plato, chceż w nas wnmówić, że **Człowiek iest z póko-  
lenia**



lenia Boskiego. Y słusznie: ponieważ twoi Bogowie, byli ludźmi. A człowiek ponieważ z ziemi jest, do ziemi się wrócić musi.

Plotine, nie omyliłeś się, gdyś rzekł na wychwalenie narodu ludzkiego, iż **Człowiek jest jedynym zebraniem Cudow światá.** Abowiem jeśli cudá wszystkie, sławne y dziwne nie-gdy, teraz nic innego nie są, tylko proch y popioł, tedy człowiek, z wielu miar, tegoż może być przykładem.

O iáko Dawid jest mędrzy w poznaniu nášzego stánu! Kiedy stofuie człowieká, nie jedno do prochu, ále do prochu który się rozlátuie: áby nam pokazał, że y tá garść prochu z ktorey człowiek jest złożony, co dzień się rozlátuie, áby cále ná koniec, nic nie było.

Ale dosyć mi tego Pánie moy, gdy będę tylo prochem, á bym leciał ku Niebu; bo mi ziemiá przyszła w pogárdzenie; dosyć mi ná tym gdy będę popiołem, żebym mógł w moiey duszy zachować iáką iskierkę twoiey miłości. O iáko przy tym wielka słáva y ukontentowánie, być pozártym od robakow, kiedy się ty nazywałeś robakiem! Gryś Pánie, gryś serce y wnętrzości moie: iác ie cále ofiáruję ná doświádczenie: ále dáy mi serce nowe, ktoreby cię nigdy nie obrażało. Wiem ia dobrze, że moy żywot ucieka powoli, powoli; ále mi tego ucieczká miła jest, ponieważes ty jest celem. Widzę ia dobrze, że dni moie upływają, y przemijają, iákiemś biegem ustáwicznym: ále o iáka uciechá; czuć, że co godziná umieram; ábym nie czuł ná wieki! O prawdo, o iákie masz smáki do pocieszenia dusz náutra-pieńszych! Ale się wrocę do tego, com zaczął.

Czytamy o Duchowienstwie Pogáńskim, iż co rok pisywá-ło listy do swych Bogow ná popiele z ofiar, ktore paliło ná sá-mey wyfokości gory Olimpu. Ja rozumiem, że to czyniło dla tego, áby te listy wdzięczney od Bogow były przyięte, iáko pi-sáne ná páperze pokory. Wyczerpnimy teraz prawdę z tey báyki: á pińzmy co dzień do Niebá, ná páperze nášzego popio-łu; wyznawając, želimy lámi nie co innego, iedno popioł: Y u-

*Causa tendit ad  
suum effectum.*

*Niemáś takie-  
go ięzyká w  
przyrodzeniu,  
ktoryby wystár-  
czyć y wyrazić  
mogł ludzká nę-  
dzcę.*

*Memento homo  
quia nihil es, &  
in nihilum re-  
verteris.  
Ego sum vermis  
& non homo.*

*O amare, ó ire,  
ó sibi perire, ó  
ad Christum per-  
venire. August.*

*Dies antiquos  
in mente habui.  
Job.*

*Pokorá jest zá-  
wsze przyiemna  
cátemu światu.*

*Wszystkie cze-  
ści ciáta, są to  
charaktery pro-  
chu, ná których  
się może czytać*



prawda nostri  
nibili.

Periphrasis.

Achab upokorzył  
się przedemną,  
iakoż go skarác  
mam. Isaia 24.

Memento Domi-  
ne, quod sicut  
lutum feceris  
me, & in pulve-  
rem reduces me.

Job.

Periphrasis.

Człowiecze  
wspomnij sobie  
na swoy poczga-  
tek: nie jesteś  
bowniem stwor-  
zony z ognia,  
iako gwiazdy, h-  
ni z powietrza  
iako wiatry, ale  
z gnoiu. Zkąd  
pochodzi że ty  
zaręczasz wsty-  
stek świat.

In Confessione  
nostri nibili si-  
stetur Drvina Ju-  
sticia.

Ow krory się  
umie zwyciężyć  
nie będzie nigdy

czynimy żeby nasze wdychania, były naszymi wiernymi postar-  
zami, do zanieśienia tych listow, iako iedyni świadkowie na-  
szego serca. **Zakopie się w popiele / ażebym nie widział**  
**twoiey sprawiedliwości /** mowi Dawid. Co za Cud! Ta sprá-  
wiedliwość nawyższa, która sięga do samego piekła, nie może  
przeiść popiołu, aby pod nim znalazła grzeźnika? Nie, nie;  
bo ten poleciał do cnoty, aby odbił promienie tego mściwego  
świátła, do tegoż źródła, z którego one poszły.

**Wspomnij sobie Pánie / zem ia nie nie jest / żeś mie**  
**stworzył z niszczego / y że każdego momentu obrocić mie**  
**możesz / ięszce w coś mniejszego.** Zawoła Job w swoim nie-  
szczęściu. Nie znalazł bowiem inszego wymysłu na ukonten-  
towanie gniewu Bożego, iako wspomnieć na wszechmocność ie-  
go nieskończoną, a oraz na onę wielkość oplakánego stánu, w  
którym się znáydował. **Dla czego porywaś broń przeciwko**  
**mnie Pánie / (mowi tenże) kiedy dech słowa twego / tak że**  
**nie zniszczyć może / iako y stworzył.** Wspomnij sobie zem ia  
nie jest nic innego, tylko to, czym mi być, łaskawe náchnienie,  
twoiego Páńskiego weyrzenia pozwoliło: bo tegoż momentu,  
ktorego ty przestániesz mieć wzgląd nádemną, y ia żyć prze-  
stánę.

Przybierzmy tedy prochem y popiołem ciáła nasze: nakry-  
my iedną nową ziemią naszą ziemię, ażebyśmy mieli záslonę  
przećiw Niebieskim piorunom. Aza nie widźicie, iako ich  
wszechmocna sprawiedliwość, znalazła gránice, w tym wyzna-  
waniu, żeśmy nic: nie możemy się obawiać niczego, kiedy wy-  
znamy, że jesteśmy nic. Gromy mogą kropić Izopem nádety  
y frogiey twárzy: ale boiaźn y pokorá, kiedy są w towarzystwie  
z sobá, są iednym sposobem, do przewyciężenia wszelkich bohá-  
tyrow. Ták wielka jest, zwyciężyć ámbicyą.

Pánie, záledwie będę śmiał wierzyć, zem ia jest: iezeli  
twoia iedyná opárzność, nie będzie podporą moiego byćia. A-  
le poniewáz twoia dobroć, wyciągnęła mię z przepásći niczego  
(to jest *ex nihilo*) niech twoia łaska, we mnie záwsze zátrzymy-



wa pamięć moiego początku. Przedtym byłem nic, y teraz iáko przedtym, iestem nic. Ale o iák wielkie szczęście być całeniczym, wiedząc, żeś ty iest wszystko! Jeżeli się bowiem szukam w sobie samym; próżno: áza mi nie dosyć ná tym, że się znáyduię w tobie? Chcę ia tedy zapomnieć, náwet własnego imienia moiego; y nie będę nigdy o sobie myślił ináczey, chyba tylko o iákimśiś śieniu, ábo o iákieyśiś Chymerze moiey istoty: ponieważ iáko sen, ábo Chymerá, mija y znika, ták kiedy wszystkie rzeczy ná świecie przemiiáią, znikáią y odmieniáią się; mnie tá iedyna zostáwa poćiechá, że ty zostáwalsz nie poruszony; ták dálece, że bez końca, tyś iest końcem biegu moiego: y bez kopców ográniczasz rozwlokłość moiego biegu, ty będąc iedynym kressem moiego odpoczynku y moiey szczęśliwości. Ale iuż też nážad.

Gdyby miłość Boża, nas oświeciła iáko słońce promieniem y bláskiem zázwsze czéi godnym, poználibyśmy y rzekli słusznie, że nie ná co innego człowiek iest stworzony z ziemi, tylko áżeby się ná nim rozwiło náśnienie łask, y błogostáwienstwa Boskiej miłości. O szczęśliwa ziemiá, która pilno spráwowána, moźe wydawáć owoce, wieczney szczęśliwości!

Chwał się tym ludzki národzie, iżeś iest szczególná tylo ziemiá, ponieważ ustáwicznie, Niebo, rosá skrapia ziemię: A iżeli kiedy z zágniéwanego oká, rzuci ná nię piorunem, sámaż go ziemiá, z swoiey robi máteryey. Zyi zázwsze w niewinności: á nie uznasz nigdy coby to była boiaźń. Zábawiáy się bez przestánku, pomiárem głębokości twoiey nikczemności: á lubobyś też nigdy nie doćiekl iey dna, iednák trudy twoie nie będą dárzmeń; ábowiem gdy się szukáć będźiesz w swoiey niskości, zázwsze się znaydziesz dáleko więkzym ániżeliś iest.

Słońce piękny dńiowi Płánerá (ktory ustáwicznym wzrokiem, rozważa y przetrzáá wszystkie stworzone rzeczy) nigdy nie moze obrocié swoich promieni ku sobie, áżeby siebie sámego widzié mogł. Wláśnie, iákoby náturá márká iego, (czyniáć go ták iáśnym y pięknym) miááá tę intencyá, áżeby się lodowa

zwyciężony, by też od nawaloczniejszego bohaterá.

Miárá pokory, iest ták sámá, co y wyniosłości.

Jáká rádóść, zbiegáć ustáwnie, ze wszystkimi rzeczami, ku temu, który stworzył wszystko.

Niebo przemienia wzdychánia ziemi we tzy, to iest iey wilgotności w rosę.

Poniewáżeśmy z ziemi, niechże to słońce Boskiej miłości poćiągnie wilgotność náśego wzdychánia, áżeby ia przemienilo we tzy náśey pokuty.

Sposób znaydomania się, iest ten, szukać siebie sámego w swoiey podłości.



*Idą się całe ko-  
chamy w sobie,  
nie wiedząc dla  
czego, ponieważ  
nasze ułomności,  
są raczej godną  
mienamiści, ani-  
żeli kochania.*

*Nigdy się nie-  
potknął czło-  
wiek iedno ze  
złości: rozum  
bowiem zawsze  
go ostrzeża y  
w nagorych  
nawet drogach.*

*Nie masz nie-  
perownicyego w  
naszym żywocie  
nad śmierć.*

*Nie jest to  
rzecz zupełna,  
myśleć o tym, iż  
umrzeć potrze-  
ba, należy ie-  
ścić, myśleć y  
o tym że każda  
godzina, może  
być ostatnią na-  
szą godziną.*

*Cinerem tan-  
quam panem  
manducabam.*

iego światłość nie przemieniała w ieden ogień miłości; y nie u-  
czyniła go kochającym się w swoiey własney światłości. Ale  
słońce dufz naszych, (to jest, rozum) ma tę wolność, że może  
rozważyć wszystkie rzeczy, a żążyć nad to, teyże mocy na uwa-  
żenie siebie samego. To czyni człowieka sposobnym, nie tyl-  
ko do rozważenia wszelakiego na świecie niezczęścia, ale też y  
do tego utrapienia, nędzy, udręczenia, które z nami, w nieroz-  
dzielaym zostawiają towarzystwie, aż do truny.

Czytamy o Moyżeszcu iż mu Bog rozkazuje budować przy-  
sionek swego Przybytku, wszystek z zwierciadeł: dla tego, aże-  
by ci, ktorzy stawac będą przed iego Oltarzem, sobie się samym  
przypatrowali na modlitwie. O piękna tajemnicá! Smiertelni  
ludzie, potrzebá się wam przegłądać w kryształe waszego po-  
piołu, ieżeli chcecie, ażeby wáż głos był wysłuchány.

Bog sam, nauczył nas pięknego sposobu modlitwy. **Day**  
**nam dzisiaj chleb naszego powszedniego.** Ale czemu Pánie,  
nie uczysz nas prosić u siebie, chleba na iutro, zárownó iáko y  
na dziś? O toć jest tego piękna przyczyna! To jest dla tego, że  
żywot ludzki nie ma iutra pewnego: owszem jest to ieden zby-  
tek láski Bożey, gdy nam pozwala prosić o chleb sobie na cały  
dzień: ponieważ każdy moment, może być momentem naszey  
śmierci. Niechci tá prawdá, służy zá zwierciádko czytelniku,  
ieżeli ty chcesz, ażeby twojá modlitwá przenikála Niebiosá. Nie  
iuz toć wszystko poznał, kiedy znalazł y uważasz, że twoie ciało  
nic innego nie jest, tylko ślup wyniosły z gnoiu czołgający się z  
mieyscá na mieysce, ostatnim wysileniem żywota záwsze słabie-  
jącego; potrzebá tobie pomnieć y ná to, że każda chwila, mo-  
że prześiąc zawód twego opłákanego biegu: y że to prętkie  
cofnienie, przymusza cię do pożegnánia wiecznego ze wszystki-  
mi na świecie rzeczami, któreś ty miał zá namilsze. Myśl zá-  
prawdę, godna dobrej uwagi.

Jesć będąc popioł iáko chleb: rzekł krolujący Prorok. **Co**  
zá podobienstwo, tuczyć się popiołem: Dociekam iá myśli iego.  
Zábawiał on umysł swoy pámięcią popiołu z ciáłá swego. Y



tá sáma prawdá służyła iego imáginácyey do nasylenia appetitu  
 duży iego. Pánie dáy mi tenże sinák y tákáz zázdrość, áżebym  
 się nie chciał inszym nasyćić pokármem, iedno prochem y po-  
 piołem: to zázwsze rozpámiętywáiąc, zem y ia sam nic innego,  
 tylko tenże proch y popioł.

O skodkie wšpomnienie moiey zgniłości! Poniewáz służyć  
 może, zá ieden pokarm wieczny moiemu umyślowi! O droga pá-  
 mięci moiey nikczemności! Poniewáz tá nasyćić może appetyt  
 fercá moiego! Niech będzie moy chleb codzienny Pánie, o kto-  
 ryś mię náuczyl prosić: dla tego, áby wšzelkie moie žádanía  
 oraz były nasycone, tym lubym pokármem. Ja się widzę byđ  
 zámieszánym. Myśliwszy nie raz o ułomności y słabości ludź-  
 kiej, muszę záłować z Świętym Augustynem: Což iest, coby mo-  
 gło byđ ułomniejszego náđ człowieká, w przyrodzeniu? gdy  
 byśmy byli ze szkła (mowi on): Náz stan byłby lepszy: Szkło  
 bowiem chowane z pilnością może trwáć w długie czasy. A  
 człowiek lubo by náwiękŝe trudy ponošil, dla záchowania się  
 sámeo, y lubo by się pod iákąkolwiek ukrywał zástoną ie-  
 dnák od sámych czásów łamáć się y pádáć musí. Co wy odpo-  
 wiecie ná tę prawdę wielkie Xiążętá? wy się ciefzycie rozpo-  
 ścieránien wáŝzey władzy, potęgi, hárdości: á słabość szkła,  
 nie może znieść porownánia z słabością nášzego przyrodzenia.  
 Jáką okolicznością wy okrefzycie wáŝzę wynioŝłość? y iáki grunt  
 byđ może wáŝzey próżności, ieżeli ieden wiátrek wáŝzego west-  
 chnienia, może wzburzyć morze wáŝnych łez wáŝzych? Jákie  
 názwisko weźmiecie wy, áżeby was nie poznáno. Názwisko  
 nieśmiertelnego nie dobrzeby wam służyło: poniewáz káždá  
 cząstka wáŝzego ciáła służy zá cel rázom śmierci. Názwisko  
 nie zwyciężonego? y toby wam służyć nie mogło zá wáŝciwe;  
 poniewáz zá namniejszy dotkniemief niezczęścia, wy go-  
 dnicyśi iesteście politowánia, ániżeli sposobni do woien y obro-  
 ny. Roskáżecie się názywáć Bogámi? wáŝiž Bałwochwalcy was  
 sámych wężmą ná ofiárę swoiemu pośmiewisku. Podepcćie wá-  
 ŝze korony, ieżeli wy chcećie, słuźnie niemi być ukoronowáni,  
 nie

*Azaz to nie iest  
 iedná wielká po-  
 korá unizáć się  
 człowiekowi pod  
 to, co byto y iest  
 namniejszy rzec-  
 zą.*

*Si vitrei esse-  
 mus, minus casus  
 timeremus.*

*Nie máš nic  
 słabŝego náđ-  
 szkło: á czło-  
 wiek y náđ szkło  
 słabŝy iest.*

*Człowiek iest  
 dość nędzny  
 kiedy żywoť  
 ludzki iest  
 zródłem nę-  
 dze.*

*Człowiek może  
 wšŝtko przy-  
 cnoćie, á bez-  
 niey nic.*



nie możecie się stać godnymi honorów, chyba tych, ktorými wzgardzicie, ponieważ sławą nie w tym zawisła, że ją kto ma, ale w tym że na nie zarobił. A iedyny sposob dostania iey jest namnię iey fobie nie przywłaszcząc.

*Nieba dostapie  
zrudno chyba  
wzgardzeniem  
Ziemie.*

*Wszystka wy-  
niośtość Krole-  
wska jest ieden  
blask płomienia  
kądzielnego.*

*Ten który się ma-  
ka naniższego  
jest nawiższym.*

*Ego sum vox  
clamantis in de-  
serto.*

*Jam nie jest ie-  
dno ieden głos,  
który wola po  
pustyni, czynicie  
pokutę.*

Zwyczay Lokreńczykow przy koronowaniu swych Krolow jest godny uważenia. Pálili oni przed Krolmi garść lnu, pokazuiąc im niestáteczność ich wyniośtości y łakomstwo czasow ná ich zburzenie w rzeczy samey, wżytkie wyniośtości ziemskie nie są nic innego, iedno garść kądzieli. Y w ten czas kiedy Daryusz iedwabną kądzielą chciał swoię nápełnić skárbnicę nieszczęście zázrucilo tam ogień, y obrociło ją w popioł: a iáko on nosił w sercu chciwość, chcąc mięć ją nieśmiertelną, tak się zawiął w iego wnętrzu nowy ogień, który się zápalil dla tego, áżeby požárł iednym rázem, y skutek, y przyczynę, y iedwabie, y iego samego. Y táć to jest prawdá, że sławá swiátá tego znika, iáko dym. Wielcy Krolowie ieżeli chcecie budowác Thron, swey sławie y wyniośtości, nigdy nie poruszony przeciw rázom czasow y fortuny, rzuciefz tego fundáment, ná owym gruncie wászey nędze. Pokorá bierze pochop swego lotu z niskości, ilekroć oná chce lecieć do Niebá. O iáko jest dziwna pokora S. Jána Chrzcicielá! Dáią mu tytuł nawiższy zwierzchności, biorą go zá Messiaszá. Przypomniefcie sobie iáko się on zbytecznie rzuca, y sercem y myślą w przepaść swego niczego: tak dálece, że z podziwieniem w nim uważyé y widzieć możefz uniżenie, tam jest ieden głos, (mowi on) który się obiiá o wásze uszy, áby wiedzł do wászego serca.

Głos, który brzmi w iednym momencie, y w tymże przeciwiu. O iáka pokorá! iestże ktorá rzecz ná swiecie, ktoraby mnieyszá nád głos byłá? głos, iest to ieden dźwięk wnętrzny, który obiiá się o powietrze, y trochę się pochwiawszy, z nim po krotkim szumie ginie. Głos w sobie nic nie iest, á przecię on iest názwiskiem własnym tego wielkiego Krolá. Chéiáno go podwyższyć: á on się unížyl tak nisko, żeby się rád był uczyniř niewiádomym iáko słowo, iáko głos. Tak się dálece obawiař

być



być wziętym za owego, któremu się osądził być nie godnym rozwiązać rzemik u trzewiká. Pánie což innego iestefny my, także iedna trochá wiátru zówártego w iedney garzcie ziemi. Do czegobyśmy się przyrownác mieli nie przydávszy nam trochę pochlebstwá y próżności? To prawdá, że my iestefny dziełem rąk twoich, ále wszystkie inne rzeczy stworzone noszą tenże tytuł. Y lubo twoiá dobroć chéiáá ubogáćie násze przyrodzene wiele łask ofobliwych, człowiekowi tylko sámemu przyzwoitych: te iednak są tym większe świadcetwá nas przewyciężáiące, żeśmy ich nie godni. Ponieważ nie wdzięczność iest tego wyznániem ták dálece, że iáko nász żywot, nie iest nic innego, tylko grzech, á grzech, tylo iedná zgubá, ták to przyznác trzeba, że y my nic nie iestefny innego, tylko grzech, á zgubá, á zá tym gołá nic.

Ále toćiem ja iest chełpliwy Pánie dotąd, poki nie wspomnié żeś mię ty stworzył z ziemi, ziemiá bowiem iest początkiem moim: oná mię zówsze ciągnie do siebie, iáko by swoię wlásná przynależność: á ja się iey obronić nie mogę; wszystkie rzeczy łukáią odpoczynku w swoich elementách. O iákożem ja iest szczęśliwy, kiedy się znáydwię w onym elemencie prochu y popiołu z ktoregoś mię ty ulepił? Ziemia się upomina swoiey części: á moje ciáło, iáko ieden strumyczek odłączony od swoiego zródłá ućieka ktemuż zródłu, z ktorego swoy wzięło początek. To mi nie dopuszcza wynosić wyżej moiego lotu. Y niech się ja wynoszę nád moy kres, lot przecię moiey próżności, y ciężkość moiego upadku nie iest nic różnego, tylo táz sá má rzecz upadáiąca. Já myślę zówsze o moiey słabości, á ciężar moiey nędzy wynoszę nád hárdosć moiey ámbicyey. O szczęśliwy niedostátek, á ieszcze szczęśliwszy stan, który mię trzyma zówsze przykowánym do gnoiu moiego początku. Ponieważ te więzy tey słodkiey niewoli, są tyle zwierciádel ktore ukazác mi mogą to, że ja nic nie iest, ilekroć ja sobie imáginuję że ja iest cokolwiek. Odmieńmy nieco styl, nie odmieniając máterey.

*Człowiek nie-  
ślanuiz iedno ro-  
wno z wzgar-  
dą ktora on czy-  
ni sobie same-  
mu.*

*Na spráwiedli-  
wsty siedmkróć  
grzeszy ná dzien.*

*Człowiek może  
tryumfowác z  
światá ná świe-  
cie: ziemia ie-  
dnák z niego o-  
czekiwá łupu.  
Chępliwosć nie  
wynosi iáko ży-  
wo człowieka,  
chyba dla tego,  
áżeby mu sprá-  
wiłá upadek.*

*Może człowiek  
nie znác siebie  
namnieysze ie-  
dnák dotknieme  
fortuny, zdej-  
muie iego ślepo-  
ty zátyczkę.*



*Dziwna rzecz śmierć nam równo bliska iako y żywot, a my o niey nie chcemy y pomyślic.*

*Obraz żywota i tenże jest co y śmierci.*

*Czas y śmierć nigdy się uprosić nie dają.*

*Człowiek jest jeden obraz, z dwiema twarzami: y pośpolicie ową twarz, którą mu dało przyrodzenie fałszywe mierny znaki.*

*Chymerą reducitur ad primum principium nihilitatis.*

Miłościwe Panie wspomnijcie sobie, że wy umieraćcie co godziną. Oto macie zwierciadło, które namniey nie pochlebuie; które wás pokazuje takimi, iakimi jesteście, y takimi, iakie będziecie: bo ieżeli się teraz widzicie pod inszą postacią pełną całę przynęty, słodyczy, iest to samá śmierć, która się ukrywa pod tymi wdzięcznymi pozorami, áżebyście iey nie potrzebowały: Prawdą, że wy macie piękne włosy, które wászę okrywają głowę, á iey głowa iest tyła: ále się wy w tym nie potrzebujecie, że oná wam włosy wyrzywa powoli, powoli, codziennie: y że oná, bieli wam siwizną włosy, áżebyście ie same sobie wyrzywały.

Prawdą: iż wásze oczy mają światłość y piękność: á u niey nie widać więcey nic, iedno mieyscá prozne, kędy ie przyrodzenie położyło. Lecz wy nie uważacie, iako oná, iednym uśławicznym dziełem y robotą, tępi światłość tey piękności, żeby ná ostátek zaciemniá frogim zaciemieniem wásze piękne oczy, które zá mále iakies słońcá bywają poczytáne. Prawdą, iż wászá płeć iest z Lillii: wásze wárgi z rózy: á u śmierci nie widać nic twarzy, tylko ciernie tych to kwiatkow. Ale wspomnieyćie sobie, że oná czyni odkwitnienie tey płci lilijowey, tak iako y lilijom, á rumiáność tych warg rozáných, nie trwa dłużej iedno iako róże: y luboście wy nieco od śmierci dzisia odmienne, iutro iednąk, całę iey będziećie podobne. Tę prawdę zostawuję wam do uważenia.

Człowiek iest wierne zwierciadło pokazujące właśnie, te wszystkie rzeczy, które przeciw niemu bywają położone. To zwierciadło ieżeli obrocimy ku ziemi, widać w nim takowyż iako y w człowieku proch y popioł: ále kiedy się obroćci ná drugą stronę ku Niebu widać w nim piękność y wdzięczność czystą Niebieską: w samey rzeczy kiedy człowieka uważamy w śmiertelney y znikomey kondycyey, z trudnością się możemy zadržymać od tey imáginacyey, iakoby on nie był inszą rzeczą, iedno snem, ábo Chymerą, ktorey każdy moment psuie powoli, powoli, postać, áż też iá wprowadzi do pierwszego iey niczego. Y nie możemy tego poczytać zá kłamstwo, że człowiek

nie



nie jest nic innego, tylko iakaś odętość wiatru: ponieważ on nie żyje inszą rzeczą: nie inszą się napełnia: y nie inszą rzeczą umiera, tylko przez ochłonięcia utracenie. Kiedy zaś obroci się monetą, albo zwierciadło jego Dusze ku Stworcy jego, nie widać w nim nic innego, jedno dary nie śmiertelności, dary łask, dary nawyższej wolności, dary faworow, iedney zupełnowładney li: Widać tam we szkłe jego nowe Niebo y nowe Płanety, nie już z niego samego pochodzące, ale przez iedną Boską moc, pochodzącą od samego Bogá, daley ku końcowi śpiewamy.

*Cokolwiek nie*

*jest nic sam w sobie, a iednak wszystkie rzeczy w sobie zawiewają.*

*Człowiek jest*

*w prawdzie z Ziemi, iednak jest raczy Bo-*

*ski aniżeli śmiertelny.*

Mnie się zda, że to pácholę powracá ieszcze y dziś do pokoiu Philippá Krolá Mácedońskiego: a uchyliwszy nieco zastłony, woła według swego zwyczáiu. Ockniy się Krolu y wspomniy sobie, żeś jest człowiek. Ale ná co się ma ocknąć: żeby pamięć, táł ná śmierć, ponieważ sam náwet sen, jest iey obrazem. Alexander śpiąc uznał się bydz śmiertelnym. Jákąż zaśłte owi, ktorzy powiedzieli, że sen jest brátem śmierci, wzięli tego przyczynę z wzáiemnego ich między sobą podobieństwa. Ockniycie się tedy wielci Krolowie, nie już abyście myślili, żeście śmiertelni (ponieważ sam wálz sen, jest tą myślą) ale raczy, że wy jesteście stworzeni dla nieśmiertelności. Wspomniycie sobie żeście wy ludzie: Ja nie śmiem rzec, żeście wszelákim ziemskim podlegli nędzom, ale raczy sposobni y zgodni do wszelákiej niebieskiej szczęśliwości.

*Sen próżny jest iedna choroba, adusom śmiertelna.*

*Człowiek nie potrásiłby zapomnieć Niebieskiego swego początku, máiąc Niebo za Obiektum.*

*Gdy by człowiek uważyl, iako siła kostnie, kochałby się w sobie doskonałe.*

*Człowiek może uczynić wszelkie dobra, ktorých prágnie*

Wspomniycie sobie żeście wy ludzie: Já nie śmiem rzec, żeście igrzyskiem czasu, y celem rázow fortuny: ale raczy zwycięzcy wiekow y wszelákich przeciwności. Wspomniycie sobie żeście wy ludzie. Já nie śmiem rzec, poczęci w skáżitelności, porodzeni od teyże, y przez też samę skáżitelność zepsowani: ale raczy urodzeni ná chwálę Bożą, żyjący dla dostąpienia chwály niebieskiej, umierający dla tego osiągnięcia y władania. Wspomniycie sobie, żeści wy ludzie: Já nie śmiem rzec, nie wolnicy grzechow, ciáślá, światá, ale raczy wystawieni ná dány odporu grzechowi; dofyć poreźni ná zwyciężenie ciáślá, ieszcze potężniejszy ná dawanie y stánowienie práwá światu.

Wspomniy-



ponieważ iego  
słabości wola  
bierze się za  
skutek.

Człowiek jest  
nie iaka rzecz  
Boska, która się  
nie daie widzieć  
sobie samey.

Człowiek chlu-  
bić się tym mo-  
że, iż jest z zie-  
mi uczyniony, bo  
dzieło to jest  
całe Boskie.

Serce ludzkie  
jest tak serokie  
y przestronie, że  
sam ie tyło Bog  
napelnić może.

Non datur va-  
cuum.

Człowiek mi-  
łujący Pana Bo-  
ga ze wszystkie-  
go sercá, żyje ná

Wspomniacie sobie, żeście wy ludzie: Já nie śmiem rzec żeście  
nie státeczności wyobrażenie, podlegli wszystkiemu złemu, y  
pokarm robakow: ále ráczey obraz Boski, naczynie wszystkich  
wszelákiego dobrá rodzáiow dla niebá szczególnie stworzeni,  
Wspomniacie sobie, żeście wy ludzie iá nie śmiem rzec, żeście  
wy lepiánki z gliny, żyjące nieszczęściem, y przemienione zno-  
wu w zgniłość być macie: ále ráczey uczynieni, włáfná Bożą  
ręká, ożywieni iego dobrocią, odkupieni iego łáská. Já się zá-  
dumiewam ná tym że się człowiek názywa iednym máłym świá-  
tem: ponieważ námniefza myśl iego, może zamorzyć y okre-  
szyć swoię rozległość dáley tysiącá swiátow. To prawdá, że czło-  
wiek był uczyniony z ziemi; prawdá, że Mistrz, który go uczy-  
nił, záłował záraz prace swoiey w puł tego dziełá (iáko drugi  
Phidiás). Ale uczynił go dziwniefszym niżli Niebá. Mogłby  
wprawdzie kto rozumieć, że więkza liczbá kreátur ma dáleko  
więkzse prerogátywy, ániżeli on, lecz przeciwnym się dzieie  
sposobem: Niebá, Plánety, y wszystko to, co tyło, náturá ma ná-  
droższego nie máją żadnego porównáния, ani podobieństwá, do  
ludzkiey wyniofności. Awo mafz tego probę. Dáymy to, że  
morze ná podziw ukázuie świátu y szerokóść swoiego pánowá-  
nia, y moc swoiey potęgi, iednák námniefza łzá człowieká po-  
kutuiącego jest tysiąckroć dziwniefza: ponieważ oná wstę-  
puie áż do zródłá łáski, do sámeego Bogá (ktory iá dáie) á zá-  
tym wyzey Niebá.

Já pozwalam że powietrze nápełnia wszystko, y że iego  
niezmierzone przyrodzenie, nie cierpi znáku próżnego mietycá  
we wszystkim świecie. Serce iednák ludzkie, dáleko wyzey  
chodzi, nie może ono nigdy ználeść gránic swoiego zádáния, po-  
nieważ sam Stworzyciel (áczkolwiek jest niezmierny) jest iego  
miára. Dáymy to, że ogień záwfsze łákomy, záwfsze hárdy, w  
pozorze ustáwicznego swoiego wybucháния, wstępuie do Niebá:  
námniefza iednák iskierká ognia miśości Bozey (ktorá człowiek  
może być obięty) jest tak czystá, y tak szláchetná, że się podo-  
bna iey doskonałości, inna wynáleść nie może. Já pozwalam, że  
przezrzo-



przezręczyste Niebá, nie máią inšzey máteryey, iedno fczegulną swoię ozdobę y piękność, y ktora sámá przez się, zoſtáwa w podziwieniu, á w swoim biegu záwſze iednákim, zoſtáwa uſtáwiczna. Duch iednák ludzki, ieſt nieſkończenie zacnieyſzy w swoim przyrodzeniu: á dáleko ieſzcze ſzláchetnieyſzy w swoich ákcyách: poniewaſz on wſzytko ſpráwuie, nie ruſzáiąc się: lecz myſli iego iákimiſ Bofkim ſpoſobem, noſzą go wſzędzie, nie przymuſzájąc do tego, áby ciáſtem odmieniał mieyſce.

Dáymy to, że ſłońce, ieſt náder dziwne ſámo w ſobie, y w swoich ſkurkách; że nie czyni cále nic innego, iedno cudá. Słońce iednák rozumu, (ktorym człowiek ieſt oſwiecony) ieſt cále cudowne: poniewaſz ono, wſzytko ſpráwuie po Boſku, y iákimiſ Bofkim ſpoſobem. Moc záſ innego ſtworzenia, (iáko to ſá żyjące drzewa y bydłétá) ieſt tákże nierozdzielnie przyzwoita ciálu ludzkiemu, ták dálece, że człowiek zoſtáwa ná ſtopniu wynieſleyſzym nád wſzytkie ſtworzenia ſwiátá: poniewaſz on ieden więcey w ſobie záwiera doſkonáloſci, ániſzeli kiedy miáły, ábo mieć mogły wſzytkie oraz kreátury. Ale ieſzcze więcey rzekę: Człowiek ma w diſpozycyey ſwoiey tákie ſiły, że się w upokorzeniu ſwoim, nád Anioły wynoſić moſe.

Coſ kiedy ia ieſzcze zważyć zechcę człowieká, ná ſzali Krzyſá Zbáwiſielowego, y położyć go z ſzácunkiem krwi iego, ktore się ſtworzenie, ábo ktory Anioł, oſmieli z nim ſprzeczać o wyſze mieyſce.

Wielcy Krolowie, wspomnijcie ſobie, żeſcie wy ludzie: lecz dziwnieyſi w wáſzym pánowániu, ániſzeli morze w ſwoiey głąbokoeſci. Wspomnijcie ſobie żeſcie wy ludzie; lecz ſpoſobni wyczyſcić powietrze ſámy tylo iednym weſtchnieniem, lubo toſ weſtchnienie, nie ieſt uczynione z inſzey, od was roſney rzeczy.

Wspomnijcie ſobie żeſcie wy ludzie: lecz tyſiáckroć, y tyſiáckroć ieſzcze ſzláchetnieyſi ániſzeli ogień, bo Seráfinowie páłá bez preſtánku Boſkie płomienie, ktoremi wáſze ſercá obięte býć mogą. Wspomnijcie ſobie żeſcie ludzie, ále doſkonáli ániſzeli

*ziemi, zárovnu iáko żyją w Niebie.*

*Rozum ludzki, ieſt ieden promień ſłoneczny Boſki.*

*Vu Creaturarum vegetabilium & ſenſibilium, eſt individua corpori humano, materialiter ſumpto.*

*Człowiek ma tytuły, tákiey ſláchetnoſci, iákiey ſami Aniołowie przywtaſzczáć ſobie nie mogą.*

*Gdyby człowiek był ná przedaſz, á ktoby go kupić mogł, tá cená, ktora ieſt okupit.*

*Człowiek więlſzy ieſt nád niſzeli wſytkie rzeczy,*



*we wzgardzie,  
ktora w nich  
czyni.*

*Człowiek jest  
nieiaki Zbior  
Cudow, Niebie-  
skich rączy, a-  
dżeli ziem-  
skich.*

*Gdyby człowiek  
myślał często o  
końcu, dla kto-  
rego jest stwo-  
rzony, znalazł  
by swoy odpo-  
czynek w za-  
wieruchach  
świata.*

*Ten najwyższy  
Máiestat, który  
my wielbiemy,  
pod imieniem  
Boskim jest nie-  
poięty we wszy-  
stkich rzeczach.*

*Wyniosłość  
ludzka, nie ma  
granic, ponie-  
waż Bog sam,  
jest końcem  
ludzkiego ro-  
dzaju.*

*Lubo człowiek  
umiera bez  
prześlanku, i-*

nizeli Niebá: ponieważ Niebá, nie dla czego innego są stworzone, iedno áby nád wáżemi głowami iáskáwe swoje obracały influencye. Wspomniycie sobie żeście wy ludzie: lecz bez porównania cudowniejsi ániżeli słońce: ponieważ rozum wáż, iett iedná Boska pochodnia, ktora nigdy cierpieć zámienia nie może, chyba przez opposicyą wáżey dobrowolney złości. Wspomniycie sobie, żeście wy ludzie: lecz náznáčení ná wladanie wszystkim innemi żyjącymi kreaturami. Wspomniycie ná koniec, że wy iesteście ludzie: lecz ułożeni Wszchemocnego ręką: wykształowani ná wyobráżenie iego: y tegoż krwią odkupieni. Coż się nád to zacnieyszego rzec może?

O iákos mię w wysoką wyniosł sławę, moy słodki Zbáwi-  
cielu! siebie sámeo uniżáiac áż do grobu: ulepiwszy mię z ziemie, y sames ná się tenże przyiał kształt, áżebyś się stał mnie we wżem podobny! Mowięc tedy moy Boże, (ktorego nieskończona wielkość tego ścierpieć nie może, áby się iey sámi náwet Seráfinowie przypátrzyć mogli, chyba przez zaskonę ich zwyczajną uniżoności) co to zá dziwowská twoiey dobroci! Spraw tedy moy Pánie, żebym się ia szácował szácunkiem tym, którymeś mię ty odkupił, y żebym ia ináczey nie żył ná potym, iedno kocháiac się w tobie: ábym y umárl iednego dnia w tobiez sá-  
mym: ábym był z tegoż pokornie chełpliwym: ábym nosząc wyobráżenie twego podobieństwa (nie mogąc cię doskonałe náśladować) szedł záwżze zá tobą. Toé iett, o co ia prosię cię będąc, po wszystkie godziny żywotá mego, dotąd áż będzie moy głos wysłuchány.

Przyznáwam teraz o Merkury Trysmegiste, że ty słusznie upátruiesz, iż człowiek iett wielkim cudem! ponieważ się Bog sam złączyć ráczył z iego kondycyą: áżeby nam pokazał w ludzkich nędzách, cudá swoiey miłości.

Ja wyznáwam o Pythágorá, że ty masz główną przyczynę swego mniemánia: iż człowiek iett iákimśi Bogiem śmiertelnym: ponieważ (krom tey słodkiej niewoli, ktora go poddáła trunie) ma on tyśiac przymiotów, wszystkie nie śmiertelnych.

Trzy-



Trzymam się twego zdania o Platonie. Kiedy ty ogłaszałeś, że człowiek pochodzi z rodu Boskiego (ponieważ dzieło, tak osobiwe, y tak doskonałe, nie mogło wyniść ckybá z ręki całé wżechmocney) rzekę ia, że ten strumyk podziwienia pełny, nie mogli wyniść, iedno ze źródlá godnego chwały y uwielbienia.

Trzymam z tobą, Plocine, y odtąd ząwżę ná potym trzymać będę, iż człowiek iest iedno krotkie zebránie cudow światá: ponieważ cáła powszechność Niebá y źemie, nie dla czego innego, byłá stworzona, iedno ná usługę y ućiechę ludźką. Mowmy ieszcze więcey; Człowiek iest iedno krotkie zebránie cudow, dla tego, że owe wszystkie cudá światá, tak sławne, tak dziwne, są dziełem rąk ludzkich: y że dzieła ludzkiego dowcipu, swoy początek brąć mogą wyżej słońcá, ábo wyżej Niebá, y w sámych náwet żelazách iego niewoli.

Wielcy Krolowie! ia rozumiem że wy iesteście iednym żywym wyobrażeniem niestáteczności. Doskonałość wáżego przyrodzenia, zawiślá ná przyrodzoney wáżey lat niestáteczności. Tá odmiennosc (którą Bog chciał mieć nie rozdzielną od wáżych kondycyi) iest iedná czyślá łáská Boskiej dobroci. Wy się w látá odmienicie, y stárzeiecie, tylo dla tego, żebyście byli wyięci powoli, powoli od więzienia niewoli, y od tyránstwą tego żywotá. Ponieważ mowie, wy umieracie ná każdá godzinę, umieracie nie dla czego, tylo dla dostápienia nieśmiertelności, kędy was Boska miłość przeznaczyła.

O szczęśliwa niestáteczność! kiedy się my przez nie ustáwiające wiekow przemiány, zbliżamy do punktu nászego náwższego szczęścia, ktorego grunt, iest nie poruszony! O luba odmiennosc! kiedy tocząc bez przestánku, w prochu nászego ciáślá wiek nász, zbliżamy powoli do owych wiekow chwały, ktore są wyżej czáfow, y ktore znaczą w nászym końcu początek nászego zawodu. O sławne przeście! kiedy się kończy ná tym surowym momenćie, náślá śmiertelność, á nas wprowadza do nieśmiertelności.

To prawdá, y ia sam wyznawam, wielcy Krolowie, że wy

dnákże iest żywym obrazem nieśmiertelności.

Wszystkie stworzenia, godne są uwielbienia, iako skutki iedney przyczyny náwższej, y nikomu nie podlegley: ále człowiek ma attribute iedney sławny nieporównaney.

Człowiek ućieka powoli, z iedney części, od siebie samego; áby wśedł całé w siebie samego.

Niedostátek niestáteczności, iest iedná doskonałość w lądziách ponieważ człowiek iest lekkí dziś, żeby nim intro nie był.

Człowiek nie iest szczęśliwy, iedno w niestáteczności wie-



*czney, swoiego  
stánu.*

*Nawiększe nie  
szczęście, które  
ie dno może  
przypáść ná  
człowieká, iest  
obrázić Bogá.*

*Niebá, Ziemiá,  
przyrodzenie, y  
czárcei wydzi-  
wić się nie mo-  
ga wyniosłości  
ludzkiej.*

*Człowiek mo-  
że być mśytkim  
tym, czym chce  
być.*

*To imię czło-  
wieká, iest dá-  
leko sláche-  
znieysze nád owo  
Aniolá.*

*Jáko się kol-  
wiek, nowá sko-  
rupá człowiek  
okrywa, zámśe  
iednáć nóśić*

ieścieście podlegli, wszelkim poddanych swoich nieszczęściom: ále, o iákie szczęście! ieżeli te nieszczęścia, ták wiele czynią różnych drog do portu prowadzących! Ja rozumiem, że wy nie ieścieście nic innego, tylo zgnil, z wászego urodzenia; nędzá w wászym żywoicie, y nowa zarázá w wászey śmierci. Wszystkie te prawdy, są to *attributa*, są to przymioty tylko wászych świeckich honorow. Ale iá mówię, że wy się rozbieraicie z wászego gnoiu przy pogrzebie; áżebyście się przyozdobili stroiámi iáki, szczęścia, y chwały, które włásiáwicie wászym należą du-zom, iáko stworzonym ná odziedziczenie tych wszystkich dobr.

Y ktożby mógł zmierzać ludzká wielkość? ieżeli ow, kto-ry nie ma kopcow y gránic, obrał być iego cyrklem. Chcecie poznáć ludzká potęgę? posłucháycie rozkazánia, które wydał Josue słońcu, áżeby się zátzymało w puł swoiego biegu. Chcecie mieć ludzkiey siły świádectwo? Sámson wam pokaże wśytkich Filistynow pospołu pogrzebionych pod rozwálinámi iednego kościołá, którego on wtrząsnął fundamentá. Spytáź o wá-runkách iego dzielności? Job ofiáruieć ich tyle, ile ma blizn ná-ciele. Ná koniec, zechcecie wy dowodow szczęścia ludzkiego? Niebo dáleko mniey ma gwiazd w sobie, ániżeli liczby for-tun, które człowiekowi dáć może. Jákież tedy teraz damy czło-wiekowi imię, któreby závářło w sobie wszystkie iego chwały? to być infze nie może, tylko owe, CZŁOWIEKA. Y Piát niecháý sobie iáko chce obraca ie ná posmiewisko przed żydámi, to ied-nák imię, pokázuie im Bogá, pod obrázem człowieká. A lu-bo dobrze, świát ták wystáwił nędze ludzkie ná widok pospoli-ty, iednáć to ciáślo, to wyobrażenie iego z ziemie, życie zázwsze, iákimśi Duchem Boskim (ktory nigdy swego odmienié nie może przyrodzenia) ożywione. Możemy iáko chcąc zewlec skorupę: to iednáć, co iest wewnątrz ciáślá, iest nigdy áni od rázow for-tuny, áni od rázow śmierci, nie poruszone. Człowiek z ziemie, może się wrocić do ziemie, ále człowiek z Niebá, to iest duch ludzki leci zázwsze z ziemie do Niebá. Ten mówię człowiek, lekki y niestáteczny, złożony y wykształtowány z prochu, z wo-  
dą



da lez własnych, może się rozsyć w tę samą materiją: ale człowiek mocny, y ślącący, stworzony od iedney ręki cäle wszechmocney, zostawa nie odmienny, iako nie podległy odmiennosciom.

Ockniyćie się tedy wielcy Krolowie: nie dla tego, ażebyście sobie wspomnieli na śmierć, ale rączey dla tego, ażebyście sobie pokazali, swoię nieśmiertelność: ponieważ śmierć nie ma żadney władze nad waszymi duszami, które są większą częścią y szlachetniejszą was samych.

Ockniyćie się wielcy Monárchowie: nie już na to, ażebyście myśleli, o tey nie uchronney niewoli (która was káżdey godziny ciągnie do truny) ale rączey na uważenie, że wy od niey wyięci być możecie, ieżeli wáśze sprawy są tak świątobliwe, iako wáśze Máiestáty.

Wielcy Xiążęta ockniyćie się, y pozwolcie mi ieszcze ieden raz, żebym wam przypomniał, żeście wy ludzie, to jest że wszystkich dzieł Boskich dzieło náprzednieysze, ponieważ się ten Niebieski Rzemieślnik, \* przemienił na ostátek w swoje własne dzieło. Alećby też żadne już pióro, wyżej wylećieć nie potráfiło.

Ci ktorzy podáli do wiadomości, że człowiek jest iednym nowym światem, znaleźli w tym wielkie podobieństwo iednego z drugim, czymby tego dowieść mogli. Ziemia się bowiem znáyduie w tey materje, z ktorey człowiek jest uformowany: Woda, jest w szlachach jego. Powietrze w jego wzdychaniu: Ogień w jego miłości: Słońce w jego rozumie: Niebá w jego imáginacyey. Ale ziemia stoi, a człowiek niszczeie. O ślódkie zniszczenie! ponieważ człowiek ginie w sobie samym, aby się w swoim znajdował Stworcy. Ziemia trwała zostáie, a jego się proch rozlátuie, o szczęśliwy lot! ponieważ wieczność, jest jego celem. Woda zbiega, y śpiejąc swą drogą, na też powraca stopy: a człowiek przeciwnym sposobem, siedząc na swoiey rozwalinie, stacza się bez przestánku do truny, (która mu służy za więzienie.) O miła rozwalino! o ślódkie więzienie! ponieważ

*musi na czole, znaki swojego stworce.*

*Gdyby kto zámsze myślił o nieśmiertelności, dostąpił by w tym stámy bezpochyby.*

*Człowiek jest ieden skarb zákryty, ktorego iedyny Bog wie Cenę.*

*\* Et homo factus est.*

*Człowiek jest iedyna ozdoba świata.*

*Człowiek może się kłóć z szczęśliwego, ztąd, że jest poduszka dlegty wśelákim*



rodzaiom nie-  
szczęścia.

Smierć jest ie-  
dną taksą, rá-  
czey aniżeli ie-  
dno karanie.

Szczęśliwość  
ludzka ná tym  
świecie, nie-  
w czym innym  
zawisła, tylko  
w tym, że trze-  
bá umrzeć.

Człowiek jest  
szczęśliwy tym,  
że ucieka zá-  
wsze, aby stanął  
ná koniec wyie-  
ty od niešczę-  
ścia, które one-  
go ściągają.

Długi żywot  
jest iákimśi nik-  
czennym cięża-  
rem dusze: po-  
niemaz dusá u-  
czynić liczbę  
musi że wszy-  
stkich swoich  
momentow.

Gdyby człowiek  
mógł uznać pię-  
kność swojej  
dusze niewinney  
wniczymby się

duzjá odzyskuie swoię wolność, y ten pogrzeb, nie służy tylko  
miásto piecá, do przeczyszczenia iego ciała. Lubo się powietrze  
kázi, toż iednak nie cále się psuie; á skażitelność ludzka, iegoż  
psuie máteryą. O szczęśliwa skażitelność! poniewaz tá służy  
zá iedno nowe przygotowanie, które uczynić go może nieśmier-  
telnym: Ogień ma zá igrzysko, pożerác wszystkie rzeczy: ie-  
dnak się sam záwsze zachowuie w cále, á żeby wszytek świat w  
popioł obrocił: á człowiek czuie, że go czas záwsze pożera, á  
nigdy mu się odiac nie może; o pożyteczna nie pożyteczność!  
poniewaz człowiek swoy znáyduie tryumf w swoim własnym  
z ruinowaniem. Słońce się dáie w swoiey zwyczajney widzieć  
iáfności, á rozum ludzki, słábieie w biegu swego wieku. O przy-  
iemna słábości! poniewaz czas nie ruinie ludzkiego rozumu, chy-  
bá z gniewu; wiedząc, że rozum idzie swoie utwierdzác páno-  
wánie, wyzey nád czasy, y nád wszystkie wieki. Náostaték, Nie-  
bá się cieszą, iż sie w swych obrotnych stárzeią biegách; á tá-  
kież się dziś pokázuia, iákimi były przed lat tysiącem: á czło-  
wiek się co minutá odmienia od siebie samego, y każdy czasik  
ukrada nie co z iego istoty. O roskoszna niešťateczności! Kie-  
dy wszystkie ludzkie odmiány czynią linije, które się o punkt,  
iego trwáłości opierają.

Poetowie w nas wmawiają, że się Nárcys rozkochał sam w  
sobie, przegládając swoię nadobność w iednym źródle. Ale  
się ja dziwuię, czego się on ząkochał w iednym gnoiu? luboby  
on był śniegiem, lubo kwieciem pokryty, żadenby mu nie po-  
mógł wykształtować twarzy bez oczu, bez gęby, bez nosá, y bez  
tych części, które składają iedno corpus, nędze y zarázy pełne.

Tá bayká, nam pokázuie iedną piękniejszą prawdę: po-  
niemaz tá, wzywa człowieka, żeby się przegładał w źródle też  
swoich: żeby się ráczey ząkochał w samym sobie, to jest nie w  
tym złozeniu z progiu y popiołu. (z których jest twarz iego ufor-  
mowana,) ále ráczey w tych pięknościách, y w tych wdzięczno-  
ściách, któremi duzjá iego, jest ozdobiona. Y te wszystkie po-  
społu, nie czynią nic innego, tylo iákis strumyczek, który prowá-  
dzi



dzi człowieka do podziwiania owego źródła, z którego człowiek wziął początek.

O iako Dawid był subtelny Nąrcys! kiedy uczynił jedno zwierciadło z łez swoich, ażeby się w nim przegładając zakochał w sobie samym. Tak się bowiem zakochał w swojej pokucie, że w niej trawił dni i nocy z uciechą niewymowną: bo jeżeli Nąrcys utonął w fontanie swojej miłości; ten wielki Krol. był także bliski utonienia w przepąści morza łez swoich; ich bowiem wilgotna wdzięczność tak mu się zdała piękna, że pałał żądzą w niej zatonięcia.

Miłościwe Panie, spojrzycie się y wy w tym zwierciadle: ponieważ wy jesteście niewolnice własnej miłości. Wy pragniecie być piękne, by też z największym kosztem: awoż macie tego sposob: zwierciadło łez wążych nie pochlebuie namiętności. Przeglądajcie się, y rozważajcie w nim, piękność tej wdzięczności, którą wam Bog dał na opłakanie wążey próżności. Tę jest jedyną ozdobą, która was, wystawieć na podziw może. Wszystkie te zwierciadła są fałszywe, które nosicie zawieszane przy pasach wążych: Te pokazuia wam, fałszywą piękność, której rzemieślnik raczej jest dziejącą, y przyczyną, niżeli twarzą wążą. Y będziecież wy białochwałnice ziemi, którą depcecie? wążę ciała są tylo z prochu: bo jeżeli chcecie aby te były z ciała; a gdzież ia znajdzie sposoby, do wyrażenia jego smrodu? Zostawcie śmierci zysk jego; robakom jego dziedzictwo: a szukajcie się w tym początku nieśmiertelności, z którego idą wążę dusze, dla tego aby się wążę dokonania wrocie mogły do szlachetności swego Stworce. Toć jest napożyteczniejsza (którą ia wam dać mogę) rada. Ale czas skończyć ten rozdział.

Wielcy Krolowie ia wam służę tego poranku za pachołę, abym was obudził, y przypomniał wam, żeście wy ludzie: to jest mowię poddani śmierci; a z tym nąznaczeni na wygodę robaćtwu; na igrzysko wiatrom, materją do uformowania widoku strachu y obrzydłości, wszystkim wam równym Monąrchom. Wspomnijcie sobie, że wąż żywoć przemiana, iako myśl iedną.

*innym iako żywo nie kochał.*

*Gdyby się człowiek przegładał często we łzách swojej pokuty, rozkochałby się sam w sobie: wszystkie prózne Objecta są to drugie Fontány Nąrcyssowe w których ludzie potonąć mogą w nich się sobie przypatrując.*

*Lzy są sprawie dlime zwierciadła pokuty.*

*Gdyby Damy tyle miały starania około dusze, ile około ciała, nie wpadłyby w niebezpieczeń-*

*stwo, utracenia y ciała y dusze.*

*Rozmyślanie naszego niczego, jest nawyższe lekarstwo przeciw próżności.*



Ludzie są tak  
bliscy krewni ie-  
den z drugim,  
że wszyscy noszą  
jedno imię.

Pomyślcie nie co, że wszystkie wasze myśli są prozne: Y uważ-  
cie, iako czas wasz miia y ucieka. Wy iesteście wielcy: ale  
jednak to prawo śmierci, rowna was z namniejszymi z waszych  
poddanych. Waszey potęgi wszyscy się lękają; ale lada z niey  
żartuie fraszka. Wasze bogactwa są bez liczby, ale naliższy  
człowiek, tyleż ich, ile y wy zanieście do truny. Na ostátek  
wszystkie żywota ludzkiego uciechy, są tylo jedną częścią wasze-  
go żywota; ale teć to są roże, ktorych tylo ćiernie przy nas zo-  
stáią podczas momentu śmierci. Strách który was otacza, oba-  
la waszę wyniosłość: słabość która wami włada, czyni nie uży-  
teczne wasze całowładne potęgi; y w jedney kofzuli, ( która  
wam zostánie na grzbiecie) są zawarte wszystkich waszych skár-  
bow zbiory. Azáż to nie są prawdy zgodne do rozerwania  
fnu waszego?

Jeżeli ziemiá  
jest naszą Márką,  
Niebo jest nam  
Oycem.

Ja was budzę tedy, áżebym wam ostátni raz przypomniał,  
że wy iesteście ludzie; ale naznaczeni ná osáde płáców tych  
złych Aniołów, ktorych wyniosłość y pychá przebiáá dziurę do  
przepásći piekielnych. Ze wy iesteście ludzie: ale dáleko wię-  
cey uważenia godniejszy względem władzy waszego rozumu, áni-  
żeli względem władzy waszego pánowania. Ze wy iesteście  
ludzie: ale zgodni do dostąpienia wszelákich szczęśliwości  
niebieskich, ieżeli ziemskie, są u was w pogárdzeniu. Ze wy  
iesteście ludzie: ale przeznaczeni ná dziedzictwo chwały wie-  
czney, ieżeli wy szukáć nie będziecie ziemskicy. Ze wy ieste-  
ście ná ostátek ludzic: ale żywemi obrázami iednego nieskoń-  
czonego, y iednego wszechmocnego Pána. Czyście strumyczki  
nieśmiertelności, powróćcie do waszego czystego, wiecznego  
zródła! Piękne promyżki, iednego słońca bez zámienia, u-  
czyńcie reflexyá do swego niebieskiego światła! Doskonále  
wyobrażenia Bostwa, przyłączcie się do Bogá waszego, iako do  
przyczyny nie pochodzący z waszey istoty. Ziemiá drży pod  
waszymi nogámi; á przećieć wasze wole, są kluczami od bram  
iey przepásći. Także wodá, w swą przepásć pożera wszystko, á  
jednak waszey nie mogláby zátopić nádziecie. Powietrze, lubo  
wszystko

Aczkolwiek  
ciáło y dusá po-  
społu czynią  
człowieka, ma  
jednak taką ro-  
żnicę iedno z  
drugim, iako po-  
chwy z sáblá.

Lubo sily dusze  
nie robią iedno  
przez zmysly:  
skutki iednak  
w tym są słá-  
chernieysze, niż  
przyczyna.



wszystko wypełnia; iednak się prożne znayduie w wáfzych po-  
 żądliwościách. Ogień pożera wszystko; á cel wáfzey nádźici,  
 chodźi wyżej iego płomienia. Niebá, wielką gromádą, rozwi-  
 iáią złe swoje influencyie, nád temi niskościámi: á wáfze są  
 fchronione od ich zárázy: Słońce pociągáiąc do siebie z ziemie  
 wilgotności, z nich robi pioruny; á wy pod tego zoftáwacie pro-  
 tekcyą, który tymi eíska ogniámi. Jednym slowem, coby szko-  
 dzie mogło, wszystko wam hońduie. Ziemia was nośi; Powie-  
 trze wam oddech dáie: Ogień was grzeie: Słońce wam świe-  
 ci: Niebó was czeka: Anieli was szánuią: Diáblí się was boiá:  
 Przyrodzenie wam poskuszne: Y sam się Bog wam dárował, áby  
 was do tákieyże przywiodł wzájemności. Aza to nie iest, mieć  
 we władzy wszystkie szczęścia, którychbyście się kiedy spodzie-  
 wáć mogli? Ale ia was wyzywam, ábyście w tym prágnęli, ie-  
 szcze czego więcey.

*Człowiek nie  
 może się oba-  
 wiáć niczego,  
 ponieważ iest  
 wynieśiony ná-  
 de wszystko.*

*Człowiek nie  
 mogłby być szczę-  
 śliwszy nád to,  
 iáko iest, kiedy  
 Bog iest iego o-  
 śtátnim szczę-  
 ściem.*

Ocknij się tedy czytelniku, y niechay ci twoie sumnienie, y  
 twoiá nędzá (każda swoiá koleyná) służá zá páchołę, káżdego  
 poránku, ná przypominánie tobie, żeś ty iest człowiek; to iest,  
 iedno żywe wyobráżenie śmierci ráczey, ániżeli żywotá: ponie-  
 waż ty nie innego nie umiesz, tylko umieráć. Ale umieráiąc bez  
 przestánku, w pełności nędze y utrapienia (które są przyzwoi-  
 te twoiey kondycyey) uważ też, żeś ty iest stworzony ná odzie-  
 dżczenie wieczności, żywotá, szczęścia; y wszystkie te dobrá  
 nieskończone, są wystáwione iáko cel iáki honoru, y sławy, rá-  
 zom twoiey woli. Bo iezeli chcesz ráiu; ten iest twoy; lubo  
 piekło ná cię godzi, iednakże Niebo będzie twym udziałem:  
 iego roskofzy, twoiá sukcesyjiá; á Bog sam, twoim  
 nawiększym szczęściem.

*Umieráć iest  
 własność lu-  
 dzká.*

*Toć to człowiek  
 iest szczęśliwy,  
 kiedy takim, być  
 może, iákim być  
 chce.*

A M E N.

E

ROZ-



## ROZDZIAŁ II.

*O wzgardzie slawy y bogactw.*

*Obrzydłość y  
nędzá grobowa,  
náieźa włośy  
napysniejszym.*

*To, że umrzeć  
potrzebá, służy  
ná temperá-  
ment, proźności  
nawiększych Mo-  
nárchów świá-  
tá.*

*Człowiek nie  
miałby narze-  
káć ná świát,  
ponieważ ten  
przy śmierci dá-  
je mu kofulę:  
ponieważ przy-  
rodzenie matká  
iego, nie dáła  
mu y tego.*

**D**Uchy wyniosłe, sercá pyśznowładne! u-  
cisźcie się, á nastawicie uchá, ná wołanie powszechné  
tego Herautá: ktory jednym głosem, pełnym stráchu,  
y obrzydzenia, nie mniey iáko y politowánia godnym, prawdę  
ogłasza, wysoko, ná widoku Niebá y ziemie; przy obecności  
ludu z całego świátá; że ow wielki Saládin! pyszny Zwycięzca  
Azyey, y Monárchá całego wśchodu! nie wzięł nic innego do  
truny z zwycięstw swoich, nád jednę kofulę; ktora okrywa  
gnoy ciáślá iego: y że mu fortuná, ten sam náwet káwał płotná,  
ná to tylo zostáwiłá, áby miał, co dáć robakom.

Krolowie zupełnowładni! Potęgi nawyźsze! Co wy odpo-  
wiećie ná te dyskursy, ponieważ się te obracáią do was? Mnie  
się zda, że wtyd, y konfuzya, y przelékńnienie wam przeszkadzáią  
mowić: á iáwny, y rzetelny widok, wáżnych własnych nędz przy-  
wodzi was do politowánia ták gorzkiego, nád tym Monárchá, á-  
żebyście z pod sercá, wyrwali tyśiáć westchnienia. Nawiększy  
Monárchá ziemie, rázem zostáie ták máłym; że go náwet w sá-  
mych iego nędzách, ználeśé trudno. Wiátr bowiem, iuż poczy-  
na roźności iego proch, z ktorego był wykształtowány. Napo-  
tężniejszy Monárchá świátá, do tákiego przyszedł punktu słábo-  
ści, że zwyciężywszy, y podbiwszy cáłe Monárchije, robakom się  
odiąć nie umie, y nie może. Nabogátszy wśchodniego Kráiu  
Pan, przy wśzystkich ták wielu skárbách, tym się chłubi, że z  
nich, tylko jednę kofulę, wzięł do swojego grobu! Co wymo-  
żećie odpowiedzieć przeciwko tym prawdom? Ten sławny Sálá-  
dyn, ludźki strách, potęgá ziemiska, cud powszechny, tedy się  
miał zá szczęśliwego y obdárzonego od fortuny, kiedy mu tá  
nie broniłá jedney stárey płáchty, ná okrycie iego zgniłości; że  
aż kazał ogłosić ten fawor trąbą w posród swojego woyská,  
dla tego, áby nikt nie mógł wátpić, że w toż się muszá obroćić  
wśzystkie



wszystkie wásze prątenysy. Ja pozwalam wam siedzieć iáko Xerxesowi, ná iednym thronie ze złotá ulanym; pokrytym iednym podniebieniem błyszczącym się od mnostwá drogich kámieni: y żebyście ( w którą się kolwiek groźnym swym okiem obejrzyście stronę, ) nie widzieli nic innego, tylo upokorzenie przed wászymi Krolewskimi Maiestaty. Jednakże wy nie siedziéte nigdy ná tych thronách wspaniałości, chyba ná ustáwicznem z wászą ássystencyą pożegnánie: Ná ostatnie mówię pożegnánie: iáko człowiek, który odchodzi co minutá, ponieważ tenże umiera co moment. Ták dálece, że wászáká tá pompá, która się około was wiefza, y która cień czyni tego swiátá (którym wy jesteście otoczeni) znika pospołu z wámi: y ci wszyscy, którzy się swiátłu temu dziwuia, y ono wielbiá, rownego szczéscia biega drogę, rownego będąc przyrodzenia.

Ja pozwalam, że szum wászey sławy, nie cierpi znáku próżnego mieyscá, ták iáko powietrze: y że wásze imię, iest ták znátome iáko słońce, y stráśniejszye nád pioruny. Ale ten szum sławy, iest to ieden dźwięk dzwonu, który brzmi szumem swoiego zginienia, ná upomnienie tych którzy o tym wątpiá: Y to imię, ták sławne y ták stráśzne! nie znáyduiáć swoiey pámiéci ná tych niskościách w doświadczeniu wieków, sámo się ná koniec grzebie w nikczemności *in nibilo* swoiego początku.

Ja pozwalam y ná to, áżeby wszystko Indyjskie złoto było, ledwie iedná cząstká wászych bogactw; y żeby wszyscy ludzie oraz mieli mniej skárbow, ániżeli wy; Coli zá korzyść myślicie wy odnieść więkšzą nád ktorego człowieka nanędznieszego ná swiecie? Ażá ten nie záżywa słońcá, tegoż co y was oświeca? Ażá nie tychże używa żywiołów, których y wy? bo lubo wy macie nád niego ieden blásk odzienia, y tyšiac innych rzeczy nieużytecznych (które wszystkie sá zgołá obce cnoćie, iáko dobrá znikome, których sam tylo pozor, iest iedynym fundámentem) iednák on wam może odpowiedzieć z Seneká, że w káżdym ubiorze (który tylo wštyd okryć może) uydzie zá dobrze odzianego między mędrcami swiátá: y przychodząc do punktu,

*Wszystkie stowá ludzkie sá dykursy przy pożegnániu zwiázywane; ponieważ człowiek zámise prosto ciągnie do śmierci.*

*Stowá ludzka, ná swiecie, czy nic może dźwięk ále dźwięk ustáie: y stowá przemienia.*

*Pokoy duszny á zdrowie ciátá, sá iedne bogactwá ná swiecie. Ubostwo dobrowolne má pierwsze mieysce w czło-*

*liczbie cnot.*



człowiek ma zawsze wszystkiego dosyć, czymby mógł pędzić y kończyć swoją drogę. A nad to, złoto jest jedno brzemie myśli kłopotliwych, które się przemieniają w sęki w ten czas, kiedy śmierć z nas, ten złota chce zdiąć ciężar. Na drugą stronę: bogactwá zawisły w samym tylko jednym rozumieniu; luboby kto miał skárbow nie wiem iáko wiele w swoim skárbcu, iednák-  
 że człowiek każdy, zarówno jest bogaty z ubogim, ták iáko się ubogi trzyma z bogatego, á luboby ubogi nie miał cále nic, ták iednák laská, ( którą jest obdárzony, że może znaleźć odpoczynek w swoich nędzách ) waży więcey, ániżeli całego świata złoto.

*Owzgotá jest nabogátszy, który się swoim konwentuie szczęściem.*

*Wszyscy ludzie wespól czynią ieden taniec ślepych, którzy zánuciac biega do śmierci, nie widząc drogi, którędy idą.*

Co wy rozumiecie, iáka jest różnicá między bogatymi, á ubogimi? Ták ten, iáko y ow, zarówno wiodą żywot pielgrzymki, y podrożny: obáy wespól idą ná jednoż miejsce. A iedzi bogáci piękniejszą idą drogą, ciż umierając wpadają ná te ciernie, których deptáli róże. nie można przýplýnąć do portu swojego pogrzebu, nie bywszy poruszonym lub ráno, lub pozno, ákcyą tych przypadków, które są nam przyzwoite: Y mnie się zda, że to jest iedná pościechá, znośić zawnčasú káżde złe, którego usyć nie podobna.

Bogacze, ia was mam zá nędzników, chociażby dobrá cáłej ziemi, były wászymi skárbami. Bogacze, tożecie wy nieszczęśliwi, iezeli szczęście wásze jest tylo we złości y w frebrze. Bogacze, wy spráwuiecie w nas politowanie nád wászą wyniosłością, iezeli nie macie inszych tytułów większych nád owe, żeście PANAMI. Bogacze, same wásze imioná, są stráśzne w godzinę śmierci: ponieważ ták nędzák, w ktorey iesteście urodzeni, idzie z wami do grobu.

*Ukontentowani bogatych, jest ieden dymek, który pięknie pachnie. on przemija, y ich ro-*

Prawdá, że powietrze ( w którym wy mieszkaćie ) jest bárzo utemperowane: że wiosná wálsá, lato, iesień, zimá wálsá, są ták dosyć pięknie, y ziemiá żyzna: ále wy nie uważacie, że żyjąc, wdychacie cále tym powietrzem, którym oddychacie: że ten piękny czas, który się wam śmieie, zbiegając, was ciągnie do



do padołu płaczu, y też: y że w krotce ten gnoy wászego ciá-  
lá, uczyni tę ziemię ieszcze buynieyszą.

Bogacze światá, nie uczynili nic innego, tylko przešli we-  
społ z wiekami, ktore ich porodziły. Wy iesteście urodzeni  
w tym tu wieku: tenże wiek, y sam idzie, y was z sobą ciągnie,  
z wszystkim ludzi ostárkiem, nie wiedząc ktoście wy, ani się o-  
glądając iákimeście kształtem ubrani. Wam to służy iż macie  
liczbę nieskończoną skárbow: iednak potrzebá isć zawsze dá-  
ley, y wstáwać ták ráno, iáko y drugim: bo ieżeli się wy czyni-  
cie leniwemi, y spáć będziecie długo, przyidzie ná koniec  
śmierć budzić was, y przerwie wáż wczás iednym wiecznym  
nie pokojem. Coż wy rzeczećie ná to? Bayká o Midásie, zá-  
wiera w sobie godne uważenie prawdy: Apollo zgodził się  
z nim, y przypadł ná to wszystko, czego on potrzebował: násycił  
áppetyt iego chéiwości mocą rozmierzony, kiedy mu dał to, że  
mogł dotknieniem swoim, wszystko obráć w złoto. Ale pátrz,  
iáko iest Midás bogáty ná ieden dzień! Ręce iego są nowym  
kámieniem *Philosophorum*, ktory przemienia w náturę, y szácone-  
k złotá nagrubsze y nanieczystsze kruszce. Midás widzi oko-  
ł siebie, w iednym momenćie, ták wielką liczbę skárbow, że po-  
czynájąc rozwáżać roskofz dobr, (ktorych przed tym prágnał z  
tákim umártwieniem) wpada w niewypowiedziány strách, kiedy  
głodem przyćisniony obáczył, że się wszystkie potráwy, ktorych  
ręką ábo ięzykiem dotykał, obrociły w złoto. Strách, nie ro-  
zdzielny od śmiertelnego żalu pochodzący z iedney temu podo-  
bney chętki, to iest, ztąd, że nie mogł swoiey chéiwości zátá-  
mowác, iedno żądzą swoiey zguby.

Bogacze, wy iesteście nowi Midásowie, ponieważ ze wszy-  
stkimi wászymi skárbámi, ni o co innego nie przykrzyćie się Nie-  
bu, iedno żebyście ich rozmnożyli liczbę: do tegoście bowiem  
obrociłi wáśze myśli, wáśze stáránia, y wáśze kłopoty. Ale nie  
wołáćie więcey. Oto wáż iest głos wyśluchány: Oto światłość  
wáśzych bogactw, záraża mi oczy: że wáśzycá wielkość, y wipá-  
niałość,

*skofy tákże. O-  
wo máś wśystko.*

*Dziwna rzecz  
że nie odmienia-  
jąc ani plácu, á-  
ni mieyscá, bie-  
żemy bez prze-  
stanku do śmier-  
ci.*

*Piękna się rzecz  
widzi, być oto-  
czonym bogá-  
ctwem, ále to są  
dobrá przemjá-  
jące ktorych dłu-  
żej używać nie  
możemy nad ied-  
nen moment.*

*Dziwná rzecz:  
takomy zostawa  
ubogim, żarow-  
no z tym iáko  
zostáie bogáctwem,  
ponieważ gdy  
rośną iego skar-*



by, roście oraz,  
y głod iego ambicycy nie nasysony: y lubo on ma niewiem iako siła, iednak się z niczego nie cieszy.

Człowiek nie nośi nic z sobą umierając, iedno gryzienie, abo ukontentowanie, że źle abo do brze żył.

Niech kto szuka iako chce odpoczynku na świecie, iako żywo go nie znajdzie chyba w Bogu.

Dobrá ukontentowania na zie-

niłośc, iest to tylo iedną cząstką wászego pozoru. Jednákże przewrócmy ná drugą stronę, y obaczmy ten metal.

Co się tknie zbytniego żądania złotá y srebřá; skarb tych kruszców, zostáwa przy was, áby przez gwałt nasyćić przy śmierci nie porządńá chćiwosc wászego żywotá. Bogáctwá mówię, około was się z wšyżtkich stron wieszáią, ktorychescie z takim prágnęli udřęczeniem: ále w ostátnim punkcie żywotá possessyia ich iest nátrászniejszym widokiem sámym náwet wászym myślom. A te iednák wy macie zá iedyny pokarm, w wászym głodzie was bez przestánku dřęczáczym. Jáko by ná skaranie wászych grzechów, pozwolišo Niebo, kiedy naczynia wászych ućiech, obroćiło oraz ná naczynia wászego karánia, przywodząc wam ná pámięć wielkosć wászych nędz, przez owe wásze nie użyteczne skárby, Po wšyżtkim bowiem, umřeć potrzebá: y lubobycie prágnęli swe skárby z sobą wźiáć do truny, te iednák zostáná w wászych szkátuřách, áby nimi wyświádczáli innym próžnosć wási synowie ábo dziedźicowie.

Robaczki iedwabne, iako siła máią trudu! kiedy ciągnáć cienkie żółtáwe nitki z ust swoich, rozumieją że się przez to, ná nawárowniejszym ugruntuią honoru stopńiu; á one (przeciwnym sposobem) ciągnáć záčzynáią, tkanie swojego upadku. Toż się dzieie z Bogaczámi świátá, ktorzy biegłosćią dowćipną, wšyżtkich swoich sił używáią do záłożenia twárdego gruntu, ná tey niskosći nieśmiertelnego żywotá. A wšyżtkie ich spráwy y zámyśly skończá się ná skutkách cále przeciwnych: poniewáz oni szukáią wiecznosći w obrotách wieków záwsze się toczácych: szukáią odpoczynku w ustáwiczney niestátecznosći przemiiájących ná świecie rzeczy, ták dálece, że się ná to tylo wdáią w trudy, y stáránia, áby ich co raz przymnożyli więcey; wšyżtkie myśli, y wšyżtkie udřęczenia ich nie sá nic innego, tylo nowe náśienie utrapienia, ktore niszczeiáć w swych ogrodách, odrařtáią w ich myślách: áżeby tym ksztáłtem, nigdy nie umieráły. Owoz mász koniec ich dni.

Skárby, ná což mi się wy przygodźicie, poniewáz ia nági isć



isę muszę do grobu? uciechy, w coż się obraca wąż sła słodycz, ponieważ moje ostateczne westchnienia, są gorzkością. Wyniosłości wszelkie żywota, do czegoż mi się przydad możećie, ponieważ mię jedney moiey biedzie. nie możećie odiać śmierci?

Panie dosyćiem ia bogaty, kiedy się przygodzę politowaniu twoiey S. opatrności godney uwielbienia: ktorey nader szcudrobliva dobroć, na każdy mię dzień, opatruie dostatkami pokarmu, czynybym go przebył: y czegoż ia nad to pragnąc mogę? z kądzey bowiem strony, z ktorey ia wezmę moy pochod, ciągnąc do śmierci, nigdy nie mogę zgubić widoku Niebios: (ktore są wrotami do twoich Pałacow) tak dalece, że ieżeli mi czego nie dostacie, zawsze mogę tam kołatać moim weyżrzeniem, gdzie ty zawsze ieśteś oczekiwającym na porátowanie nędznikow. Rátuyże mię Panie, swoią zwyczajną miłością; á ponieważ nádzieie umierają ze mną, ia przestane być y żyć ráczey, á niżeli nie mieć w tobie nádzieie.

Czytamy o Synach Izráelskich, że wzięwszy od Bogá nie- skończoną bogactw liczbę, po wysięciu z czerwonego morza; po potopie swych nie przyacioł; urobili sobie z tychże skárbow bałwany; á złączywszy oraz bałwochwálstwo z niewdzięcznością, wystawili ołtarze swemu bestyálistwu: ponieważ w szpetney jedney odlewány bestyi reprezentowali sobie Bogá.

Ale dáymy pokoy tym Synom Izráelskim, á mowmy o Oycach Bábilońskich: to ieść, o tych złych Bogaczach swiátá, ktorym Bog tyle dał skásk nápełniwszy ich tak wielą dobr: á przecię, ázaż oni nie są zawsze bałwochwalcami w swoim złym wyznaniu, ponieważ skrzynie ich skárbow, są kościołami ich bałwanow? O bestyie, więkze niż zwierzęta w swoiey złości dobrowolney. Ofiarują káżdido swoim dzikim pássyiom; y nie mogąc wystawowác im ołtarzow iáwnie, stáwiáią táiemnie w swoich myślách; oni tam ofiarują, y poświęcáią w káżdą godzinę tysiąc wzdychánia iákiewkolwiek chęiwości bezdenney: tak dálece, że oni zá jednoż kładą Bogá Niebieskiego, y Bogá swoich fántázyi, y cielcá złotego, Bogá swoich obyczáiw, y swoiego rozumienia.

*mi, nie są we władzy chyba w myśli.*

*Niebo ieść jedno objectum poćiechy, nanędznieyszym ludzior.*

*My co dzień prosimy o nowe łaski Bogá, á co dzień pokázuie my náse niewdzięczność, zá owe łaski, ktoreśmy od niego wzięli.*

*Piękna nam ieść, być Chrześcianami, á batwochwálstwo ieść nam pospolitse, niż nie wiernym: ponieważ czynimy sobie*



*bátrány, ze  
mſzech obiektom,  
noſtrarum paſ-  
ſionum.*

Mowmy ieſzcze śmiało, że wſzytkie rzeczy, których pożą-  
damy, ſą cielecami złotemi; ponieważ náſze ferca, zoſtają ich  
báłwochwalcami. Ow tám wzdycha z miſoſci ku wynioſtoſciom,  
tákwłaſnie, iákoby z umyſtem, odważenia tyſięcá żyworow, y  
tyláż duſz, dla doſtapienia ich próżnych ſzczęſliwoſci. Owoż  
ich báłwochwáłtwo, czyniące ſobie Bogá, z tych chymer hono-  
ru, ktore zpikną iáko fen, náſzym iednym obudzone rozumem.

*Co zá ſaleń-  
ſtwo, ſukác od-  
poczynku ná  
tym ſwiecie,  
ktory nigdy nie  
ſtoi, chyba ſwo-  
ia odmiennó-  
ſciá.*

Ow tám gubi, wſzyttek rázém wczás, (ktorym záżywa  
ſpokojnego wieku) żeby nowego nábył wczáſu (cále zmyſlo-  
nego) w zbiorách ſkárbow. A ieżeli Niebo wyſtucháwſzy gło-  
ſu iego, da ná pokaranie, iáki pomyſlny ſkutek onego ſtáraniu  
y czuynoſciom, wnet zoſtawa báłwochwalcá tych dobr, rzeczá  
ſámá, których ieſzcze nie wielbił, chyba w nádziei, y zoſtáie ná  
koniec przez to ſam nie ſzczęſliwym, że názbýt prágnął ſzczę-  
ſcia owego; ktore nie ma nic ſzczęſliwego tylko imię, y ktore-  
go używanie y poſſeſſya tákwłaż ſzkodliwe ná ziemi, iáko ſkáły ná  
morzu.

*Dobrá ziemskie,  
ſą ztem pra-  
wdźiwym przy  
ſmierci, czego  
kázdy doſwiád-  
cza.*

Jeden, mieć będzie ferce obráżone, y myſł zaráżoną no-  
wą chwałá chciwoſciá; á iáko ſię wſzytkie iego żądze, y wſzy-  
tkie iego myſli, opieráją w iego umyſle, tákw on nigdy zdrowym  
być nie może, ponieważ febra iego żądź ieſt uſtáwiczna. Uważ-  
cie; iáko ten może być rozumny, ktorego zmyſł ieſt chorobá  
zaráżony: wſzelkie ſcieſzki zárownó mu ſię zdádzą piékné, by-  
leby go do portu doprowadziły: nie ma on żadnego celu inne-  
go, tylo ten áby doſtąpił (by teź náwiékszým koſztém) dobr,  
których ſzuka, to ieſt tych dobr, z których uczynił ſobie báłwá-  
ná, poſwięciwſzy nie wſtydliwie, napiékniefze dni żywotá ſwe-  
go, myſlom, ich doſtapienia.

Drugi ugruntuie ſwoy wczás, miéędzy záwieruchami ſwiá-  
tá; kierując ſwoy umyſł wſzytkimi wiátrami, áżeby ználazł o-  
chronę od náwáſnoſci fortuny. Slepý idzie, zá tá Boginiá oczy  
záwiáżáne máiącá! lekkomyſlny wzdycha zá faworami, teyże  
nieſtáteczney Bogini, ktorey on ieſt potáiemnym báłwochwál-  
cá. Lecz ieżeli oná oſmieliwſzy ſię wyleci w gorę, iuż potym  
upa-



upadając na doł nie ma tej śmiałości. Prawą narodu ludzkiego są nie poruszone, y żaden ich uysć nie może surowości, kiedy się ich nie strzeże niewoli: tak dalece, że szukawszy się przez długi czas w wyniosłościach ziemskich, znayduie się na ostątek w nędzách, tych; w których się urodził: ponieważ nic nie ma we władzy, krom używania iednego wietrznego odęcia; które wchodzi na ostątek do iego wnętrzości, po to, áżeby z támtąd, wyrwało ostátanie westchnienie. Y tym sposobem, zostáie całopaleniem, poświęconym bálwánowi swoich żadz, kiedy nigdy nie oczyszcza swojego żywotá, z plugástwá ofiar, które prezentował na oltarzu prożności. Owoż masz nieszczęśliwy koniec tego Dedáła! O iák wielką część światá przychodzi, máiąc sobie zá uciechę, wdawać się w to niebespieczeństwo.

O toć ow iest bogáty Pánie! który twoię miłość, y twoię boiaźń ma zá skárby! O toć ow iest szczęśliwy, który nie szuka szczęścia innego, iedno wzgárdy skárbow na świecie! O toć ow żyie uciefznie, który myśli záwsze o roskoszách wiecznych! Mieć wiele bogactw przez lat sto, ázaż to nie iest mieć w ostátnej terminie dobro podobne owemu, które kiedy nie było? Używáć iákomie słodyczy wszelákiego szczęścia, pod czas pánowania długiego żywotá, ázaż to nie iest umieráć powoli z żalu, że ich dobieżec potrzebá? które uciekájąc przed námi, ciągná nas do grobu. Wzdycháć ustáwicznie z rádością, przy obecności tyśiącá uciech, ázaż to nie iest gotowác w piersiách drugie tyśiąc żalów; ponieważ káżde, ukontentowánie, iest przygotowánim do męki, względem nie chybney utráty ich słodyczy? które w ten czas, kiedy ich kosztuiemy nam grożá? Mieć na ostátek wszystkie rzeczy w požądaniu, izali nie iest iednoż, co y mieć rzeczy cále nie pożyteczne; ponieważ świat nie ma nic pożytecznego co by nam ofiarował? Bogáctwá, (które nam fortuná dáie, y odbiera kiedy chce) nie moglyby iáko żywo ubogáć y iednego náwet człowieká. Potrzebá tedy, żeby szukał człowiek skárbow, w podkópách swojego sumnienia, áżeby ie postáwić mógł pod ochroná czasów, ináczey bowiem ten wpada w toż niebespie-

*Gdyby dar catego mesopot swiata byl na prze-  
daży, nie godziénby byl tego  
trudu, áżeby kto  
przynamniey o-  
tworzył usta, do  
targowania o-  
nego.*

*Jeden zlosliwy  
Bogacz, zostáie  
przelekárony u-  
mierájąc, że ma  
sumnienie, pro-  
sumnienie, pro-  
czeństwo, że to dobre u-*



*czynki, a skrzy-  
nie pełne pienią-  
dzy: ponieważ  
w systemie tego  
świata złotem,  
nie mogłyby ku-  
pić taksę pokuty.*

*Przybycie rosko-  
szy, nam zwi-  
stnie zamie po-  
trzebę pretkie-  
go z nimi rozta-  
czenia.*

*Dobrá y złe, kto-  
re czynimy, zo-  
stają przy nas  
aż do grobu.*

*Wzgarda bo-  
gactw, jest na-  
większym skár-  
bem w całym  
życiu.*

czeństwo, w które wpadają wszystkie dobra y zbiory jego, to jest, chcę rzec: niech gubi dobrą swoje, żeby nie zgubił siebie samego, y z niemi współ. Szczęśliwości ziemskie, są jako nowe kwiatki ogrodne, piękne w oczach, y wdzięcznego zapachu: miło je zbierać, y robić z nich równianki, ale trzymając je, nie trzymamy nic: ponieważ ich ułomność, czyni je tak odartymi, że znikają naszym oczom, y rękom: y lubo się przemijanie ich dzieje powoli, iednakże przez ieden tylo dzień zwiędnieją. Uciechy świata, są takowegoż przyrodzenia. Ja widzę, że one mają nieco wdzięcznego na zwabienie naszych zmysłów: a przećię, nie może się nikt pochłubić ich dziedzictwem. bo tylo się z nich poty cieszyć możemy, poko nie stopnieją: a to pewna, że znikają bez przestanku, z naszych oczu. nie inaczej iedno jako wodą zawsze zbiegająca. Pánowanie ich, jest tak wąskich granic, że każdy moment jest kopcem ostatnim. Trwałego ukontentowania nigdzie nie znajdziemy, tylo w Niebie: a sposób skosztowania y smaku tych słodczy, iedyny jest, myśleć o nich ustawnie. Kiedy bowiem mamy umysł zabawiony rozmyślaniem takowym, nasze myśli swoją siłą wciągają nas w rokoszne zachwycenie. Ale się wracam do pierwzey propozycyey.

Nawiększy Monarcha świata, miawszy w possessyey wszystkie rzeczy, ktorych pragnął, y wodziwszy po tyśiąckroć samę fortunę w tryumfách po miastách swego pánowania, zostawa na koniec, przy skonczeniu swiego zawodu ciele nagi, aż do kofzule, na zabawę robakom, y na igrzysko wiatrom. Bez pochyby musiałby nic nie czuć, ktoregoby nie ruszył takowey prawdy postrách.

Wielcy Krolowie, jeżeli wy nie macie innych Min złotych, droższych nád owe Indyjskie, umieracie zarówno ubodzy, jakoście byli pod czas wálzszego národzenia. Jako były pierwszemi świadkami wálzzey nędzy, tak wdychania będą ostatnimi znakami wálzszego ubóstwa; to wam zostawiając gryzienie, że miawszy w dzierzeniu wszystkie rzeczy, w takowym się znajdziecie stanie, że nic tego kazyć nie będziecie mogli.

Wiel-



Wielcy Krolowie, jeżeli wy nie macie innego znaku zwierźchności nad ow, rozległości wászych Páństw, Dáń, która wam wáśi oddáją poddáni, przy skończeniu dni wászych będzie bárzo máła: poniewaź długie rozwekłości Páństw wászych, záwarte będą w gránicách siedmiu stop.

*Nie trzeba się temu ni o co starać na ziemi, który chce dostąpić Niebá.*

Wielcy Krolowie, jeżeli wy nie macie inszych skárbow, jedno te, z dochodow wászych włóści, wszystkie są fałszywe: á gryżenie (względem ich pozbycia) prawdziwe: Jeżeli wy ieszcie temu nie dowierzaicie, poradźcie się niemego popiołu, wászych frizodkow: á prawdá wam zá nich odpowie, że oni nie mieli nigdy nic włásćiwzego nad nędzę, nie czuyniejszego nad nieszczęście; y że ze wszystkich bogactw (z których się oni cieszyli zá żywotá) nie zostáło im nic przy godzinie śmierci, nad iedną płachtę pogrzebną, w ktorej zostáją uwinieni.

*Dochody páńowania cnoty, nie są podległe fortunie.*

Wielcy Krolowie, jeżeli wy nie macie innego kámienia PHILOSOPHORUM nad ow wászych zbiorow, co może uczynić wáśzá moc? wáśze wszystkie bogactwá, záwarte będą ná owych márách, ná których wy będziecie złożeni; wszystko bowiem to, co wam da dziś fortuná, śmierć wam odeymie jutro: á iutrzejczy dzień może was ieszcie postáwić w szereg, nanędzniejszych ná świecie ludzi.

*Prawdziwá dzielność nie ma zá obiektum, iedno zdobycz rzeczy wiecznych.*

Ale ieszcie raz odmienię styl.

Tá chęćwość zbierania skárbow, iest iedną chorobą záráźliwą ná tym świecie, ná którym my iestefmy. Wszystek świat, tak chce być bogáтым, iákoby Ray kupić mógł zá gotowe pieniądze; iákoby to hándel nášzego zbáwienia był iednym rynkiem ábo kramem pospolitym, w którym náłakomszy, kładzie się zá nászczęśliwzego. Káždy się popisuje swoią zdobyczą y swoim szczęściem, á ráchuiąc się sam z sobą, y biorąc miárę z swoich bogactw nie może z żadney rzeczy inney być kontentowánym tylko z tey sławy y imieniá, że go máją zá bogátego.

*Gdybysmy ználi niebésbezpieczeństwo w bogactwách zátaione, niktby się w nich nie kochał, chyba w ubóstwie.*

Ow się tám chęćwić będzie, iż ma dzieścić tysięcy splewow drzewá ná wodzie, z których dochody tuczają iego chęćwość, y násyćcią iego ućiechy; á tego nie uważa, że to drzewo

*Mogłby się szłowiek nazwać iednym drzewem, ktorego*



*duśa nieśmier-*  
*telna, jest ko-* nie jest ładowane czym innym, jedno owocem ich nędz: y że ori-  
*zaniem y owo-* z tych wszystkich wespół, nie odniesie więkzey korzyści, nad  
*cem, który on* jedną gąłąż, która się przyda na mąry iego trupowi. Otoż masz  
*nośi, jest tegoż* na co się przydać może pożytek twoich dochodow, kiedy się z  
*przyrodzenia, a-* nimi porachuiesz.  
*bo względem* Ow, będzie bogatym w łaki; y frymąrcząc siano za zło-  
*chwaty, a bo* to (które nie jest tylo ziemią) złotem napełnia swoje szkaruły.  
*względem tru-* Ale szalony nie uważa, iż iego żywot, jest jedną łaką: iż iego  
*du.* ciało, teyże łaki jest sianem: y że czas, jest kościarzem, który ie-  
*smiać jest jedną* go przykładem, czyni handel popolity z takowegoż towaru prze-  
*łaką, y wszystkie* mieniając powoli, powoli, siano iego ciała w ziemię. Y nie  
*rzeczy którym* jestże to być mądrym, na swoje własne oszukanie?  
*się tam dziru-* Ten będzie bogaty w dwory, a bo w polá, a bo we wsi; y  
*ia, są teyże ta-* chełpiąc się liczbą y wspaniałością swoich pałacow, rozumieć  
*ki kwiatkami,* będzie że mądrości y dwory są ochroną od przeciwnych rázow  
*które zawsze* fortuny, y od piorunow Niebá. Jakie szaleństwo! zakładać szczę-  
*okwitania.* ście, w mieniu wielu budek na ziemi, żeby się mogli pod tym  
*Potrzbá buda-* pokryciem, schronić od dżdzu, y wiátru, pod czas tey krotkości  
*wać na funda-* dni żywota? Deszcz ustáie; wiátr przemiiá: żywot umiera: a ná-  
*mentách nie po-* własność tysięcy bodcow wiecznych następującá przyjmie go,  
*ruszonych wie-* nie odkrywając mu náwet, ani nádzicie do dostápienia portu  
*czności, jeżeli* zbáwiennego. Być bogatym w domy, jest to być, bogatym w  
*chcemy być pod* zamki pápierowe y kárciáne, w ktorých mále dzieci, zakládáią  
*pokryciem od* swoje mále práce.  
*wselákicy bu-* Ná coż nam służy ozdobne pomieszkanie, jeżeli kážno-  
*rze.* dzienna godzina, może być ostatnią godziną nászego odiaźdu?  
*Lubo słońce* Kłópoce się kto, około budynku domow rokosznych; lecz ro-  
*odpoczywa ná* skofzy przemiiáią, y my także: a te domy, zostáią na świáde-  
*káżdą noc, ie-* ctwo nászego głupstwa; także na wzbudzenie w nas żalu y te-  
*dnák odpoczy-* sknice pod czas ostatiecznego pożegnánia się z nimi. Potrzebá  
*nek iego jest nie* nam uważać, że káždy człowiek jest podrożnym pielgrzymem: a  
*mieć nigdy odpo-* iáko pielgrzym, musim ciągnąć codzień prosto, ścieszká śmierci:  
*czynku. Czło-* nigdy się nie stánowiąc, ani mogąc mieć odpoczynku, náwet y  
*wiek ázaż nie* w słonym odpoczynku. Ná coż tedy te wyniosle pałáce, jeżeli  
*także; może* máły grob jest nászym pokojem?



Ná co wszystkie te wielkie liczby dworów, kiedyśmy co-  
dzień w drodze, y codzieli bárzo bliscy skończenia nászey drogi.

O iáko dobrze ów iest osádzony, który funduie swoje w  
Bogu nádzieite! y który zákláda fundáment swojego pomieszka-  
nia w wieczności! Dobre sumnienie, iest nabogátszym dworem,  
ktoryby się iedno mogli wynáleść ná świećcie.

Drugi wszystkie swoje poczyna skárby, w wielkiej liczbie  
okrętow, z hándlem po morzu, ná wzgárdę wiatrom, y náwál-  
nościom, biegájących. Ale, pozwolmy iego żádzom: iáko ná-  
ciższą ná morzu pogodę. imáginuymy sobie, że on łowi siećciá-  
mi fortuny, wszystkie perły Oceańskie: Coż on mieć może ná-  
ostátek swojego połowu? Gdyby ten przemienił połow, nie mogli  
by mieć innego towaru, chyba takiegoż szácunku. ábowiem gdy-  
by go przedał, nie uczyniłby nic innego, tylkoby przemienił sre-  
bro ná złoto, to iest ziemię białą wyczyszczoną, ná żółtą, którą  
tákie słońce wyczyszcza w kruszcu. Coż on pocznie teraz z  
tym nowym towárem, to iest ze złotem? obacz go, w ustáwi-  
cznym zgoła utrapieniu, áżeby mogli, iáko z zyskiem pozbyć te-  
go ciężaru, ábo dotrzymáć bez szkody. Gdyby złoto służyło do  
iedzenia, mogliby się on schronić od głodu przez czas iáki: á-  
le, kiedy Midás, nie mogli w to potráfić w báyce, y on nie przy-  
dźie do celu w lámej prawdzie. Trzebá tedy, áby człowiek  
czuł we dnie y w nocy, strzegąc swoich bogactw. Ale niecháy  
ich strzeże, iáko chce, śmierć pokrádnie mu wszystko, poniewáz  
ná wyisćiu z swiátá, wszystko mu odbierze. Co zá podobień-  
stwo, áżeby skárby morskie, mogły człowieká uczynić bogáтым?  
poniewáz by possessya całego oraz swiátá w to potráfić nie mo-  
gła. Sto tysięcy okrętow, iest to sto tysięcy igrzysk wietrznych,  
zgodnych do zátopienia w morzu w ládá godzinę.

Ja pozwolę, niecháy y te przypłyną do portu: żywot ie-  
dnák ich Páná, zostáie między skálámi. Żywot bowiem ludzki,  
iest nowym iákimśi okrętem, ktoremu nie podobná przybić się  
do infzey ziemi, chyba do grobowego brzegu. Y ia zostáwiu-  
wam do rozmyślania, w iákąby człowiek mogli wpásć szkodę,

*się on wylegáć,  
ale się nie zá-  
trzymywá iáko  
żywo.*

*Burza fortuny,  
sprowadza pre-  
tcey do portu,  
aniżeli tey ci-  
chość.*

*Bogáctwo do-  
brych uczyn-  
kow, iest ieden  
skarb wieczny.*

*Żywot náš iest  
to ieden okręt,  
ktory wyszedł  
z portu nászych  
gdzie-  
pielusek, w mo-*



ment naszego u-  
rodzenia, nie  
może się iako  
żywo przybić do  
ziemi, chyba u  
brzegu truny.

Kto położy swo-  
ię nadzieię w  
Bogu, jest nabo-  
gatszy na świe-  
cie: luboby do-  
brze, nie wiem  
iako był ubogi.

Jest to iuż być  
w odpoczynku,  
kiedy odpoczyn-  
ku naszego, nie  
szukamy gdzie  
indziej, iedno w  
Bogu.

gdzieby go łakomstwa iego nawałność w grob wprawiła. Przy-  
namnietey, ludzie, iásniej mogą przeżyżce swą zgubę, a uwa-  
żniejszy mieć będą za nie chybną. Owo maż nakoniec, człowie-  
kã bogatego, który chciał nasyć, przepásćiami całego Oceánu,  
swoię chciwość: a teraz się on, przy skończeniu swoiego zawo-  
du znáyduie w przepásći piekielney, máiąc złą, y niezczęśliwą  
wieczność, w nágradę kłopotliwego wieku, który ponosił pod  
czas swoiego życia.

Pánie, ieżeli ia prągnę być bogatym w drzewo: niechże  
to będzie, drzewo twoiego krzyża, a iego owoce, niecháy odtąd  
będą moiemj dochodami, y moim pożytkiem. Jeżeli ia chcę hán-  
dlować łakami; niechże to siáno mego żywota, będzie moim  
iedynym rozpamiętywaniem. Jeżeli się zechcę bawić budynka-  
mi dworow; niechże ia budię budynki, raczey dla moiey dusze,  
aniżeli do moiego ciała, y niecháy moje dobre uczynki będą te-  
go domu kamieniami, a czystość sumnienia, fundámentem. Ná-  
koniec ieżeli ia prągnę żeglować po morzu, szukáiąc po nim  
skárbow, niecháy řzy moje, będą wodami, moje wzdychánia  
wiatrami, a twoia łalká, niecháy będzie iedynym moim skárbem,

Uczyn mię tedy bogatym Pánie, w wzgárdę wszystkich  
skárbow ziemskich, y náucz tego sekretnego ięzyká, moie serce:  
ażeby nigdy nie mowiło nic, iedno o tobie: niczego nie żada-  
ło, iedno ciebie samego, w swoich nádziciách: ponieważ z cie-  
bie samego y w tobie samym, záwiśła zupełność doskonałego  
szczęścia, y' nawyższego odpoczynku sercá meiego. Ale się nie  
zatrzymywámy dłużey w tak ućieszney y piękney drodze.

Nie mogłbym ia nigdy zrozumieć y poiać, zámyśtu tych  
śiekawych duchow, ktore chodzą szukáiąc *Lapidem Philosophicum*  
ná tym świecie, to iest w szpitału, w którym nie zliczona liczba  
ich towárzystwá pomárła, z gryżenia sercá, że tak ładáiko  
swoy czas trawili. Oni rzucáją wszystko to, co máią, ná szuka-  
nie tego co nigdy nie było; y pákáiąc żądzą dostánia dobr, oni  
obracáją swoje dobrá w popioł, y swoje wespoł płuca ciężkima  
nádymaniem: ponieważ nie odnoszą inszey nagrody przy skoń-



czeniu swojego trudu, tylko to że poznawają swoje głupstwo. Ale już słońce zapada, świeca gśnie, śmierć odciąża zasłonę, grobowe łoża jest nagotowane: trzeba wnieść wewnątrz, a po tak rozlicznych utrapieniach y nie potrzebnych, (pytam was) na coż im y to łamo służy, że uznali, iż są głupi, kiedy już nie mają czasu być mądrymi.

Co za sirowa rozumu ludzkiego choroba! poświęcać ciężko swoje y dużą jednemu nieszczęśliwemu Alembikowi, dla nakarmienia iedney próżney chciwości, ktorey appetyt nie nasycony, nigdy się nasycić nie może! nie jestże to brąc uciechę z przyciągania ognia? który nas pożera. Pałac zawsze na tym świećcie żądzą bogactw, bez żadnego zysku: y pałac potym wiecznie w piekle, bez ugąszenia upałów tego mściwego płomienia, nie jestże to snować sobie samemu tkanę nawiekszego, nieszczęścia?

Ale dajmy to, że y ten kámién *Philosophorum* názwany, z wielką pracą y strąą był zrobiony: uczynmyż z niego podárek, nawiekszą chciwością pałającym sercom. Ja pozwalam, niech z tey cudowney roboty pomienionego kámiénia nam pokażą cudá iedney nowey srebrney galery, podobney do owey, którą zawiódł Nero na Kápitolium. Ja pozwalam, niech ją zawiészą na wierzchołku iedney Pýramidy takiey, iáka Semirámidę kosztowała dwadzieścia tysięcy millijonow złotych. Ja pozwalam, niech przykładem Atábáldy, uścielą posadzkę w swojey sali szafirami. Ja pozwalam niech násládując Cyrusa, ogrodzą swoje ogrody ty-czynami złotemi. Ja pozwalam, niech Dryády ich fontan będą z teyże máterey, náprzykład wspaniałości Juliusza Césarza. Ja pozwalam niech wystawią, z Pompeuszem, Amphitheatrum pokryte dáchowką złotą. Ja pozwalam, niech zbudują, ieden pa-lác z słońiowey kości, żeby tam postawić Melausá: Abo ieden budynek z kryształu, dla przyięcia Druzusa. Ja pozwalam ieszcze, niech ten budynek będzie ozdobiony szkátufami perłowemi, podobnemi owym Skaurusowym, y skrzyniami takiegoż kosztu, co y owe Daryuszowe. Ale na czym się to wszystko kończyć może? y co też pokaże wywrot wszystkich tych metállow?

Zártkosé

Miłość Boża, jest  
prawdziwy la-  
pis Philosopho-  
rum, ponieważ  
przezeń dostá-  
pić możemy  
skárbow wie-  
cznych.

Skłonność do  
wzgárdy zie-  
mie, jest iedno  
práslagium do-  
stąpienia Niebá.

Świat, słusnie  
się stosuje do  
morza, ponie-  
waż burze tego  
są nieszczęściem,  
y woj ucieká-  
jące, y wszystkie  
tego objecta,  
którym się dź-  
wuiemy.



*Tá jest iedná regulá, ktora nie ma excepciey. że wszystko to, co się znayduje y zawiera w okręgu wiekow, podlega przemianom.*

*Pomyślmy trochę, iako wiele razy świat swoje twarz odmienił, odtąd iako jest stworzony.*

Zártkość czasów, y promienie słoneczne, ułały tę galerę ze srebrá: Ci, co się iey dziwowáli, zginęli, y z iey własným Pánem. Y Rzym sam, poszedł za nimi: á to co ieszcze zostáie, nie iest nic innego, tylko imię słárego Rzymu, iego rozwáliny, noszą ná sobie dziś żałobę, po śmierci iego sławy. Owá Pyramis kosztowna Semirámidy, nie mogła być wolna od śmierci, lubo nie miała dusze; to iest chcę rzec, że w swoiey nie czułości przyięła zaráżę tej odmienności, ktora przemienia, y psuie wszystkie rzeczy: lubo iey nie widzimy w naszych oczách. Wszystkie te sale, posádzone száfirami, nie uczyniły nic inszego, iedno minęły, lubo ie rzemiesto łańcuchámi powięzało w pięknym swym dziele. One przed tym miały blásk, iáko słoneczny; ále słónce, Plánetá zazdrofny, zábronil swey swiátłósci, nie tylko im słáwym ále náwet ich rozwálinom: ták dálece, że one zniknęły, y záległy w ciemności. Te ogrody, opárkánione tycznými złotymi, miały rózne wiosny, ktore iáko y drugie, odnowić ie y odżywić mogły: á przecie nie potrzebá było więcey náw iednę godzínę, ktora ie umorzyła. Te Dryády, ktore bogáciły pomienione fontány, zbiegły, y uciekły z swoimi wodámi, ták, że záledwie ich zostála między ludźmi pámiátká. To pyszne Amphitheatrum Pompeji nie dostápiło wieczności, chyba tylko w pámięci ludzkiej; y to, kiedy kto o nim mowi, nie káždy wie, co to, y o czym powiádáią. Ten pálácz z stoniewey kości, Melausow, idzie za bajkę w Historyách, poniewáz iest zágrzebiony w przepásci *nibili* niczego. Ten słáwny budynek, że iest od czasu potluczony, został zbity, y w ták wiele sztuk rosiypány, że y proch iego nie zostáie, chyba w pomięszáney Idey owych rzeczy, ktore kiedyś były. Wszystkie te szkátuły perłowe, y te skrzynie ták wielkiego száczunku, pokázaly się iáko błyskawice; ále piorun niestateczności, obrocił ie w popioł, áni się pámięć ich zátrzymála w nászej pámięci, chyba iáko we śnie, poniewáz pámięć ludzká, w słáwym skutku cále nie iest nic innego.

Jeżeli to pomienione kosztowne cudá wiekow przeszłych, nie uczyniły nic innego, tylko przeszły, wespol z temi, którzy się



się im dziwowáli, y z temi, ktorzy ich, iáko swoich wíafnych u-  
żywáli, áza nie mamy wierzyć, że ci bogacze łakomi, tegoż się  
spodziewać mogą łofu, ze wszystkimi skárbámi tego to kámie-  
niá PHILOSOPHORUM? y przy kresie swiego zawodu, iákie-  
goby mogli innego záżyć nápiśu, nád ow Sáládynow? (poniewáz,  
z ich wszystkich dostátkow, przy śmierci więcey im nie zostánie,  
tylo jedná kofzulá) *Bytem.* (rzekł ten wielki Monárchá) Owoż tu  
mażz wszystko.

Co to iest, bogacze swiátá? ákli to siłá trudow ponośicie,  
ná ugruntowanie wáżey sławy? żebyście się przed námi, przy  
skonczeniu dni swoich, tym pochłubić mogli, żeście tylo byli? Je-  
den proszek ná słonecznym promieniu wieszájący się, ma takáz  
korzyść; tá bowiem wszechmocność Boska, (ktorá my wielbie-  
my) stworzywszy proszek ten z niezego (gdzieście y wy wszyscy  
byli zágrzebieni) pozwoliłá mu być w powszechnym wszystkich  
rzeczy przyrodzeniu. Ale dámy to, żeście wy byli nawyższe-  
mi ná ziemi: Piękne swiátło dni wáżych zgáśło ná wieki: Słoń-  
ce wáżey sławy, západło w ieden Ocean wieczności: szczęście  
wáże sámó, (które usnowáło tkánkę wáżey wyniosłóci,) po-  
społu z wáżym żywotem, poszło do popiołu wáżych grobow,  
áżeby nam pokazało, że te, są próżne reliquie, ktore wáżá nam  
zostáwić moglá chciwość.

Wyście tedy byli przed tym, iedynemi kochánkámi fortu-  
ny; tak wíásnie iáko *Demetrius*: ále y wy, y on, nie iesteście te-  
raz nic; náwet áni jedná garściá popiołu. wszystkimi bowiem,  
nie zmierzoney wáżey potęgi sposóbámi, nie moglibyście zło-  
żyć znowu w iedno *corpus* tych odrobin prochu, z ktorych wáże  
głowy są uformowáne. Owoż macie, ná czym záwił dźis,  
fundáment wáżey przeszłey sławy.

Wyście tedy byli przed tym, tak iáko y Sáládyn iedyny  
Wschodni Monárchá: mieliście iáko y on we władzy skárby  
nie zliczone, y honory nie porównáne: ále iáko on, tak y wy nie  
uczyniliście nic innego, iednoście przeszli: iáko on, tak y wy nie  
umieliście ináczey okryć wáżego ubostwá, áż pod jedná pło-

*Nie máś nie po-  
wniejszego ná  
świecie, iáko ie-  
go ustáwiczna  
niestáteczność.*

*Fui, & nihil am-  
plius.*

*Tóc to iest  
wdzięczna kon-  
dycya, gdy się kto  
wydrzeć powoli  
może z nędze,  
ktora iest náśá  
własnością.*

*Jeżeli cnotá, nie  
uczyni wieczney  
náśey pámiátki,  
tedy żywot náś  
przemienie iáko  
wiatr, nie ostá-*



*winny znaku  
swey drogi.*

cienną płachtą, ktorey się nążarli robacy, żeby uboństwo wásze, pokazać mogli całemu światu.

Ná koniec wysię byli przed tym, cudem iákimiśi dni ną-  
fzych, ále dnia dżisieyszego, iesteście strążydłem. Sámó bo-  
wiem, ná gnoy wászych prochow wspomnienie, przerażá moie  
zmysły. y kto temu nie wierzy, ia go wzywam ná to, áżeby wziął  
po mey śmierci, ze mnie sáмого, dowodnieyszý dowod. Ale  
raczey przypozwiemy do rozpráwy oczywistey, á nie trudźmy  
wczáśu Gmentarzowego.

*Ow to się ma zą  
bogátogo y szczę-  
śliwego ná tym  
świecie, nie zna  
przyrodzenia  
swoiey fortuny y  
bogáctw.*

Dáymy to, żebyście wy byli tego sáмого czáśu, kiedy ia  
z wámi mowie, y ták bogátymi, y ták szczęśliwemi, żebyście  
więcey nic nie mogli prágnąc od fortuny: y żeby fortuná súná  
byłá w tákowym stanie, áby iuż nie miałá nic więcej, coby wam  
dáć mogłá, átoli potrzebá, wam uważyc, kędy wy iesteście? kto  
wy iesteście? y iákie to są dobrá ktore w władzy wászey ma-  
cie? Wy iesteście ná świecie; kędy wszystkie rzeczy przemiiá-  
ią; náwet, y to sámo iest w przemiiániu, że wy czytacie te pra-  
wdy. To chcę rzec; że wy mieszkaćie ná tey ziemi, z ktorey  
iesteście ulepieni: á zátym macie gospodę ná wászym grobie,  
ktorey się wrotá otwieráią co moment. Mowiac zás o tym, co  
wy iesteście, ząwstydziłem się: zem was nązwał, wászym wła-  
nym imieniem: y przypomniał wam wásze nędze. Skázitel-  
ność was poczęłá: Obrzydłość was porodziłá: Krew was wy-  
karmiłá: á skázá y zarázá, idzie z wámi ná máry. Skárby z kto-  
rycheście się cieszyli, są to tylo Chymery, sny iákies wyniośności:  
y *fantasmata* sławy, ktorycheście żyiac używáli; á przy śmierci  
poznawacie prawdę, ktora się w nich ząwiera.

*Nie máś nic  
przytomnieysze-  
go, iáko nędze  
náśe: káždego  
bowiam czáśu,  
iestesny nędzne-  
mi.*

A ná coż wam tedy, teraz przytomne służyć moga szczę-  
śliwości, kiedy się przytomnie z nich nie cieszyćie? Tego bo-  
wiem sáмого czáśu, drugi czás, ktory was pomiił, ukradł ich  
wam iednę cząstkę: á ten sam, ostrzegáiąc was, o rozboiu swo-  
ich towáryszow, nie zániechał wam uczynić tegoż, co y támci.  
A iáko wszystkie wespoł czáśy, ząrowno sprzyiáią y wászemu ży-  
ciu, y wászym ućiechom, ták one, wyrzywájąc wam ućiechy, wy-  
dzie-



dzierają oraz y wásze życie. Przeto, co zá słuszność, áżebym was miał szácować zá szczęśliwych, względem przeszłych szczęśliwości, y z ktorychście się wy nie cieszyli, chyba umierając? Y ieżeli te, wam są przyjemne, potrzebá ząwzse pámiętać ná kres ostátni zawodu: ná ten mówię kres, kędy ia was czekam, áżebym mógł do wázych nie użytecznych mizeryi, dołożyć tylo drugie, moiego politowánia. Weźmiymy w insze koło, dálej się nie mieszájąc.

Otoć owá sławna Egypaska Krolowa, bylá dosyć dowcipna *Cleopatra.* ná zwodzenie pięknym kształtem swoich kochánkow. Oná rozkázywála przypináć ryby zdechle ná wędę Antoninowę, ilekroć go wzięła ochotá łowić ryby: áżeby go tym kształtnym oszukaniem ucieszyć mogła. Izali my nie możemy rzec, że toż własnie czyni chćiwosć? W ten czas bowiem, kiedy my chcemy wędę nászę w szeroki rzucić świátá tego próżności Ocean, nie uślawiamy nic pospolicie krom rzeczy martwych, ábo raczey bezduśnych: ktorych zdobycz, jednego nie wáży momentu czasu, ná zábawy łozonego.

Kiedybym ia miał wszystkie napiękniejsze urzędý świátá, złożone ná moy grzbiet, (to iest) kiedybym ia dostąpił wśzystkich tych honorow, ktoremi jedney godności chćiwá duszę fortuná lechtáć może, áza mi co ciáta z tego przybędzie? mojá porá do urosńienia, iuz przeminęła. Aza będę ia miał umysł wymyślniejszy? te rzeczy są názbýt słabe, áżeby usłáhcćie miały umysłu mego potęgę. Czy zostánęz ia prez to cnotliwszym? Cnotá nie szuka ukontentowánia w innych rzeczách, tylko w sobie samey. Azáż ia będę wyżej szácowany od świátá? ten szácunek nie iest nic innego, tylko jedná sławá wietrzna, y ktora nic innego nie czyni, tylo przemiia. Cożby tedy zá szczęście? coby zá ukontentowánie? coby zá korzysć mnie ztąd zostála, ktora by mię uspokoić mogła? trzeba się záprawdę wybić z tego oszukánia. wśzystkie honory są jednym ciężarem nie winney dusze, z tych miar, że są ustáwicznym obrázem próżności, ktory wzbudza chćiwosć w nich, á potym tuczy ich dalszá nádźiciá,

*Jest to być szczęśliwym rybolowem, łowić wetzách pokuty, dobro táski.*

*Nie trzeba się trapić iako żywo o dostąpienie dóbr, ktore strácić możemy; á fortuna nie ma inákszych do dánia.*



na koniec naraża je na wszelkie rodzaje rązow ostatecznych. Y trzymając je w tej niewoli, (która nas o śmierć przyprawia, y która jest nie rozdzielna od nędzy kondycyey) zacięcia blasku wszyscy prożney chwały, w koło nas się wieszający, że mężności iey widzieć y rozeznąć nie możemy. Ow będący w nędzách śmierci, nie śmie pomyśleć o przeszley wyniości swego żyworá: y kiedy się znayduie w punkcie ześcia, bywa pospolicie tymiż utrapiony dobrámi, ktorych zażywał. y często mierza głębokość swego upadku, wysokością mieyscá, na ktore był wyniesiony.

*Toć to jest pamiątka nie-wczesna, owá przešla nąsęj sławy.*

*Galba Cesarz.*

Ow, który znayduie przed swoimi wroty fortunę, nie znayduie goździ, ktoremiby zátámował iey koła. Lecz ponieważ się iey z iedney strony, goździ ruinowác Monarchije, pslowác Krolestwá, y w przepásć rzucác swoje fawory; Smierć z drugá stronę, nie przepuszcza żadney osobie: odmienia temperament wszelkich humorow, y wywraca wszelkiego rodzaju porządek. A nád to nie kontentuiąc się sáma, stłuczeniem tych wielkich Kossów, Obeliskow, prożności, (które się chcą udác za cud na świecie) używa wiatrow, wod, ognia, wszystkich ogołem elementow z sobá na podział, na ich z ruinowanie; áżeby ich materýą zágrzeblá w ichże pierwszych przepásćiach nikczemności: tam gdzie oná náznaczyła plác ich trunie.

*Wszystkie rzeczy przemijają: á pokazują nam znak, że y my, tenże z nimi będziemy zarod.*

Coż się tedy státecznego znaleść na świecie może, kiedy w nim sámy, státku nie mász? Czas, fortuná, śmierć, násze námiętności, y tysiąc innych kámieni zawádných, nie mogą nám nic innego mówić, iedno o nászych nędzách. á my dopuścimy áby nas z Alexandrem nazywáno nie śmiertelnymi? Násze szczęście, násze wyniości, y násze roskoszy, przemiájąc, nátracáją nam nie co do uchá, że się na nich sádzić, im ufác, nie potrzebá: my iednak, ustáwicznie wzdychamy za niemi! Toć to tedy przy śmierci náwięcey nam doda gryzienia, żeśmy wydáli z siebie ták wiele próżnego wzdychánia, dla iákichsi snow, chymer stodyczy, ktorých wspomnienie nawet sámo, pod czas ostatecznego punktu musí być pełne gorzkości.

Prożne



Prozne honory świętá, nie kuście mię więcej! Wásze smáki; ná wszystko są potężne; ále ná to dosyć słábe, żeby mię zwyciężyć mogły. Drwię ia z wászych wieńcow bobkowych: roście tego więcej w moich ogrodách, ániżeli wy mnie ich dáć możecie. Jeżeli mi ofiáruiecie sławę, *existimacyą*, *reputacyą*, między ludźmi; Coż wy chcecie żebym ia uczynił z tym podárkiem, kiedy czas pożera co dzień, tym podobne, y ieszczé kosztowniejsze. Gárdzę ia temi wśytkiemi dobrámi, które czas odiać mi może. Zdrádlive wyniosłości ziemskie, przestánicie mię prześládownáć: wy do mnie nie przylgniecicie; wásze przynęty przylgnęły nieco do moiego fercá, ále nie do dusze moiey. Wásze słodoczy, dotknęły się moich zmysłow, ále nie umysłu moiego. Coż mi możecie ofiárowáć, coby mi dosyć uczyniło? Czásy y fortuná, pożyczálnym sposobem száfuią wśytkiemi berlámi, y wśytkiemi koronámi, które wy chwálicie: á ponieważ wy nie iesteście dziedzicznemi ich Pánámi, też sáme czásy wam ie odbieráią kiedy chcą, á nie kiedy się wam podobá. Przeto ia nie chcę berł ná iedną godzinę, áni koron, ná ieden dzień. Jeżeli mię iáka bierze pánowánia chéiwość, pánowánie moie, niecháy będzie wyżej wśytkich czásow, dla tego, ábym był w ochronie od zácmenia wiekow. Niech wam nie będzie ciężko iść zá mną.

Ten świat, iest iedná mássá z gliny, ná ktorey może nákreślić wśelkie znáki. ále tego czásom zábronic nie podobná áby káżdey godziny tego cośmy nákreśli zmázáć nie mogły. Duchy honorow chéiwe, snáдно wy możecie málowáć ná tym gruntowánym płotnie, iákie chcecie wyobráżenia: lecz wśytko to ścieráią látá, y pámieć wászego głupstwá nie iest nie śmiertelna, chybá w wászey duszy, względem wexy wieczney, która przy was zostánie. Scipio, kiedy przedsięwziął dobywáć Kártháginy, uczynił ná ziemi delineácyą, to iest nákreślił sobie cień, áby widziáł koniec swoiego żądánia. Lecz, áżáż rzec nie możemy teraz, iż *trophæa* y obrázy iego waleczności, były wykřtařtowane y nákreślone, w tey to mássie z gliny, z ktorey świat iest

*Nie máś ućiechy we wladaniu iákiemi dobrámi, które co godziná strácić możemy.*

*Wyniosłości są to piękne stroie tánczne: ále ták tych iáko omnych, z áżyć trudno nád ieden czás.*

*Świat może być co dzień opánowany; iednak się on iáko żywo w Paná (ktoremu wiecznie holduje) nie odmieni.*



złożony, ponieważ wszystkie iey znaki są zatarłe? Kárhágo sá-  
má, lubo nie miała duſze, nie mogła uysć śmierci: czáły y látá  
pogrzebły iá, ták głąboko pod swoimi rozwałinami, że się dziś  
dármo ſzuká mieyſcá iey grobu. Ja wam zoſtáwuie do rozmy-  
ſlenia, ieżeli się ſám iey zwyciężcá, oprzec mogli ſile tegoż ty-  
ráńſtwá. Gdyby był Alexánder poſtał ſwoie myſli do Niebá,

*Większa ieſt ſlá-  
wá, wzgárdzić  
ſwiátem, áni  
żeli go poſieść,  
poſiadſy go bo-  
wiem, nie wie-  
dzieć co z nim  
czynić.*

áby tám nowego ſzukáły ſwiátá, (ták iáko żądze iego ználeſć u-  
ſiłowáły ná ziemi) nie utráciłby był ſwego czáſu. Ale iáko się  
on frálowáł, żeby był, ná teyże ktorey był doſtáł, máſie gli-  
ny, wrył historyá ſwoiey ámbicyey, y ſwoich tryumfow; ták  
zda się, iż piſał ná wodzie; ponieważ ſię wszystkie tey historyey  
cháraktery wytáriły: Kroleſtwá, ktore on był poſiadł, zginęły,  
áż do ſámeſo imienia: y z tryumfuiącego, zoſtáł tylko, iákimiſi  
wyobrażeniem w myſłách náſzych: ponieważ kto wierzyć chce  
tym powieſcióm, muſi wziąć wárunek od przeſzłych pámiętáią-  
cych ludzi, áby dał wiárę cudom, ktore po nim ogłáſzáią, histo-  
rye.

Azáż tu nie trzeba przyznać, że ze wſzystkich kondycyi  
(ná ktore moſe być człowiek wynieſiony, bez wſpárécia cnory,  
to ieſt przez náture, ábo przez fortunę) nie máſz ſzczęſliwſzey  
kondycyey nád owę pomysłną; áni nędznieyſzey nád owę wy-  
nioſłá. Tá nie ſtáteczná bogini, má tyſiác faworow, do poży-  
czenia; á żadnego nie má do dárowánia: faworow poſyca, á

*Wſyſcy ci, kto-  
rzy przyſtáią do  
fortuny, zlá od  
noſá nagrodę:  
y tey prawdy  
káždy dzień  
czyni doſwiád-  
czenie.*

dáruie ſidłá, puináły, trucizny, y przepáſci. Piękna rzecz wi-  
dzieć *Annibála*, wykonywáiącego przyſięgę y iedzącego chleb  
ſwoy, w oczách *Scipionowych*, po owych to odwágách, przez  
ktore się przed tym piął ná pánowanie cáłego ſwiátá! Aza to,  
nie ieſt widok godny politowánia, uważyć *Niceáſá*, ná kołánách  
przed *Giliputem* proſzącego o żywot, ſobie, y *Ateńczykom*, po o-  
wey ſwoiey wlády, ktorá roſkázywał wiatrom ná morzu, fortu-  
nie ná ziemi; woýſkom w Kroleſtwie cále pełnowládnym? Ko-  
go nie wzruſzy, tákoweſz politowánie, czytájąc *Cráſá* historyá,  
w ten czás, kiedy on po utráconey wſzytkiey ſławie y reputá-  
cyey, z zbytkiem nieſzczęſcá żyć muſiał? w ten czás, kiedy  
był



był przyćśniony do odprawowania pogrzebu swemu sławnemu imieniu? kiedy był pod prawem swoich nieprzyjaciół, a czekał, żeby go śmierć z takowey wyrwała niewoli? Y ktoż się nie wzdrygnie, widząc pod tyránstwem Krolow Egypckich, owego wielkiego *Agefilausa*, niewolnikiem? ktorego waleczność była jednym cudem wieku iego. Co wierzymy o opłakányym szczęściu *Kumeny*? ktoremu fortuną, nie raz ofiarowawszy *Imperium*, na koniec mu nie dała więcej nád ieden łańcuch, ażebym w nim umarł więźniem.

Widźcie, iaką ceną kupiemy fawory tey to bogini: ponieważ náfzczęśliwze pożyte wiedzie za sobą burzą śmierci niefzczęśliwey. Możecie osądzić także, iakiego są przyrodzenia wyniofłości, kiedy nawyniesleyśi pod czas wschodu słońca, znayduią się pod czas zachodu naędzniefzymi. Lecz w iakiey może być gorzney nędzy człowiek ow, ktorego zesićia nádefzła godziną? wszystkie iego wyniofłości, lubo są przytomne, są iednak iakby szczęściem przeszłym. Już się on nie cieszy więcej temi dobrami, których iest Pánem: boleści tylko, są iego własnością iakimkolwiek będzie okrażony dostatkim, wszystko mu to nie służy za co innego, tylko za pompę pogrzebową; iego łożko, iuż mu się zda być truną: iego kołdra, zda mu się całunem, którym ma być obwiniony: tak dálece, że iesliby się iefzcze rozumiał za wielkiego, to chybá byłby wielkim w nędzy; ponieważ wszystko to, czego się dotyka; wszystko to, co widzi; wszystko to, co slyszy; wszystko to, czym tchnie; y wszystko to, czego kosztuje, nic mu innego nie twierdzą, tylko że iest wielkim w nędzy.

Wskrzeście proszę, w myślách wászych *Alexandrá*, y wynieście go oraz nád wszelką wyslokość: a potym uważcie go w tym opłakányym stanie, w którym się znayduie przy swoim skonaniu: Pytam was, do czego mu służy wszystkie przeszłego żywota wyniofłości, kiedy z nim y te przeminęły? Dámy to, żeby wszystkiej ziemiá, była iego podnożkiem: widźcie iednak, iako máła garść ziemié, z owey to ziemié ciáła iego, tak zbyteczny

*Wszyscy ci, którzy idą za fortuną, lubią być osukáni: ponieważ iey znają osukanie.*

*Ja się nie dżuwie, iż się bogáci boją śmierci, ponieważ tá, iest im stráśniefszá, aniżeli wszystkim innym ná świecie.*



*Fortuną prze-  
dacie zawsze  
świecką sławę,  
temu, kto iey  
chce: ale tylko  
głupi ją kupują.*

teczny ządacie ciężar tegoż dufzy, że zostawa bliskim upadku, pod tym ciężarem. Dámy to, że wszystkã sławã ná świecie, iemu właśnie przynależy; on się iednak niczym nie cieszy, tylko swoimi nędzami. Dámy to ieszcze, áby wszyscy oraz ludzie, byli iego poddánemi: Tá iednak zupełnowładna zwierzchność, nie czyni go wolnym, od niewoli iego udręczenia. Dámy to, żeby ná ieden dźwięk słowã iego, drżała ziemiã: on iednak sam drzeć musi, ná dźwięk swego ostáttecznego westchnienia. Ná koniec dámy to, żeby mu wszyscy Krolowie, dãn dawáli, on iednak jest zawsze dännikiem śmierci.

O wyniosłości? kiedy wy uciekáacie bez przestánku, cożecie wy innego, krom trochy wiátru? Y będeź ia bałwochwalcã iedney trochy chwieiącego się powietrza, ktore się nie rusza, iedno żeby niszczało w swoim odpoczynku?

O wyniosłości! ponieważ wy nie czynicie nic innego, tylko przemiiáacie, iákież ia wam dam imię, nád owo iedney myśli? y áżaz ia poprowadzę żywot moy, zá wami w myśleniu uftáwicznym?

*Wyniosłości  
świeckie sa  
czáczka dzie-  
cinne: mfyscy  
ludzie mądrzy,  
gárdzą nimi.*

O wyniosłości! ponieważ się wy z całym żegnácie światem, nie mogąc się y ná ieden zátzymać moment, żegnam się tedy y ia z wami. wásze przynęty, nie máią nic dla mnie: y wásze roskoszy, nie máią mię czym obdárzyć. nie chcę ia biegąc zá tym, co ucieka. nie mogę się ia kochać w tych rzeczách, ktore przemiiáią. á ponieważ świat nie ma nic więcey nád to, iam się y z nim samym żegnał iuż dawno. On mi obiecował wiele, á lubo mi nic nie dał, ia mu iednak nie mam czego wymawić y wyrzucić, ponieważ się znáyduie dość bogáтым, z iego iákomstwã. Ale iuż też náзад.

*Jedyny sposob u-  
kontentowania  
się jest postáno-  
wienie sumnie-  
nia w pokoju.*

Twierdzą pospolicie ludzie, że prawdziwego trudno znaleźć odpoczynku; to jest, iednego trwałego postanowienia umysłu, w którymby kto zostając kontentował się swą kondycyã, á nie prágnał nigdy żadney inney rzeczy. A co ze mnie, ia rozumiem, że nád to nie máisz nic iácniejszego; iáko kiedy damy zupełną rozumowi władzã. Co bowiem zá nie podobna rzecz, stoso-



stosować własną wolą do Boskiej? y co za sprzeciwieństwo, żyć na ziemi szczególnemi niebieskiemi błogosławieństwami: iakiegoż już bogactwá ma pragnąc człowiek, kiedy może żyć pod prawem y ustawami, swoiey fortuny, bez mrużenia, y bez nárzekania? Gdyby bogactwá zawiłszy tylo w złości, tylo w diamentách, tylo w perłách, ábo w innych rzeczách tego szącunku, musieli by się ói którzy ich nie máia, zwąc nędznymi, ále się przeciwnym dzieie sposobem, káždy bowiem nośi przy sobie skarb w swoim sumnieniu. Kto żyje bez gryżenia sumnienia, żyje szczęśliwie. A ktożby mógł plákac na żywot ták szczęśliwy?

Bo ieżeli mniema kto, że dla pozyskania tych szczęśliwości pożyćia pospolitego, potrzebá szukać koniecznie, wielkich zbiorow, ten się czyni niewolnikiem swoiey opiniey: ten obfituje w swoim tylo rozumieniu; á lekce waży rozum, dla tego, że on trzyma stronę przeciwną. Ja zaś wiem dobrze, że się káždy przyrodzonym sposobem zwykł kochac w sobie samym, bárziej ániżeli we wszystkich rzeczách na świecie: y że tá miłość pochodzi z naszych intereffow, szukáiąc z wielá prac y z wielá trudow, wszystkiego tego, co może przydac nie co do nászego ukontentowania. A poniewaz bogactwá, zdadza się być ukontentowania pokármem, możemy tę ztąd wnieść *consequencia*, że bez nich nie moglibyśmy żyć w pokoiu, cále tu zaráz potrzebá rozeznac y rozdzielic tę miłość, na przyrodzoná, y na bydlęcá: y wierzyć potrzebá, że światłem rozumu, możemy wyczyścić zmysły przyrodzoney miłości, aż do punktu samey niewinności, nie rozłączáiąc się od naszych intereffow: á zátym od szukania naszych ućiech, kiedy im dájemy ugruntowanie nášzego odpoczynku, w wzgardzie wszystkich tych rzeczy na świecie, ktoreby go psowac mogły.

Co się dotczy miłości zwierzęcey (ktora nas oddaláiąc od Bogá, oddziela od nas samych) tá zmacnia się naszą słabością: ták dalece, że bez oobliwey łaski Bozey raczey starzeiemy się w tey dufzney chorobie, szukáiąc ukontentowania naszym zmysłom y czyniac nowego iakiegoś sobie Bogá z skárbow ziem-

*Bogactwa, są pożyteczne życiu ludzkiemu, ále nie zgotá potrzebne: bez nich bowiem, káždy kontent żyć może.*

*Kiedy rozum kroluje, námiętności są w posuszeństwie.*



skich, aniżeli oddamy postuſzeństwo naszemu rozumowi. Ale ná koniec ci bogowie, zostawiają nasze ciała robakom, a nasze dusze czartom. wszystkie zaś największe bogactwa, nie mogą czym więcej nikogo obdarzyć, tylo samym pylznym pogrzebem. Azaż to nie wielka korzyść, y nie piękna poćiechá?

*Kto chce zawsze,* Trzymáymyż tedy śmiało to zdanie, że się znaleźć może spokojny żywot we wszelakiej kondycyey, byleby kto był bogatego co Bog chce, ty w umyśle poiętny, y odważny ná przyjęcie czasu, iáki mu się życie w pokoju. zdarzy, y iáki mu Bog posle: nie sprzeciwiając się nigdy Boskiemu przyrzeczeniu. Nie masz takiego utrapienia, ktoreby dowcipowi naszemu przyniesć nie mogło poćiechy. Nie masz takiego złego, z ktoregoby Pań Bog, nie mógł nam obmyślić ratunku. Káždy człowiek, by też nánędniejszy; może sobie znaleźć ukontentowanie, w swoich nędzách; kiedy życie, raczy dla swej dusze, aniżeli dla swoiego ciała. Bog nam dał urodzić się tam, gdzie mu się zdało; y z tych rodziców, z których mu się podobáło. Jeżeli uboństwo z urodzenia nas nie odbiega aż

*Większe jest nie- do śmierci; Bog to, tak sporządził. Azaż my możemy inaczey być nabyt bogatym, aniżeli nabyt ubogim: kiedy stan obrocić? Azaż nie musimy odpusćić, żeby on czynił tak iáko mu się podoba? izáli się może kto zwać nie szczęśliwym, kiedy będzie ochotnie postuſznym jego wyrokom?*

*Ważnym jest nie- O iáko jest ten szczęśliwszy, który nosi tłomoczek wielkiego uboństwa, niż ów, który liczbę nieskończoną bogactw! Jeden bowiem człowiek całę ubogi, nie myśli nigdy ni o czym innym rza w bogactwach, tym się ważniejszym, iedno żeby nálażł sposob, którymby ciągnął swoje w większym pożyćie, w ostrości (do ktorej już przywył) nie zayrzac nikomu wyższej fortuny: a im jest dalszy od iey znaiomości, y od iey znayduie ubo- możności, tym się mieć może za szczęśliwzego. Ale człowiek bogaty, nie myśli o czym innym iedno, żeby dni swoje ná wieki przedciągnął, (lubo to myśl dárémna) miał to tego, coby miał dniom swym dopusćić áżeby spływały spokojne: zostáie ni do czego innego sposobnym tylo do kochania się w życiu; myśli zawsze żyć, a nigdy nie myśli o tym, że trzeba umrzeć: a śmierć przychodzi w ten czas, kiedy o niej námniey nie myśli: y odebráwizy*



brawfzy mu wszystko aż do kofzule, przymusza go wyznać przy skonaniu, że bogactwa nie są zgodne na co innego, tylo na to, żeby nimi wzgardzono: ponieważ tylko przez ich wzgardzenie, może każdy zościć nabogatszym na świecie.

O iako to jest doskonała uciecha, być bogatym (mowią zawsze ludzie) na świecie! alebym ja rad wiedział, w czym to zawisło ukontentowanie? y iaką możemy mieć wygodę z dostąpienia wielkich skarbów? ponieważ wiemy, że liczbą nieskończona naszego towarzystwa przyszła na ostatek do uboſtwa: jedni w szpitalach leżą na ſtomie, przytoczeni tyſięcem boleſci: drugim na jednym rogu ulice, gnoiu kawałek, ſłuży za dom, oraz y za łożko: Owych tam w chałuzach, obrzydłość, ſtrach, głód, desperacya, zarówno tyranni zuią nie ſzczęśliwe duſze, a owych tam, nie ſzczęście po rożnych rozegnało puſtyniach, aby ich zle było bez ratunku, iako oddalonych od wszelkich ſpoſobow poratowania. Y ktoż przy poznaniu tey prawdy, iakomie ſmakować może prożną ſtodycz bogactw ſwieckich? Trzeba ſtraścić rozum, albo politowanie, a ztym być całe beſtyią, albo być całe bez zmyſłow! Niech ja mam ſto tyſięcy czerwonych złotych docho-  
du; niechaj mi to wszystko ſłuży na tuczenie mego ciała y moich roſkoſzy; a tego nie uważam, że tyſiąc głów co dzień, z takowego ſzczęścia upada y wzdycha, pod ciężkim brzemieniem ſwoich mizeryi, y tym kształtem, ażaj mię będzie kto kładł za ſzczęśliwego, żem ieſt bogatym? O zaprawdę, ſkarby, (które mnie ſą przyczyną takiego ſzczęścia) ſą ſzkodliwe. Y możnáz to, aby wielcy u ſwiata ludzie, w poſród weſołych ſwoich zabaw, myſlić nie mieli na oſtannie uboſtwo nieſkończoney liczby ludzi; y żeby nie mieli roztrząſać potajemnie w ſamych ſobie tego: że w tym ſamym momenście, kiedy my naliemy appetyt naliych zmyſłow, (tymi wſzytkiemi rzeczami, ktorekolwiek natura wydała wymyſlnie) million duſz, y podobno ieſzcze więcey, zoſtacie przyprawiony o tę oſtateczność nędzy, że iedney nie mają odrobiny chleba? Y kiedy to pilna rozbierają myſlą, co za ſinák mieć mogą, w potrawach nalepiey zaprawionych; y poſród naſtoſznych

*Smierć nie umie  
ofukiwac niko-  
go: ponieważ  
ieſt nie chybną,  
jednakże cały  
ſwiat na nie  
narzeka.*

*Nie maſz nic pro-  
żnego w przy-  
rodzeniu: nędzą  
bowiem napet-  
nia wſyſtko.*

*To to ieſt wiel-  
ka wſſaniałość,  
czuć drugich  
nędzę.*



fmaków? To potrzebne uważenie, aza mi nie ządacie nieco gorzkości? Jeżeli się ich zmysły oddała od tego rozważenia, i jeżeli się przylepią do ślodocy y przynęt, przyziemnych w prawdzie, ale mniej pożytecznych, o iako to jest zabawą twardego strąwienia! Kto nie umie miłowac bliźniego, nie ma miłości przeciw sobie samemu.

*Wszystko jest zarówno godne uwielbienia w Bogu, wszystko nie pojęte, wielbić go tedy trzeba, a milczec.*

*Nie wdzięczność przeciw Bogu jest ieden występki bez przykładu.*

Nie kłamając, ilekroć uważam w kondycyi wyiętey od niedostatku, w ktorey mi się dał Bog urodzić, y w ktorey iego dobroć dała mi żyć bez nędzy, (o ktora więkfsza część światła przyszła) nie mogę się ia wstrzymać, abym nie miał tey błogopoięte, wielbić ślawie opatrności godney uwielbienia: że mi dała widzieć ten port dla ktorego dostąpienia, tak się wiele dusz męczy. Zkąd tak wielka łaska, miedzy tak wielu ludzi przeciw mnie iednemu? zda mi się to rzecz całę osobliwa, że się widzę pod ochroną, od tak wielu złęgo, ktorym się tak wiele osob trapi. Przez iakim ia sposob, przed stworzeniem wszystkich rzeczy, mogł zasłużyć, żeby mię ten nawyższy Stworca, wyięgnął z przepasć nibili? żeby mi dał żyć, y być ieszcze w łasce, ponieważ mi się urodzić w wieku złotym; w Krolestwie Chrześciańskim; w mieście Katoickim; kędybym mogł być nauczony, y wychowany (tak, iako teraz iestem) w Religiey tey, w ktorey się tylo iedney Y przy wszystkich tych dobrach dał mi się wychowac wyzey, aniżeliby mię nędze uboistwá y kłopoty dośiac mogły.

Y azaż to nie są łaski czyste, ktoreby potrzebowały całej wieczności, ná wyświadczenie iakieykolwiek wdzięczności, temu wiecznemu, ktory mi dał ich część, że mogę poiac nieco, iakom mu siła powinien. Nanędznieyzy człowiek ná świecie, wczym był rożny odemnie, że nie zasłużył y nie uznał tych łask, co ia? ponieważ ia, y on, niceśmy całę nie byli. Potrzebáby było przynámniey, żebym ia po pierwszym momenćie wzięćcia rozumu, żożył był wszystkie owe dni moie, wieku przeszłego, ná ustáwiczne rozważanie, tak wiela, y tak wielkich dobrodzieystw: ktorymbym ia nie mogł znaleźć przyczyny, cłaybá znalazłszy dno prze-



przepási, nieskończonego iego miłosierdzia : (ktoremu ia zostawam nieskończenie obowiązanym.) Y przychodząc do punktu ; nie powinienemże ia, za to, żem iest przeniesiony nąd bliźniego mego, obracać wszystkiej moiej możności, ną porátowanie owego, który nie ma moiego szczęścia? dla tego tylo, aby w tym zaśluził przynamniej iednę część pod faworem zaślug Bogá mego, który sam tylo dáie cenę dobrym sprawom, y sprawuie to, że się my do tych spraw mamy, y one czynimy. Y mogęz ia odmówić miłosierdzia żebrákowi owemu, który mię nie prósi o inne dobro, tylo o to żeby mię uczynił godnym owego dobra, ktorem ia odebrał z Niebá? y będęz ia chciwością moją, dzierzał wszystkie rzeczy, dla moich ućiech, á śmierć samá będzie głucha ną iego nárzekánia pod czas naćięższego iego utrapienia? Nie damże mu ia iákieykolwiek poćiechy, lubo z powinności, lubo z politowánia, będąc ną to obowiązanym ieszcze potężniejszą przyczyną.

Wielcy u swiátá, wy iesteście nędzniejsi nąd tych nędzników, pośród wászego szczęścia, ieżeli wiadomość y widowác złego, was nie porusza. Wy macie bogáctwá wiéksze nąd nich: ále nie dał wam ich Bog ną co innego, tylo ną podporę uboistwá bliźniego; ták dálece, że lubo one są wásze, iednak się z wami pożegnáją w wiliá wászego żeścia. A ieżeli co z nich z sobá ną on swiát ponieście, nie będzie nic innego tylo interes od tego, coście bliźniemu pożyczili.

Wielcy u swiátá: toć wáfz stan godzien raczey politowánia, ánieżeli zazdrości, ieżeli wy nie macie ráiu inzego, nąd ow wáfzych bogactw.

Wielcy u swiátá: toć zródło wászego ukontentowánia spłynie y zniszczcie prętko, ieżeli wáfze skárby były iego poezátkiem.

Wielcy u swiátá: toć wáfze szczęśliwości krotko trwác będą, kiedy ieden wiek skończyć ich może zawod: poniewaz przy końcu terminu, potrzebá umrzeć ną wieki, á umrzeć w iednym utrapieniu záwsze żyjącym. Rozpamiętywáy sobie często, te

*Naprostą drogą na ziemi, do Niebá iest miłość bliźniego.*

*Wyniosłość ziemskie, są najmniejszymi Niebieskimi podárkami.*

*Kto swą nadzieję zasadza na świecie, ną ostátek wpada w rozspácz.*



rzeczy tak potrzebne: nawiedzay y przewracay tę kártę, żebyś w niej wyczytał drugie.

*Godziny, dni,  
lata, wieki; mo-  
gą być różne, nie  
widzimy jednak  
nigdy na świe-  
cie nic innego,  
jedną też samę  
jedną rzecz.*

Kiedy ja myślę, o wielkiej liczbie Cesarzow, Krolow, Xiążąt, y Pánow, ktorzy rządźili światem; y o boiách, ktore oni toczyli, dla pożytkania iego, zostawam w umyśle moim całę zamieszłany, nie mogąc znaleźć tány, ani miary w tych myślách: Jáko wiele Pánow mogli mieć świat! Jáko wiele rázy był podbity y podzielony ná różne Monarchie, władcze, y Krolestwa! á przecię świat, zawsze zostawał ná jednymże miejscu, y tenże zawsze: ále iego Cesarze, iego Krolowie, iego Xiążęta, iego Pánowie, zniknęli ieden zá drugim: á ich wszystkie prace nabýwanie sławy y zdobyczy, nie służyły im ni zá co innego, tylo zá iáką zabawkę: ponieważ wszystkie boie, wszystkie ich z nieprzyacielem potrzeby y zwycięstwa nie miały inszey nagrody, jedno też samę ziemię, kędy ich sławá zárownó z ich ciáśłami zostála zágrzebiona.

O piękne dziecinne igrzysko, zabawiąc się dostaniem jednego máłego punktu, w ktorego gránicách wszystkie zawarta powłzechność! Spytay Alexándra, co też on zá korzyść odniósł, z swoiey zdobyczy? wzięwszy wszystko, nie miał nic, y z niego samego nam nie zostáło nic. Ambicyo, oto maż obrot swoiego metallu!

*Ja niemiem dla  
czego się tak  
bárzo kocháig  
w świecie: po-  
niemaz on wszy-  
stkich tych osu-  
kwa, ktorzy mu  
usúig.*

Pánie zachoway we mnie zawsze tę myśl, w ktorej się ja teraz znáyduię, żebym gárdził wszystkimi światá tego dostatkámi, y samym światem całę. Dáy mi jednołotne serce y nieścáteczne, żeby się bez przestánku przemieniało w miłość, ázby dostąpiło owey, ktoráby była poddána pod twoie słodkie pánowanie. Uczyn, uczyn nád to áby moy umysł dorád był nie spokoiny, ázbym ja znalazł w tobie samym odpoczynek: ponieważ te tylo fundamentá są nie poruszone. Oddam ja zá nic wszystkie wysokie zamysly y ktore mam ná ziemi, nie przywłaszczáig sobie tu nic całę: Niebo jest moim celem, y moim widokiem. Już też w krótce zbliżam do końca tego Rozdziału,

*Mędrcomie  
świátá nie máig.*

Jákoż to była rzecz podobna, żeby sławá wszystkich tych wale-



walecznych Rzymian, mogli przyiść do ostatniego kresu? kędy sławne samego Rzymu imię, zabrańc nie mogło? Jakie to głupstwo! szukali Rzymianie nieśmiertelności w nieścąteczności wieków, kędy sāmą śmierć była Królową: oni bowiem bytnością swoją co dzień zdobyli pogrzeby swoich sławnych towarzysów, y widziawszy ich ślask w popioł obrocone, uważali takimże okiem y ich śienie: ( to jest, chcę rzec ) ich ryte obrazy przemienione w proch; a ich sławą, reputacya służyła za wiatr, na zanieśienie ich do nieśkończoney liczby przepasci: ponieważ iako wiatr, tak y sławą ucieka z tą gromadą rozwałin rzymskich oraz y z oczu y z pamięci, że na koniec o tym nikt nie myśli.

*insey rzeczy;  
w nagrodę swo-  
iego głupstwa.*

Zaisze wszyscy ci wielcy ludzie na świecie na każdy moment widzieli pogrzeby swej nądzicie, tych próżnych honorow, (o których dostąpienie zawsze się ich trapiła chęciwość) a przecię się żaden nie cofnął od tey drogi: ani się z nich żaden nie postrzegł, że szukali sławy w swych błędach. Prawie ich w tym szaleńtuo, było dziecinne. *Julius Cesar*, widział umierającego *Pompeiusza*, a z nim oraz wszystkę sławę jego imienia. A *Pompejus*, widział przed sobą złożoną, do truny czasow y niepamięci, sławę imienia owego wielkiego *Scipiona*, ktorego waleczność strasznieyszā nād piorun, często trzęsła ziemią. *Scipio* zaś w swojej drodze, mógł czytać nągrobek, który desperacya, wstyd, y nieszczęście, wyryły były literami złotemi na grobie *Annibal*owym. *Annibal* też mógł się być nauczyć, poznać y widzieć na kim innym nieścąteczność swego wieku, aniżeli jego doznawac nie fortun y nędze, ktore są nie rozdzielne od nąszey kondycyey. a iednakże się wszyscy roztrącili, ieden po drugim, o tenże sam zawadny kámię.

*Ambicya nas nie,  
wynosi iako ży-  
wo, tylko na to,  
żeby nam zie-  
dnatā upadek.*

Jam nie przyzedł do Persyey, dla dostania skárbow (rzekł *Alexander* do *Parmeniona*) wez sobie wszystkie skárby, a mnie zostaw wszystkie sławę. Poráchowawszy się iednak, obay wżaiemnie, nic cále nie mieli: Te bowiem bogáctwā zostály na świecie, ktore należały mu za własność: a ta próżna chwala, nie dāwizy mu się sāmą widzieć, widziatā umierającego swego ko-

*Nabogátsi na  
świecie znaydu-  
ia się przy skoń-  
czeniu dni swo-  
ich, zarowno u-  
bodzy iako ich  
chán-  
towarzyste.*



chanka: tak dalece, że po tak wielkich zdobyczach, robacy do-  
byli tego tak wielkiego Monarchy. a iako gnoy popiołu iego, nie  
ma nic podobieństwa do imienia Alexandrowego, (ktore on no-  
sił przed tym) tak trudno prawie mówić o tym, że on był kiedy,  
widząc to, czym on jest teraz, to jest, widząc to, że iego nędze  
teraźniejszy scierają wszystkie pamięć iego przeszłej wynioſto-  
ści.

*Niech się iako  
chce chlubi  
świat z tego, że  
jest bogaty: on  
jednak nie dać  
nie może. Jeże-  
li czego poży-  
czy, tedy lichwá  
tey pożyczki jest  
tak wielka, że  
nie chybný z niej  
jest upadek.*

*Trudno się nie  
złęknąć, kiedy  
umrzeć potrze-  
ba, na oddanie  
rachunkow ze  
wszystkich mo-  
mentow żywota.*

Duchy wynioſte, kiedybyście dostali tysięcy światow, (iá-  
ko Alexander) wybyście nie byli nad niego bogatszymi ze  
wszystkiew tey zdobyczy: Ziemiá, nie jest teraz insza, tylo táż co  
y przed tym: ona nigdy swoiey nie mieni natury: wszystkie ho-  
nory, nie zaważa za iedną łzę pokuty: wszystkie iego chwala, nie  
jest takiego szacunku, iakiego iedno westchnienie skruchy. Ja  
nie pozwalam, niechay dźwięk slawy nášzego imienia, zábrzmi we  
czterech kątach świata: Sława jednak wielkiego Saládyná,  
tey światem zátrzęsła) samá się nie mogła odiać nieszczę-  
ściom żywota, ani nędzom, ani śmierci. On záwárszy w swoich  
skrzyniach, wszystkie skarby Państw wšchodnich, sam został tak  
ubogi na koniec, że záledwie mógł z sobą wziąć iedną koszulę.

Weźmi tedy w się, wszystek wiátr, któryc tysięcy dáie zá-  
páchow: poiedź tedy wszystko złoto: sypiaý na łóżach z sionio-  
wey kości: pływáý pośród wielkich dostátkow: na ostátek  
wszelkie wáſze dzieła, niecháy się świecą wšpániáłościá: iednak  
ostátni moment wáſzego żywota, będzie sedziá tych wszystkich  
czásow, ktore już przeszły. Wy nie będziecie mogli uyrzeć u-  
mierájąc, iakiego jest szacunku, tá próżna chwala, ktoreyieście  
wy za żywota byli bałwochwalcami, a po wáſzey śmierci, po-  
czuciecie utrapienie robaká wiecznie gryzącego: poniewaž, iuž  
nie będziecie więcey, mogli žalować pożytecznie. Wiercie,  
mi, wszystko to co jest na świecie, nie jest nic innego, tylko  
szczegulna próżność. Honor, slawá, bogáctwá, wszystko to, jest  
dym za żywota, a po śmierci, nie cále. Wielcy u świata ludzie  
uczynili což więcey niż drudzy dźwięku przemiiájąc; ale ten  
dźwięk ustał: ich światło zgaślo: ich pamiátka pogrzebiona.  
Jeżeli



Jeżeli kiedy o nich mowiemy, pospolicie nam odpowiadają, nã to z trzęsieniem głowy, żeby więcej o tym nie mowiono: dając znak, że już nã to wszystko, czas postanowił prawo milczenia.

Szukajcie sławy waszej w Bogu: waszego honoru, w zgãrdzic ziemskich honorow: jeżeli chcecie, ażeby wiecznie było sławne imię wasze w wieczności wiekow. Teraz tu już więcej nie mam nic, cobym miał po tych powiedziec prawdach.



## ROZDZIAŁ III.

*Zwycięstwo, y Tryumf żywota ludzkiego nãd śmierciã.*

**O**Toż piękny tryumf ow z śmierci! o piękne zwycięstwo owo z nas samych! Widzicie, iãko ten wielki Monarchã dziś tryumfuje z tej pyszney tryumfatorki. Zwyciężywszy szczęśliwie nãmietności, wchodzi do swego pãnitwã, przez bramę truny, iãko człowiek, który umiera co moment, ażeby krolował przez cały swoy żywot. Odprawuje on sam swoy pogrzeb, y każe się ciągnãc w tryumfie do grobu; ażeby się nãuczył umierãc wspaniãło. Jãko wielkã sławã, dawãc prawã owej, która ie dawa cãtemu światu! Jãka dzielność potykãc się, y walczyć z tã, ktorej się ieszcze oprzeć żadna nie odwãżyła osobã! Jãko siã uskromić tã, która zostawa nigdy nie przełamana: Echo nie ma dosyć głosu, nã wysokiẽ wyspicwãnie cudow tego zwycięstwã.

Nie iest to tryumf, podobny owemu, Alexandrã w ten czas, kiedy siedząc nã wozie tãk bogãtym, iãko sã cãłe Indye, swietnieyszym niź słońce, wieżdzał do Bãbilonu. W tym tu zãs człowiekã gãrdzãcego śmierciã tryumfie, nie widãc inszych bogactw,

*Wzgãrdã swiãtã iest ieszcze sławnieyszã dãleko, aniżeli owã śmierci. Tryumf gãrdzãcego śmierciã.*



gaſtów, tylko doſtarki wzgárdy, (ktoſiſmy w nich czynić powin- ni) ani inżezgo błáſku, okroni owego enoty.

Nie ieſt temu rowny, ow tryumf Juliuſzã Ceſárzã, w ten czas kiedy on po wygránych dwudzieſtu czterech bitwách wieſe ſię kazał do Kápitolium czterdzieſtã ſioniów. W owym zaś nie widáe nic, tylko iednã pompã pogrzebowã: ále ták ſlawną, że ſmierc ſamã ſłuży mu zã *trophæum*.

*Sam tylo try-  
umf nád námię-  
tnoſciãmi, go-  
dzien pámięci.*

Nie godziẽ porównãnia, ow tryumf Epãminondy: kore- go błáſk wſpãniãtoſci zãdawał wſyld dzienney ſwiãtoſci, lubo y tã byłą tegoż tryumfu pochodniã. Cudã zã, kore ſię w tym pokãzuiã *trophæum*; nie noſzã nic, tylo zãlobã po ſmierci cudow ſwiãtowych: poniewãz ſię nic nád to nie moze znãleſe cudo- wniefzego.

Nie ma nic podobieñſtwã z tym, tryumf Aureliãna: w kto- rym wſyſtkie *Gratia* były prowadzone w niewolã, z Krolowã Ze- nobijã. w tym tu tryumfie nie widáe innych wiẽzniów, tylo ſwiãt ze wſyſtkimi iego prożnoſciãmi: á pogrom iego ieſt nabogãt- ſzã koronã zwycięzcy.

Nie ieſt to tryumf, owey wſpãniãſzey Krolowy Egiptu wiezdzãiãcey do Sycyliey, kedy ſię onã z podziwieniem dáłã wi- dziec, w iedney gãlerze ták drogicy, że żaden człowiek nie mogli wypowiedziãc iey ſzãcunku. W tym tu zã tryumfie nie możemy nic poiãc wiẽkſzego, nád dowcip (wyżſzy niź ſmiertel- ny) ſãmego tylo ſtyrnikã: kory z poſrzedkã burzy y niepogod ſwiãtowych, wyprowadził ſzczęſliwie do portu okręt ſwoiego żywotã; áczkolwiek ten ſtyrnik ieſt zãwſze w drodze do portu zbliżãiãcy.

Nã koniec to nie ieſt tryumf *Deſoſtryſã*; ná którym w py- ſzny iego woz wprzẽzeni ciãgnęli go 4. Krolowie. Owego zã tryumfu, ſzczegulne paſſye, ſã niewolnikãmi, y nieiãko ſmierc ſamã, zda ſię tu byc zwycięzona. ztãd honor y imię tryumfuiã- cego, zda ſię byc nieſmiertelne.

Mowmyż ieſzcze raz: o iãko piẽkny tryumf ow z ſmierci!  
o iãko piẽkne zwycięſtwo owo nád námi ſãmemi! á zwycięze-  
nia



nia siebie samego, ten iedyny jest sposob, pogrześć wprzod swoię ambycyą, nim ciało twoie będzie pogrzebione: gotuiąc iednakż zawize trunę obiema, ażebym ustawiczna pamiątką śmierci, służyła za temperament y umiarkowanie, rokoszom żywota.

*Wszelka sława ludzka, wespos z ludźmi niebezpie.*

Czytamy o Páwle Emilim, że po otrzymaniu sławnego z Persow zwycięstwa, pełen laurów, powracając do Rzymu, uczynił wiazd tryumfalny z taką pompą, y z taką wspomniatością, że się nie raz ukazało słońce tym umysłem, aby się tego tryumfu przypárzyć mogło cudom.

Pompeius, (chcąc wystawić słońcu wszystkie pyszne podarki, które onemu fortuną wiego ostatnich zwycięstwach, była dala) wieżdza tryumfujący trzeci raz do Rzymu; gdzie szum dzielności iego, czyni mu tyle białochwalców, ile dziwowidzow: Tam on wszystkich ku sobie powabia sercá: zniewala sobie chęci, zarówno iako z niewoliń sobie miasta y Prowincye. Lecz zda mi się, że sława tym dziełom y tryumfom przytomna, miała ten nie dostatek, iż nie była y od tych samych, którzy iey byli świadkami godnie uznána, iako przewyższająca daleko wyżej, wszystko to, coby się o niey mówić mogło.

Widziáno ciągnąc przed iego wozem, na podziw temu dñiowi przygotowaným máchinę złożoną ze dwu kámieni drogich, których piękność przewyższala wszelką cenę: Jednakże tak mi się zdá, że ich blask tak bárzo serce y myśl iego bodź, y tak na on czas dolegał, iako gdyby nie státeczność iego fortuny niewyryla była, na wierzchu tych kámieni historią iego przyszłego nieszczęścia. Dziwowáno się potym iedney Stáwey Mieściacá, szczerozłotey, nákształt rostącego: á ia się dziwiuję, że ten obraz w odmiennosci y przemianie dał mu widzieć obrotu koła; to jest burzy, która miała náttąpić po pogodách iego fortuny. Tenże kazał nieść wielką liczbę naczyńia złotego, namniey nie myśląc, żeby go część, w krotce śmierci nápełnić miała iego popiołem. Wytáwił tamże na widok gorę złotą, na ktorey siła było rożnych zwierząt, y siła drzewá z tyczy máterey. á tá gorá była otoczona winnicą: ktorey blask złoty, zarażał oczy tych

*Echiquier. fol.*

*185. Prożność jest škodliwy nieprzyaciel. Ona się z nami zamysle pieści, żeby nas nagle usi- dliła.*

*Ambycya jest iedna choroba umysłu, nie po-*



*Wspaniała, iezeli  
się kto iey zá  
w czasie nie-  
frzeze.*

*Barzo to wynio-  
sta być musi, pá-  
mięć, która nam  
nie da zápo-  
mnieć sámych  
siebie w szczę-  
ściu wyniosłym.*

*Ja nie znaydu-  
ię nic wdzię-  
czniejszego, nad  
rozpamiętywá-  
nie niestate-  
czności, którey  
wszystkie rzeczy  
ná świecie, zá-  
rownó są podle-  
głe.*

wszystkich, którzy się iey przypátrowáli cudom. Ten pyszny tryumfátor był Orfeusem, który dźwiękiem lutniewy (to iest flawy swoiey) przyciągnął tę górę, te zwierzętá, te drzewá, y tę winnicę; ále iáko ten Orfeus te rzeczy, ták fortuná wystáwiła iego sámeho ná próbę zióádłości rospuſtnych Eunuchow, którzy mu śmierć zádać mieli. Szły potym, trzy Státuy złote: Iowiszá, Mársá, y Pállády. To byli iego Bogowie, y iego Boginie: ále iákiesy się pomocy on mógł spodziewáć od tego boſtwá, które się záwieráło tylo w státuách? y którego wyobrażenie nie miáło originalu? Támże się dźiwowáno, trzydzieſtom wieńcom cále ze zlotá y z pereł: ále te Korony były názbyt ciężkie ná iego głowę: zkąd przyszło do tego, że on poległ pod ich ciężarem. Prowadzono ieszczé zá nimi, iednę Káplicę zlotá, poświęconá Muzom: ná ktorey był wielki zegar, z tákiesyże mátereyey. á kiedy się bez przestánku *index* obrácał, ázaż nie miáł uważáć, że godziná tryumfu iego bylá ná schodzie? że godziná zguby iego, idąc zá právem odmiennosci, (ktorey izczęście poddáło wszystkie rzeczy) miáła w krotce uderzyć? Prowadzono w tymże rzędzie státuę zlotá, sámeho Pompeiuszá ubogáconá diámentámi, perlámi: ktorey ten sam co iá robił, dáć nie umiáł ceny: á y ten obraz ná ostátek był szczęśliwszy niż sam Pompeius: bo nie uznáwzy nigdy szturmú, (chybá od czasu) był zwyciężony przez zlá godzinę. Widáć tám było *Pomejum*, siedzącego ná iednymże thronie, ná którym fortuná dawáła práwá wszystkiemu świátu. Woz bowiem tryumfu iego był ták w bogáctwá pyżny, ták wspaniáły w ozdoby rzadko widáne, ták blýzyczny cudámi wszystkich nowych nigdy nie widánych rzeczy, że práwie o ieden raz porywáły do podziwienienia, y do záchwycenia nazacnieysze zmyſly; nie dáiąc im y ná te, ktore wnet náſtąpić miáły, obeyrzec się prawdy. Ten woz tryumfálny toczył się uſtáwicznie, á iáko tryumfátor siedzący, ták się y iego toczyłá fortuná rownym kształtem; ták dálece, że kiedy on zbliżał do Kápitolium, oraz zbliżał powoli do brzegu, kędy żywot y szczęście iego zostáło wespol pogrzebione.

Ná ostá-



Ná ostátek ná wypełnienie sławy, czytáno złotymi wyrá-  
żone literámi imioná iego zdobyczy: Krolestwá *Ponti, Armenia,*  
*Cappadocia, Paphlagonia, Media, Colchidu, Hibernia, Albania, Syria,*  
*Cilicia, Mesopotamia, Phenicia, Palestina, Judaea, Arabia,* y wszy-  
stkich Korlárow, zboyców po wszystkich morzách.

Y któż się może porównać z tym tak pysznym zwyciężcą? á iednák ia mu rzekę, że po dostániu y podbićiu większey czę-  
ści ziemie, fortuná mu nie dáła náwet skonąć ná ziemi: á mo-  
rze, ieszcze nie wiernieysze, zrobiło mu potop u portu.

Ale iákie przystosowánia? co zá podobieństwá mogá być  
teraz tego tryumfu tak kosztownego, tak pysznego, tak wspá-  
niałego, z owym, którego ia wam tu pokázuię obraz, kędy po-  
korá, y uniżenie, y nędzá trzymáią pierwszy szereg, y záymuią  
náwyzsze mieyscá? Rożność tego tryumfu wielka iest zápra-  
wdę: iednákże ráż nie równość iest sławna, poniewáz nośi ná  
sobie cenę cnoty, ktorey nábyciem wzgárdził Pompeius. Trze-  
bá się było dżiwie w tryumfie Pompeiuszowym piękności tych  
dwiu wielkich drogich kámieni. Lecz kámienie mármurowe,  
ktore w tym tu widzimy tryumfie inszego są szácunku: mądrość  
bowiem przenośi ich cenę, wyzey nád wszelki szácunek, dáiąc  
im tę zábawę, do ktorey one przeznáczyła; Jeżeli támtén wy-  
stáwił ná widok, naczynia złote, gory, zwierzętá, drzewá, win-  
nice, státuy, z teyże máterey; tedy ten okrąg, záłobá pokryty,  
(ktory służy zá ozdobę tey pompe pogrzebowey) dáleko wię-  
cey záwiera skárbow; poniewáz wzgárdá- wšytskich tych ogu-  
łem, iest wyrta wewnątrz. Pompeius ná podziw wystáwował  
swoię státuę złotá, ubogáconá perlámi: á ten się Monárchá chlubi  
z tego, że złotá nie ma, pokázuiąc w swoim obrażie originál  
swoiey nędze. Ten pyszny zwyciężcá, miał tyśiac wienców, y  
swoiey nędze. Ten pyszny zwyciężcá, miał tyśiac wienców, y  
tyleż Koron złotych zá iedno nowe *Trophaum*: á ow się tu koro-  
nuie Cyprysem, pod czas swoiego záwodu, żeby zárobił ná pál-  
mę, ktorey wygláda u kresu. Ná ostátek Pompeius iest Bożek  
serc y dusz, á woz iego służy zá óstarcz, ná którym on przyimuie  
*Vota* y óháry cáłego swiátá; á ow tu, ná mieysce tego, coby miał

*Pychá, iest passya*  
*šalonych: trzebá*  
*bowiem być bez*  
*zmysłow, kto się*  
*chce odymać*  
*przy tákich nę-*  
*dzách, iákie są*  
*nászą wšafno-*  
*ścią.*

Toć próżność  
ludzka iest słá-  
ba, poniewáz  
innego nie ma  
fundámentu, nád  
ow, swoiey nę-  
dze.

Wšytskie Koro-  
ny, okrom owey  
cnoty są podle-  
gle odmianie.



czynić białochwałcami; pod czas Królestwa swojego panowania, osławię siebie samego na widoku Niebá y ziemię; ponieważ już umiera pośród cudzych pogrzebow; y dąie się iakoby pogrześć, przez ułtawiczny *Widok* (ktorym się bawi) y śmierci, y truny. Ná ostátek, ieżeli się tym chlubi Pompejus, że posiádl liczbę nieskończoną Królestw, ábo raczey cały świat: tedy ow tu, swoje pássye máiac zá nieprzyjacióły, tey tylo szukał sławy, áżeby ie zwyciężył. A w tym pogromie pássyi, może się nazwać każdy **zwycięzca zwycięzcow**: Korony bowiem tego tryumfu, nie boią się upału słonecznego, áni nie státeczności wieków. Ale czas postąpić dálej.

*Wszystkie ob-  
sta próżności są  
liczbą tyła nie-  
przyjaciół, prze-  
ciw wielom nam  
broń podnieść  
potrzebá.*

Izydorus y Tránquillus twierdzą, że ná dostąpienie sławy tryumfálney, potrzebá tylo zwyciężyć pięć tysięcy wojská nie przyjacielskiego; ábo wygrać pięć potrzeb iáko powiádaia o Cesarzu. nád to trzebá było zezwolenia Senatu ná tryumf: zwycięzcá zaś powinien był być odzianym purpurá y Koroną Laurową, y siedział trzymájący berło w reku: y tym kształtem bywał prowadzony tryumfátor do Kápitolium Jowiszowego: kędy sławny iáki králfomowcá wyślawiał Panegyrykiem jego dzieła y odwagi.

*Potrzebá zámse  
prowadzić woj-  
nę z swymi ná-  
miennościami,  
ieżeli chcemy  
żyć w pokoju.*

Jákąż piękniejszá Allegoryá możemy wyciągnąć z tey świeckiey prawdy, iedno owe zwycięstwa, ktoreśny odnosić powinni nád nászemi piąciá zmysłami, iákby nád piąciá tysięcy nie przyjaciół: tych to pogrom iest potrzebny do nášzego tryumfu. Teć to są pięć zwycięstw, ktore potrzebá wygrać, ieżeli kto prágnie dostąpić tych *trophea*, ktorych sławy nie skázi áni czas, áni śmierć.

To zezwolenie Senatu; iest władza nášzego rozumu, która sámá wkłáda cenę y szácunek nášzym sprawom. Y táć to iest, od ktorey się my náuczyc możemy sposobow (ponieważ iey iestestmy posuilzneni) iáko mamy roskázowác nášzym pássyiom; á gdy dostapiemy tego panowania, iáko tryumfowác możemy z nas lámych; ponieważ to iest nápiękniejszym zwycięstwem ná świecie.

Te

*Stano Tomini 1710*  
*13. 10. 1710*



Te Sceptra y Korony, znaczą tyle znakow zwierchności, ile ich po zhołdowaniu tych wszystkich surowych nieprzyacioł, nam przynależy za własność. Niebo jest Kąpitolium; kędy nas, nąsze dobre sprawy wprowadzają z tryumfem; y kędy głos Anielski, służy za krąsowowcę na rozgłaszenie sławy nąszych uczynkow, ktorych sławne imię, stąie się wieczne.

Ci wielcy Rzymscy Wodzowie; (ktorzy się kocháli w cności, nie znąjąc iej) szukáli honoru y sławy w pogromieniu swoich nie przyacioł, áleć to nie podobna żeby oni mogli ználeśe ćień iej, który jest nie rozdzielny *ab illarum propriis corporibus*; Ztąd pochodzi, że oni dla nąsycenia swej fantazyey, nąder takomey na takie zdrądlliwe *objecta*, formowáli z tych rozne Chymety. Sławą wprawdzie należy na otrzymaniu nád kim zwycięstwá; ále to byłá ich ámbicyia; ktora ichże słamych prowadziła w tryumfie.

Jáki honor odnioś *Julius Caesar*! kiedy po tak wielu innych tryumfách, wiechał do Rzymu prowadząc w niewoli Kleopátrę. On pokazał, w więzieniu tę Krolowá, ktora go przed tym podbiła byłá pod swe pánowanie. bo áczkolwiek woienna fortuná dáła Cefárszowi w ręce tę Monárchinia; iednakże fortuná miłości, dáła go byłá słamego w iej ręce: tak dálece, że śmierć Kleopátry nieśmiertelne czyni *Cesaris* imię.

Azdubal wedlug Justyná, po czterykroć tryumfuie w Kártháginie, ále Kárthágo, to sławne *Theatrum* honorow, (na ktorym sławą często widána byłá na swym thronie) służy na koniec za *trophæum* Scipionowi Rzymskiemu nowemu zwycięzcy: który grzebie wszystkie Kártháginy sławę; oraz z pámięcią tych, ktorzy reprezentowáli osobę tryumfuiających.

Dzisiaj *Memphus* tryumfuie; nązáutrz to pýzne miásto, zostáva w niewoli: dzisiaj dźwięk iego sławy trzęsie światem; á na záutrz przechodniowie szukają go, na iegoż własnym gruniecie, lecz nie znáydnią. O piękny tryumf! o strážny pogrom!

O iáko są uślawiczne odmienności! *Marcellus* pokázuię się na Zorzy na iednym wpaniałym wozie tryumfálnym: á przy zápádzie

To nie jest wysy-  
stkó, cnotę ko-  
chac: potrzebá  
ieszcze rzecz;  
sąną pełnić iej  
náukę.

*Marius* ducebat  
*exercitum*, *Ma-*  
*rius* ducebat  
*ambitio*. Senec.  
Epišt. 95.

*Hannibal* try-  
umfował nie  
wdzięcznym  
kstattem; ponie-  
waż onże sam  
był prowadzony  
w tryumfie od  
złych námiętno-  
ści.

Kárthago insyech  
národow pożár-  
ta sławę, a *Sci-*  
*pio* wsiótkę sta-  
mę Kárthaginy,  
swoiemu zhoł-  
dował imieniu.



*Memphis dziś  
Káir od Turkow  
názwane.*

*Toć to jest ie-  
dná stodká po-  
ciechá w nászych  
nędzách, że się  
mieni wszystko  
ná świećcie.*

*Wszystkie rzeczy  
ná świećcie má-  
ią dwie twarzy:  
iedną pozoru,  
drugą Chymery:  
poniemaż wyia-  
wszy powierz-  
chowny pozor  
wszystko nie nie  
jest.*

*Wielcy ludzie  
nie mogą má-  
czey, tylo zna-  
czanie podmić.*

pádzie słońcá, y iego sławá, y iego żywot, wespoł bieg swoy koń-  
czą: (to iest, chcę rzec) w iednym mgnieniu oká, fortuná mu  
odbiera wszytkie Korony Laurowe, ktore sámáż mu byłá dáńá: y  
nie zostáwuie mu pod czas śmierći, nic więcey náđ ten bodźiec,  
że żył dńugo.

*Marus* tryumfował roznemi czasy, ále iákiemi nie iest bu-  
rzámi miotány okręt iego fortuny! Oto masz teraz, wyniosłego  
ná nawyższy ehron godności: lecz kiedy się obeyrzylsz náząd,  
obáczylsz go cále nágiego, do kozuli, wpuł zágrzebionego pod  
gnoiem tey kloáki, kędy światło dńienne nie może zność, áże-  
by słońce było świadkiem iego niezczęścia. Oto go masz w zu-  
pełney wyniosłości y zwierzchności, ktorey blásk záraza oczy  
cáłego światá: ále poczekáy trochę, á uslyszylsz árefzt śmierći,  
ktory mu w ten czas ogłoszono, kiedy został od wszytkich o-  
puszczony, ná ostátek y od siebie sámego, iáko nie májący wię-  
cey náđzieie zdrowia.

Tryumf *Lukullá* był pyśzny y sławny. On tám wystáwił ná  
podziwienie, stu galer wspaniáłość, wszytkich zbroynych ná wy-  
bor: ná tyśiácu wozách pikámi, hálabártámi, táśakámi, nápeł-  
nionych, brzmiał dźwięk tak wysoko, że dńiwuiácemu się strách  
zádawał pospolstwu: lubo to, obchodźiło święto iego zwycię-  
stwá. Liczbá náczynia złotego, y inszych ozdób tryumfálnych,  
byłá nie zliczona.

Náđ to státua złota *Mithridátésá* Krolá *Ponti* zwyciężone-  
go, ná sześć stop wysoka, z pomoštěm cále drogiemi kámiénmi  
krytym, służyłá mu zá nowe *tropháum*, y z tey sławy, cáły świat  
oraz, był tey státuy báłwochwálcą: poniewáż sławá zwyciężcy  
obeszłá nie raz, świat ná koło.

Ale iáki wtyd, po tak wielkiej sławie! iáka nie sławá, po  
tak wielu honorách: *Lukullus* zwyciężcá tak wielu Páństw, zo-  
stáie ná ostátek zhoďdowány y zwyciężony od swoich roskoszy.  
Jego waleczność, porobiłá wszędzie niewolnikow: á iego nik-  
czemność wpráwiłá go w niewolá ná koniec iego pássyi: tak dá-  
lece, że on podniozly wysoko blásk piękności Rzymiskiey, przez  
swoie



swoie piękne, y godne podziwienią, uczynki: ná ostátek tegoż miásta zámil światło, przez swoje zbyteczne rozpusty. Záiste prozna iest rzecz, szukać *Lucijum triumphantem*, ponieważ go trudno znaleźć, chyba w pogromie iego reputácyiey; po którym pogromie iefzcze żyć musiał, áżeby był dwoiáko nędznym.

Czytamy o Epáminondzie, że powracáiąc zwycięzcą z Leuktrów, nie ochoczó przyjął od Senátu, sobie przygotowany y ofiarowany honor tryumfu: uważáiąc ustáwicznie koł obrot. Zkąd poszło, że ná zájutrz po tey uroczystości. przyodział się żałobą, gotując się przy tym szczęściu, do znoszenia odmian fortuny.

Znáydziemy w historyeey o Demetrym: że kiedy wiedział do Athen, rzucáło popólstwo kwiatki, y nie zliczoną liczbę złotych gałek, po ulicách ná znak kosztowney y niewyczáyney uciechy. Ale co mogło lepiej wyrazić, odmiennosć y ułomnosć, iáko wyraziły kwiatki? ponieważ nie ma nic ułomnieyszego náń przyrodzenie. Y te gałki, w figurze swoiey okrągley, y w ustáwicznych obrotách, pokázowały że sławá, (ktorey one były *Symbolum* y Hieroglyphikiem) nie moglá trwáć długo y státecznie: á że nie spodziáną odmiennosć, uczynić miáło szczęście w zwycięzcy, godnym opłákánia.

Uważ nie co w teyże słamey okrągłości, iáko wielokróć zdrożną odmiánę uczynił okrąg Rzymiskiey Monárchiey od owego czásu. iáko *Juliusz Cesarz* pierwszy Monárchá, upuścił to iábłko z ręki, umieráiąc, nie iest to podobna rzecz do wierzenia, żeby ten okrąg w iedney zostáwał ręce státecznie, bo iego figurá, z niestátecznoscią, (á tá iest wlátnosć wszystkich rzeczy stworzonych) uczy nas, że się on obracáć będzie bez przestánku z iedney rzeczy w drugá, z tey ręki do drugiey, nie zástánawiając się nigdy: ponieważ iego centrum iest, nie mieć nigdy centrum żadnego. iáko bowiem długo trwáć świat będzie, ták długo, odmiennosć będzie iego fundámentem. Coż zá sposób, ná ználeżenie ustánowienia ná ziemi, ktoreby się mogło ochronić od niestátecznosć: ponieważ oná iáko istotna y náleżyta wszystkie-

*My iestefmy  
kwiatki, sádzone  
od natury  
w ziemskim o-  
grodzie: á samá  
tylo śmierć nas  
zbiera.*

*Możemy y to  
wierzić, żeśmy  
tákie gatkami,  
ponieważ się  
zawsze toczymy  
do grobu.*



mu temu, co jest na tym padole, należyta, y zupełną panię zwierchnością. Lubofny nie byli daleko, wroćmy się jednak názad.

*Wyniofności  
Świata, kusa  
nas, że byśmy  
wielbili mi. sto  
Bogom, siebie  
samych.*

Tertulian twierdzi, że pod czas tryumfow Rzymfkich, miewano jednego nąiętego człowieka, który wolał głośno na tryumfujących: **Pomniy na to żes człowiek.** Plinius idzie w tym ieszcze daley: y powiada: że kładziono pierścień żelazny na palec tryumfującego, na znak niewoli: iakoby go ostrzegając, żeby się w tey wyniofności honoru, nie wynosił wyżej nad innych równych sobie. Na to się zaś, siła zgadza historyków, że około wozą tryumfálnego, miewano dwoie ludzi, z których ieden nofił trupią głowę, drugi wyobrażenia pawia, wołając zawsze: **Wspomniy sobie żes człowiek.**

*Prożność jest  
ieden škodliwy  
nieprzyaciel,  
ponieważ tá nas  
osukirwa, obowię  
zuiąc nas iá-  
kimśi upodobá-  
niem, ktore nam  
daie.*

Záprawdę, od tego czasu prożność bierze nad nami gorę, iako prętko bywamy wyniesieni, na wysoki stopień godności. A lubo głowy nasze, też są co y trupie (ponieważ co dzień umierają) lubo te páwie obrázy (ktore się otrzymać nie mogą chyba na szpetności páwich nog) naszą wyraziają nędzę: iednakże jest tak wielkie w nas zaślepienie, y miłość siebie samego jest tak zbyteczna, że się oko, blaskiem icy zaraża: á że się nązbyt oświeciło, popolićie, każdy zostawa niewolnikiem u siebie samego, kiedy się kocha w sobie zbytecznie. Wyniofności y szczęśliwości, nie dáją się iako żywo we władzę, iedno żeby wzięły władzę nad nami samymi. A iako te, mają przynęty; słodczy, y przyłmáki, áby nas ułowiły; tak, ieżeli się kto chce wydrzeć z przyjemnego ich tyráńtwa, trzeba szukać pomocy. á oprócz ućieczki y wzgárdy, nic nam dodać pomocy nie może, na dánie im odporu. Wracamy się zawsze do punktu.

Judás Máchabeus, kiedy powracał z Galileyey y z zwycięstwem, prowadziło go popolstwo do Kościoła, iedną drogą uflaną kwiatkami. Abráhám, po zwyciężeniu pięciu Krolow, był z tryumfem przyięty w Salem, nazwanym potym Jeruzalem.

Judith odniosła honor tryumfu, względem poráženia Holofernesowego, iż wszystkim lud Betuliey niojąc páłmy na uwięcie icy Koron,

*Jeruzalem  
Jeruzalem*



Koron, wołał: **Tys sława Jeruzalem: y uciechą wſzystkiego narodu.**

Jozef pokazał ſię w tryumfie, ná woźie Pháraonowym, który mu włożył ſwoy Krolewski pierścień ná pálec: y dał mu ſwą ſzátę, y kazał go wyznáwáć iáwnie zá wtórą oſobę w Egiptcie.

Dawid tryumfował z Goliatá, godną ſwego zwycięſtwa wſpániałością: ábowiem Pánny ſpiewáły ná ſlawę iego: **Saul zabił tyſiąc / á Dawid dzieſieć tyſiecy.**

Márdocheusz tryumfował ſwoią koleyną, wſiadſzy ná koniá Krolewskiego: á ieden Hetman ogłaszał iego chwałę temi ſłowy: **Tak uczyzony będzie ten / Którego Brol Aſſwernus uczyć zechce.**

Ja przyznawam, że wſzystkie te tryumfy ſą godne podziwienią: ále ten tryumf z nas ſámych, godzień ieſt ulęknienią (iáko máiący potykánie ſię z náſzemi páſſyiámi, które ſą naprzyemnieyſzemi y náłagodnieyſzemi ná ſwiećcie nieprzyacióſtmi.) Názywam páſſye naprzyemnieyſzemi nieprzyacióſt: poniewá ſię one nie bronią inſzym orężem, chyba tym, którego rány, poſpólicie to ſpráwuią, że wzdychamy, raczey z ućiechy, ániżeli z bólu.

Záprawdę, zwycięſtwo rozumu nád wſzystkimi potęgámi, roſpoſcieráiacemi ſię w náſzych duſzách, ſámo zárabia ná honor tryumfu. A lubo iákákolwiek z poſtronnych náſzych nieprzyacióſt odnoſimy korzyſć; iednák, ieżeli náſze námiętnoſci nie ſą zwyciężone, my zoſtáwamy w niewoli.

Owi, którzy ugruntowáli thron cnoty; fundáméntá iego *Pogánie wielbi-* záłożyli ná rozwałinách páſſyi: żeby nam wyſwiádczyli, że záden *li cnotę pod ie-* człowiek, z niemi cnotliwy być nie może, y ſzukáwſzy rożnych *dną zmyſłoną* ſpóſobow ná ich zwyciężenie, iam nie znalazł potężnieyſzego *twarzą.* nád ow, rozpámiętywánia ſmierci. A ieżeli kto wátpi o tym, *Eyperientia pro-* doſwiádczenie w tym ieſt pożyteczne. Y iákoż to bowiem po- *bat, mortis ima-* dobna, áżeby ſię człowiek dopuſcił dręczyć páſſyiom pomſty, *gine omnes vin-* kiedy ſobie ná myſł przywiedzie, pomſtę onę, którą grzechy ie- *ci paſſiones.* go, przyciągnąć mogá, káżdego momentu ná iego głowę; kie- *dy*



dy sobie przywiedźcie na pamięć, że jest co godziną bliskim śmierci. Kogo ostrzega zbliżenie śmierci, ten z uśtawicznym wdychaniem, wyglądając będzie na spadające do użu swoich pioruny Boskiej sprawiedliwości. Coż za śmiałość mieć może do pomsty, ow, który sam zostacie w punkcie mąk, y pomsty wieczney.

*Większy jest honor, zemścić się nad swoim gniewem, aniżeli nad swoim nieprzyjacielem.*

Mściwy, człecze, chcesz ugasić zapal twoiego gniewu? dotknij się swego pulsu, a uważ, że ta wolna gorączka, która cię wolniuchno trapi, prowadzi do grobu.

Y ktożby pragnął honoru, śmierć rozpamiętywając: ponieważ się ze wszystkim pożegnać trzeba żywotem. Rządźmy się fortuny służący duchom wyniosłym: (które się siliły w dostąpieniu próżney wyniosłości ziemskiej) iaki też ich był udział przy kreście zawodu: nie otrzymali oni więcej nad tę boleść daremną, że na tak marnych rzeczach wiek strawili, po których dostawaniu y nabyciu, (iako by się byli nędzniejszemi urodzili na świecie) przy wszystkich swoich skarbach zostali ubogiem. Nadejść mężu, jeżeli chcesz zleczyć chorobę twej pałacy, pomyśl na każdą dnia godzinę, że ta, która teraz wybiła, może być twoją ostatnią.

Y ktożby mógł wdychać do próżney miłości, gdyby wężrzał na swoy proch y popioł? gdyby myślił często, że jest stworzony z prochu y popiołu: y że ta nalsza materya zaraźliwa y skazitelna, nie szuka nic więcej nad przepaść grobową, aby tam swoy gnoy ukryła? Jednym słowem, ktożby chciał rozpuszcienie swe ciało na roskofzy, gdyby uważał, iż już robący o nie czynią stáranie? Rozważenie śmierci, służy za umiárkowanie we wszelákich roskofzách. Y jeżeli kto się udał na roskofzuiące myśli ten się nie może kochać w swoim zbáwieniu: ponieważ zbáwienie jest wieczne, dobrá zaś światowe są znikome. Miłośnicy nieszczęśni, którzy szukacie poćiech, wászym niewłydlwym pałsyom, przypátrźcie się śmierci; wspomnijcie na swoje; a otoście już uleczeni.

Y któryż się znajdzie tak zły, tak przewrotny bogacz, któryby



ryby się kochał w swoich skarbách, gdyby uważył, że mu ie śmierć co dzień krádnie, czyniąc go bez przestánku bliższym śmierci? y że przy skończeniu żywotá, nic więcey z sobą nie poniesie, krom dobrych ábo złych uczynkow, zá które odniesie nagrodę ábo też karánie: á tey nagrody ábo karánia, sámá tylo wieczność przewycięży y skończy urwáłość. Łakomi ludzie, iedny ia wam podáię ná uwárowanie się od łakomstwá sposob; áżebyście odprawowali wász pogrzeb w wászych myślách: y żebyście często myślili nie o ráchunku wászych bogactw, ále o liczbie, którąście wy oddać powinni z wászych uciech, w ládá dzień; poniewáz wáże zbáwienie ná tym záwísło. Což tám pomoże brzuch wász, gwoli ktoremu ze wśelákim trudem, szukacie wśelákich roskofzy, ktoreby mogły násyćie zmysł iego smáku? To uwázenie, snádnoby wygubić mogło áppetyt, y chéiwość pieszczonego tuczenia swojego tułubu. Dusze cále cielesne, (które się nie páściecie infzá rzeczą, tylo cielesnością) ten wynálatek nie odmienia wászego przyrodzenia. Co wás być umierájącymi, dotąd słyszimy, oto już widziemy iáwnie, po szumie wászego wzdycháńia, po zmárlczkách ktore się záwśze rodzą ná wászych twarzách; żeście są umierájącemi bez przestánku. A po bićiu pulsów doznowámy y czuiemy, że wy záwśze umieracie; poniewáz te znáczą ustáwiczná gorączkę, którą wy iesteście smiertelnie zaráżeni. Jest to iedno lekárstwo doświadczone: á doświadczánie y rozmyślanie iego, nie iest szkodliwe.

Y nie możemyż tedy twierdzić z wielu miar, że sámó rospámiętywanie śmierci, iest sposobne do zleczenia dufz nászych, zostáwájących w chorobie ich námiętności? poniewáz dáią im y sposob y siłę do tryumfowánia nád niemi? A iezeli wy chcecie, z tego mieć przykład, wspomniéćie sobie ow, ktorym ia wam przełożył ná początku rozdziału. O iáki cud! że ieden wielki Monárchá (ktory w sercu swoim, iák w kfatce iákiey, trzymać może roskolż ze wśyłtkiemi iey pieszczotami) odprawuie sam swoy pogrzeb, pośrzed biegu swego żywotá: poczynájąc krolowáć od końca swojego pánowánia: poniewáz koniec swoy, ma

*Kto myśli o u-  
bostwie śmierci,  
gárdzi bogá-  
ctwy żywotá.*

*Gdyby człowiek  
zapomniał wśy-  
skich rzeczy,  
nędze stanu  
swego, nigdy zá-  
pomnieć nie mo-  
że: poniewáz  
ich iest wielka  
pamięć.*



zawsze przed swoiemi oczyma, pąsły następnią ną; ale on ie zwycięża wyzywającego do bitwy; a on ie prowadzi w tryumfie, y grzebie ie oraz wszystkie w trunie, którą sam sobie zgutował. Uważ nie co sławę, która świeci w tym dziele,

*Prożność iest  
iedną chorobą  
zaraźliwą: a  
nie maś na nie  
insey praserwa-  
tivy pomocni-  
sey nád rozpá-  
mietywáníe  
śmierci.*

Czytamy o Krolách Arábskich, że oni tryumfowali ná Dromedaryuszách: o Krolách Perkich, że ná słonách, o Kroátskich, że ná bawołách: o Rzymiánách, że ná koniách. Piszą o *Neronie*, że się kazał ciągnąć, czterma bydlat hermofroditow: *Kamilus* czterma koni białych: *Antoninus* czterma lwami: *Aurelianus* czterma ielenimi: *Julius Caesar* czterdziestą słonow: *Heliogabalus* czterma psow. Poetowie też nam twierdzą, że woz *Bachusow* tryumfálny ciągniony był Tygryłami: *Phaetontow* rybami: *Thetys* Delphinami: *Dianny* ieleniami: *Wenery* łabędziami: *Junony* Pawami. Wszystkie te iednák pompy, y wspaniałości, (ktorym historye y bayki chcą wieczną ziednać prożność) nic innego nie uczyniły, tylo przeminęły: a lubo pamiątká ich iákolwiek zostáie, w ludzkich pamięciách, tá pamięć iest iákás Chymerá, sen y fantázmá: ponieważ oná nam nic więcey nie ogłasza, tylko rozwałiny iákies, iedną nikczemność iedno *nihilum* tego, co było coś niegdy. O piękny woz! ow to woz nas słomych, w ten czas, kiedy go ciągną, zniewolone y pod pánowanie rozumu podbite, násze námiętności. Nie máśz nic sławniejszego! Nie máśz nic wspaniałszego! Ci bowiem Dromedárowie, te woły, te łwy, te słonie, te bydłétá, te konie, te ielenie, te Tygryły, nie są nic innego, tylko dzikie bestyie, które pospolicie ciągną tákież drugie; one się bowiem unoszą y uwodzą prożnościami: a prożność wprowadza ie, w tę bydłęcą niewolą. Obroćmy twarz ná inszą stronę,

*Cwiczenie się  
w nászych ne-  
dzách, może nas  
ná koniec uczy-  
nić namędrsy-  
mi ná świecie.*

*Sabellicus* w swoich *Eneádách* nam twierdzi, że Chrześciani Egypscy, w swoich procesyách nosić zwykli, wielkie naczynia popiołem nápełnione, chcąc iásnie pokazać ułomność nászego przyrodzenia. Ale, áżáż nie słuźniey rzec możemy, iż my sami iesteśmy naczyniem z ziemi, pełnym popiołu? Iákąż się tzczech widoczniejsza, ná obaczenie nászey nędze, przed násze o-

*Miemy pokryty  
pod nászym po-  
piołem, ogień  
Bośkiey miłości.*

czy



czy pokazać może, nąd nas samych? Ziemią nas wywiodła: to jest, ta, która nam służy za matkę, y za grob oraz ona nas piastuje, ona nośi, y ze wstydem ną to pątrza, że słońce użycza swego światła naszym nieszczęściom.

Czynmyż tedy po wszystkie dni processye pogrzebowe, y nąwiedząmy co godziną myślą nasze truny; iako to miejsce, gdzie nasze ciała, mieć mają długowieczne pomieszkąnie. Odprawuymy sami, nasze pogrzeby: zaprasząmy ną tę pompę pogrzebową, pychę, łakomstwo, gniew, ambycją, wszeteceństwo, obżarstwo, y wszystkie inne pąslye, (ktoremi możemy być żarażeni) żebyśmy ie zwyciężyli przez nąż własny pogrom. od tego bowiem czasu, ktorego oddąiemy broń rozważaniu śmierci, iuż rozum żmyśłom roskązuie, iuż wszystko podlega temu rozmyślaniu ułomności y słabości; iako iedną chorobą nie zleczońa. Już uciechy, nas powoli odbiegąją; iuż słodycze żywota; zdądą się być gorzkie, y my sami ną koniec nie znajdziemy odpoczynku, chyba w nądziei owego pokoiu, który nam samą prawdą, po tak wielu obiecąłā nie pokoiách.

Duchy pyśne, bądźcie dziwowidzami tej pogrzebowey pompy, którą ten wielki Monárchā dnia dzisieyszego odprawuie: zaprasza Niebo y ziemię ną swoy pogrzeb: ponieważ w ich obecności, idzie za swoim obrązem do truny, to jest chcę rzec, że *corpus* prowadzi swoy cień; original, swoy konterfet; wyglądając ażebym się uczyniła przemiąną iednego z drugim. **O godne chwaly dzieło** / w którym żyjący ieszcze człowiek, iuż się tym chlubi, że się czyni umárłym; że z taką chęcią umiera; iako ow z muśu! **O godne chwaly dzieło** / w którym tryumfujący, prowadzi swą sławę, ną wiekłyży pozor swoiego pogromu! **O godne chwaly dzieło** / w którym wżysstek honorzawisi ną wżgardzie świeckich honorow! **O godne chwaly dzieło** / w którym Korony Cyprysowe, sprzecząją się dziś o wyższą godność z owymi Laurowemi y Palmowemi! **O godne chwaly dzieło** / którym zwycięzcā pełniąc prawo przyrodzenia, wynosi

*Pamięć nąsęgo końca, jest nąwyższe lekarstwo ną uleczenie, choroby nąsych nąmiętności.*

*Ten to jest dowcipnym dla swoiego zbawienia, kto pomyśli ostatnie dzień żywota.*



*Nie maś poży-  
teczniejszey sko-  
ty nad owe  
Cmentarzow.*

nośi się wzgorę, gdy wystawuie ná podziw, w dobrowolney sła-  
bości, swoię potęgę. Alem się zawiodł názbyt dáleko.

*Herodotus* pisze, iż Krolowa *Semiramis* rozkazáta wystáwić  
swoy grob, ná weysćiu nacelniejszey w Bábylonie bramy: dla  
tego, áby ten żáłośny widok nędze, służył zá náuczycielá, y zá  
szkolę wszystkim przechodzącym: y żeby się náuczylí znác sie-  
bie sámých. O iáko piękne náuki, ktorých nas truny náuczyć  
mogá! O iáko piękne umiętności owe, ktore groby nam po-  
dáć mogá?

*Strabo* świádczy, że Perfowie robić zwykli, z ludźkich ko-  
ści fúiarłki: ktorých ná swoich záżywáli bántietách, dla tego, á-  
by tá żáłośna hármónia, miárkowála zbytek ich ućiechy. Ale  
ázaż my rzec nie możemy, że násze płucá, są to fúiarłki z kości  
umártych: y że násze żáłośne wzdychánie, co z nich wywodzą  
hármóniá, mogá umiárkować *violentiám* nášzego ukontentowa-  
nia? Dziwna rzecz, wšyłtkie żywioły ktore są skłonne do ná-  
szých zmysłow, noszą obraz ześćia, y śmierć; á my przecię, nie  
myśląc iáko żywo o śmierć, záwšze myślimy o żywocie. Násze  
oczy rády obracáią swoie weyźrzenia ná wšyłtkie strony; á  
wšyłtko to, co żyie, umiera przed niemi: y wšyłtko to, co nie

*Objectum na-  
szej nikczemno-  
ści ábo nihili,  
ma piękności y  
smáki, godne do  
porwánia ná-  
sých zmysłow.*

żyie, znika przed tymiż: násze uszy nie mogłyby być łechtáne,  
iedno od słodkiew głósw hármónijey, instrumentow, bębnow,  
kořłow, y trąb; ále te głósy, są to tylo orgány żyjące piszczál-  
kami; ktorých im wiátr dodáie; á giná, kiedy rufzáie ich prze-  
stáń. Owoż maś ułomność ludzkiego żywota. Instrumentá  
piękne są, gdy się wdzięcznie słyszeć dáią: iednák ich melodyia,  
záwšze musi być żáłośna umysłowi, kiedy uważa, iż oná pocho-  
dzi z pewnych kořtek zdechłých, ktore to kořtki, w to dzieło  
wpráwiło rzemieślo. Kořty, y bębny, poniewáż tegoż są przy-  
rodzenia, nie miáłyby odywáć umysłu od rozmyślánia śmierć.  
Trębáczce wzdycháią záwšze do nášých uszu: poniewáż oni dáć  
się słyszeć nie mogá, iedno przez wysilenie iednego wiátru  
wzdychánia. Nász smák nie może uspokoić głódu swoiego  
áppetytu, chyba rzeczámí martwými, ábo bez dusze. Wšyłtkie  
inne



inne nasze zmysły, temu są poddane przymusowi? tak dalece, że śmierć nas okracza ze wszystkich stron: y lubo nami władza iako swoią własnością, iednak my o niej nie myślimy nigdy, tylo przy skonaniu; właśnie iakobyśmy się dopiero, w tym ostatnim czasie uczyli, y to do siebie uważali, żeśmy śmiertelni: a doświadczenie, (które my w tym czynimy) bywa iedyną lekcją, którą nam przyrodzenie dać mogło.

Panie uczyni mię pojętym tej umiętności, ktoraby mię mogła nauczyć pożytecznie znać siebie samego; dla tego, ażeby mi to poznanie, zawize wystawowało prawdę moich nędz. Spraw to, żebym się ia widział, żebym się ia rozumiał, y żebym na każdy moment czuł iż umieram, ale proszę, aby to widział oczyma serdecznemi; aby to rozumiał oczyma dusznemi; y żebym to czuł iednym czuciem sumnienia; aby tam znalazł moy odpoczynek, y moje zbawienie. Wiem ia dobrze, że *Natura* nośi bez przestanku żalobę po ześściu y zniknieniu dzieł swoich, zostawiając one każdej godziny od czasu pożarte, tak dalece, że ia nie mogę nic widzieć stałego na świecie, okrom samey tylo żaloby: iednakże zostawam nie poruszony strachem tych widokow: y lubo te są dofyć przeraźliwe, iednak moy umysł nic się nimi nie przeraża. Uczyni go tedy lękliwy, tak dalece żeby drżał myśląc o nich; ponieważ myśleć o tym iest tak potrzebną; y nie dopuszczay więcej, ażebym ia żył umierając, y nie myśląc o tym żywocie, ktoraby miał być wyięty od śmierci, y ktorego wieczność będzie granicą. Wszystkie moje żądania, pragnienia, obracał do twoiey dobroci. Spraw, żebym też kiedykolwiek widział skutek moich nadziei.

Ale ieszcze raz weźmiemy przed się naszą pierwszą propozycją. O iako iest głośny y sławny tryumf z nas samych! zostawmy laury, pälmy, tym to sławnym na ziemi y na wodzie zwycięzcom. Ich korony, przemieniają się w proch; ich sława w wiatr: oni sami w zgniłość: a na przydatek nieszczęścia, oni dostawszy całego świata, umierają w nędzy, w ktorey się porodziłi.

L

Cyrus

*Śmierć iest zawsze przytomna każdemu sercu, ale od naszey myśli iest daleka.*

*Człowiek nie ma większego nieprzyaciela, nad siebie samego.*



Cyrus nie umiał zatamować inaczey swoiey ambicyey, aż rozwiłkłością całego świata: a iedną niewiastą, ustawiła mu prawo, y postawiła iego głowę w szereg, między swoje *trophaea*. Artomides reprezentował Jowiszá ná ziemi: obraz iego, był iedyne *idolum* iego poddanych, a ieden obrot koła, ponioł go ná ofiarę, ná tenże sam ołtarz, który on był swoiey zbudował sławie. iego żywot świecił się tryumfami, a iego śmierć, w iego pogromie zaciemniła wszystko; aż też ná koniec y pamięć iego imienia. Wszyscy ci pyszni zwycięzcy, których starożytność nam opowiada cudá, nie mieli inšzey nagrody swoiego tuudu, krom tey próžney myśli, że będą o nich mowie potym. Ale co zá bez żywota, nie szczęście, być chwalonym ná tym świećcie, (ná którym umieramirzące inney istoty nad owę, żyć będziemy? Ja się máło co stáram o to, żeby mowiono o mnie po moim ześciu ná szącunku ludzkim, takim máło należy, żebyśmy go ia nie chćiał kupić ná iedno sámo požądanie. Potrzebá szukać reputacyey w czystości sumnienia, kto życzy żeby trwałá wiecznie. Sławá człowieká dobrego, dáleko iest większa, aniżeli Cesárzá Alexándrá. Ich bowiem sławá, ma zá fundáment ziemię, kędy była pośiana, y kędy napiękniesze rzeczy, rozwiłką się iáko kwiáty: ále iáko kwiáty, ták y oni sámi, y sławá ich,

*Nie máś nic próžniejszego nad próžność: bo ta iest iedno ciało bez dusze y bez żywota, nie mairzące inney istoty nad owę, którą mu dáie imáginacya.*

*Jedyna sławá człowieká spráwiedliwego, trwa zámise.*

*Strabo in Traktatu de Roma tryumphaute.*

nie máią więcej czasu, tylo ieden poránek. Owę zá sławę człowieká dobrego, (ktora ma zá grunt wieczność) wieczność usłachca y utwierdza: iákbym rzekł, że kiedy on nic więcej nie prágnie krom Niebá, Niebo przy nim zostawa w nágródę.

Blondus wyliczáiąc Rzymkie tryumfy kładzie w ráchunku trzystá dwádzieściá tryumfow, wszystko znacznych. Ale gdzie sá teraz, te wšytskie pompy, te wyniošłości, tá nieskończona liczbá *trophaeorum*, y tysiąc innych ozdob, ktore ich blásk wynošily? Gdzie sá mowie ci zwycięzcy? gdzie sá ich niewolnicy? gdzie sá ich bałwochwalcy? gdzie ich dziwowidzowie? Te pompy, nie uczynily nic więcej, iedno się zászwiećily, y przeszly ze dniem pospołu, który tryumfálnemu ich światłu przyšwiecał: te wyniošłości, dály się widzieć, zámwise uchodząc. Te *trophaea*,  
lubo



lubo były własne tryumfujących, iednąkże, iż oraz hołdowały y  
 cząsom, z ich nieśtatecznością, zniknęły w iednym momenście.  
 wszystkie inne ozdoby, krom swoiey uśtawiczney odmiennosci,  
 nie sprąwiły innego popisu. Ci zwycięzcy, nie ponieśli ztąd nic  
 z sobą, okrom imienia: ponieważ śmierć, ich prowadziła w try-  
 umfie, pośrzod ich własnych tryumfów. Ci niewolnicy, byli  
 raczej niewolnikami nędzy, w ktorey się porodźili, aniżeli zu-  
 pełnowładney potęgi owego tryumfatora, kotoremu swoią nie-  
 wolą sprąwowały sławę. Ci białwochwalczy, zostali ząrzeszani ną  
 ofiarę ząwziętości lat, ktore żądney nie przepuszcząią osobie. Y  
 ci dziwowidzowie poszli zą fortuną tychże, kotorym się dziwo-  
 wali, ták dálece, że ze wszystkiego tego oraz nie zostało nic wię-  
 cey okrom iedney słabej pamiątki, ktora stąrzejąc się, wyciera  
 się powoli z pamięci, y tą potym, zaledwo zostanie w słamey tylo  
 ludzkiej imąginacyey; a ną ostątek będzie zągrzebiona w bay-  
 kách. Owoż masz anatómią sławy światowey: owo masz pra-  
 wdziwe wyobrazienie fałszywego iey obrazu. Uwżażąćie, ro-  
 zważąćie: a przyznacie zemną pospołu, że wszędy pełno pro-  
 żności.

Toć tryumf, wiekow, iest pyszny y sławny! iáko wiele tro-  
 phaorum widzimy, przy woźie ich uśtawicznie toczącym się? Kto-  
 rzyż zwycięzcy, nie są w liczbie ich poddanych? Ktoraż się po-  
 tegą, y nawyższa nąwet, ich siłe odiać może? Jákiż się inszy,  
 nowy tryumf ziąwie może, (nád ow, lat) ktoryby mógł zrącho-  
 wć liczbę ich zwycięstw, y niewolnikow, ktorych śmierć ząży-  
 wa *pro trophæo*? Ktoryż iestcze możniejszy tryumf obaczyćie nád  
 ow mieścięcy, dni, godzin, y momentow? ten bowiem wam po-  
 kázuie, iáko wiele Krolow, Xiążąt, Pánow, po wszystkiech światá  
 mieyscách, umiera w iednym cząsie: Wszyscy ci są zwyciężeni,  
 y prowadzeni w tryumfie do grobu. Káždy rok, czyni swoię  
 zdobycz osobno: on ztacza bitwę, y odnosi zwycięstwo nád ty-  
 lą ludzi, że zaledwoby się poiać mogła ich liczbá y prawdá ták  
 żáłofna. Mieściące, dni, godziny, y momenty, tryumfują tákże,  
 káždy swą kolejną; Ktoby mógł zliczyć wszystkich tych, ktory

*Jest to iedná u-  
 ciechá, widzieć  
 z sobą uciekaig-  
 ce wszystkie rze-  
 czy.*

*Ponieważ wie-  
 czność, tryum-  
 fuie z czasu, nie  
 potrzeba żyć dla  
 czego innego ty-  
 lo dla niey.*

*Tryumf wiekow.*

*Tryumf lat.*

*Tryumf mieścię-  
 cy, dni, godzin,  
 momentow.*

*Człowiek sprá-  
 wiedliwy iest  
 wyięty od śmier-  
 ci.*



pomarli wczorá ná ziemi, ábo ktorzy umarli dzís? ále moýmý  
 ieszczé nád to więcéy wiele z nich umiera o tey godzinie, y w  
 tym sámym inoencie, kiedy ia was tym dyzkursém zábawiam?  
 Y wszystkie te pogromy wyrażáją ták wiele tryumfow, iáko wie-  
 le odnosi czás sam z nich sławy. Ale my w niey nie pretenduy-  
 my nic cále, poniewáz oná nie iest godná nášzey ámbicyey. Cho-  
 śiaż wieki, látá, mieśiáce, dni, godziny, y momentá, tryumfuią  
 z nas, y ze wszystkich ná świecie rzeczy; cnotá iedná, záwíze  
 támuie ich potęgę: my móżemy przy niey, dáwác práwá, tym  
 wszystkim zwyciężcom. Zwyciężcom ziemskim należy, gubié  
 wdzięczności, rozwalác ziemskie ozdoby: á owe niebieskie, gár-  
 dzą ich śileniem się. Zwyciężcom ziemskim należy odmieniać  
 twarz wszystkie cudow, y ich przyrodzenia; á nášzá wola iest  
 iedną skáłą pośrzed náwałności: oná zostáwa záwíze táz sáma  
 nie podpadájąc pod insze práwo, tylko pod swoje. Tym kształt-  
 em, my czás w tryumfie wodzić móżemy, kiedy żyjemy tylo  
 kwoli wieczności.

*Jedno czyste  
 sumnienie, od  
 nieśkáteczności  
 wieków iest o-  
 chronione.*

*Kto żyje dla  
 wieczności, nie  
 powinien przed  
 się brác śmierci.*

Ja się naśmiewam z tyránstwą wieków: oká mego cel zá-  
 chodzi kędys dálej. Ja pogardzam potęgá lat: moiá ámbicyá  
 kroluie wyżej nád pánowanie wieków. Lubo mieśiáce, dni,  
 godziny, y momentá, unofszá wszystko, iam iednák wolen od ich  
 bystrego záwodu: ábowiem móy, nád ich cel, iest dálszy. Nie-  
 cháy czásy, tryumfuią śmiaślo, moy iednák pogrom, poprowadzi  
 ie w tryumfie do celu ich gránic: Wieczność bowiem, do kto-  
 rey się ia biorę, iuz im náznacza truny. Ale się nie bawmy nád  
 ták krętná drogá.

Trajánus Cesarz rozkazał wyśtáwić swoy grob, pośrzed ryn-  
 ku Rzymskiego, ná kształt iákiegoś pyźnego *theatrum*, ná kto-  
 rym iego nástępcy, mieli swoje reprezentowác persóny. Káždy  
 umiera zá siebie, prętkoli, poznoli, doćiągnąc potrzebá do  
 mieyscá, do ktorego idziemy bez przestánku. To záś lubo bę-  
 dzie jutro, lubo dzís, mniey ná tym; ná końcu terminu wszystko  
 zá iedno: stárzy y młodzi, nie potrá siliby pokazać znáku różno-  
 ści, w swoim zawódzie, przyszedzsy do kresu: sto bowiem wie-  
 ków



kow przeszłych, a jeden moment, nie są nic innego, tylko iedną rzecz. Potrzebą mieć w pamięci, tę grobową drogę; ponieważ my tam bieżymy, (trącąc oddech) z momentu w moment.

Trojanie mieli ten zwyczaj że Cmentarze swych Xiążąt stawiali, na najznaczniejszym wszystkim miastu mieyscu; dla tego, żeby ten żalofny widok służył za ieden przybity uniwersał, przypominający, że *Tragedia*, która była wczorą przez tych odprawowana, dziś się odprawowała przez kogoś drugiego.

Filozofowie wiedząc, że *objecka* poruszają *potentias*, y że w równi z ich siłą one sprawują w duszách, które się im przypatrują. Mowmyż teraz; że ze wszystkich żalofnych widoków, (które się pokazują naszym oczom) nie maż nic potężniejszego, niż rozpamiętywanie śmierci, y niż postrach pogrzebu. Naśmielsi poddają się ich następieniu: nawaleczniejszy nie dają odporu ich nawalnościom: wszystko słabieie za zbliżeniem tak strážnego nieprzyjaciela. Ale nasz porażka sławniejsza niż nasz tryumf. O jakie szczęście! być zwyciężonym na to, żeby odnieść koronę zwycięstwa! to uniżenie, jest iednym znakiem zwierzchności.

*Petrus Gregorius* pisze o Cesarzu Kárlu, że on kazał nosić swoy całun miasto chorągwi, (sześć lat przed tym, niżeli umarł) we wszystkich wojskách; dla tego, żeby jego wyniosłości nie były tak potężne, któreby go uwiesić miały, aby siebie samego nie znał.

Y my, toż zawsze czynimy, lubo nie myślimy o tym: nasze bowiem koszule, są to całuny, które my nosim z sobą, zawsze; y po wszystkich mieyscach, gdzie tylo poydziem; A jeżeli ten żalofny widok, nie jest dostateczny na uskromienie naszej ambicyey, y na зниżenie naszej próżności, tedy ten grzech dobrowolny, ciągnie z sobą nierozdzielnie kárę. Potrzebą koniecznie ponieść prawo, któreśmy sami na się włożyli.

Panie, nie dopuszczaj, żebym ja nie miał znać siebie samego, tak dalece, żebym zaniechał myśleć o tym słodkim

*Cmentarze, są to żalobne theatra, na których się każdego dnia reprezentują Tragedia.*

*Jeżeli rozpamiętywanie śmierci nie czyni odmiany w żywocie iednego grzesznika, choroba jego jest nieuleczona.*

*Śmierć jest słodka y wdzięczna, czyna, względem*



tego że jest nie  
uchronna.

Pharos policzo-  
na między sied-  
mią cudow  
światá, wieża  
nad morzem,  
bez przestán-  
nym ogniem  
świecąca, aby się  
okręty o skalę  
nie rozbiły, u  
sámego portu.

Boj, powinien  
zawsze uprze-  
dzác zwycię-  
stwo, á tryumf  
koronę.

Páskie, są nie-  
przyjaciółami,  
te bowiem nas  
woliuá roskośná-  
mi temi, które  
my lubimy.

Co tym strá-  
sniejszyymi, te  
czyni.

wie, od ciebie ná mię włożonym, iż iednego dnia, mam umrzeć.  
Owsem oświeć moię duszę światłem łaski, króceby mi służyło  
zá Pharos, ná pokazanie mnie portu truny, kędy okręt mego ży-  
wotá, ma przybić do ziemi. Spraw przy tym, żebym nie znał za-  
dney inszey rzeczy, okrom umiętności dobrego życia kwoli do-  
brey śmierci; y żeby tym kształtem, nędze mnie przyzwoite, y  
nieszczęścia, które mię ścigáią, y wszystkie inne utrapienia,  
(ktorym mię twoiá dobroć poddáła) były zwyczajne moim my-  
ślom, dla tego, ábym się ia nie odbłąkał od drogi moiego zbá-  
wienia. Nie mam ia teraz umartwienia inszego, tylko żebym  
widział tych proźb skutek. Ale idźmy do końca.

Ci którzy nam powiedzieli, (że świat iest iákimśi woy-  
skiem nieprzyjacielskim, złożonym z tylá żołnierzow, ile on w  
przyrodzeniu nośi ná sobie rzeczy stworzonych sposobnych do  
poruszenia sił náfzych pássyi) mieli zbyt piękne przyczyny, ná  
obronę y utwierdzenie tey prawdy. Te bowiem rzeczy ustáwi-  
czną z námi toczą wojnę, wszelákimi siłámi, wszelákimi wymy-  
ślámi, wykonywáiąc wszelką nafurowszego nieprzyjaciela fro-  
gość. Gładkość nástępuie ná duszę náfzszą przez oczy, z tylá u-  
mieiętney subtelności, ile my w sobie mamy *potentias*: z naglá  
bowiem oná pociąga ten zmysł do tego, żeby się iey dziwowá-  
no, przez iákieś pierwiastki szczęśliwego upodobánia, kędy ich  
ślodocze, y ich smák obowięzuia go nie znácznie. Potym zmysł  
pospolity (to iest *sensus communis*) przyimuiąc piękne wyobraźe-  
nie, tey piękney nieprzyjaciółki, prezentuie one fántazyey; fán-  
tázya zaś poznánium, (*cognitioni*) które wyczyściwszy ie y ozdo-  
biwszy według swey możności, ofiáruie one woli; á wola,  
względem pochopu przyrodzonego, znáyduie się obowięzana  
kochác tę rzecz, ktorey się ná pierwszym weyźrzeniu dziwowá-  
no z upodobánia. A to dopiero należy rozumowi zgánić, ábo  
ugruntowác tę miłość: lecz pospolicie, y rozum sam bywa przy-  
nęcony, y my zostáwamy zwyciężeni. Nie mówię ia áby ro-  
zum, nie miał być dosyć potężny; ále iáko iego potęgá, y iego  
moc, zawiślá ná łáscie, tak wzgárdá, którą on w tym czyni, czy-  
ni



ni zarówno swoją moc y potęgę, nie użytecznie. Y toć to nas w tey utarczce, obowięznie, áżebyśmy wzywáli rączey z Niebá posilku, ániżeli go oczekiwáli z nászych własnych sił: żebyśmy potrzegli zdrađ tey nászey nieprzyaciółki: y żebyśmy to wiedzieli, iż oná nie może z nas inney odnieść korzyści, nád tę, którą im nászá níkzemność otrzymác pozwoli.

Napiękniejsze rzeczy ná świecie, mogą w prawdzie do tego przywieść, żeby się im dziwowáno, ále tego wymoc nie mogą, żeby się w nich kocháno: ponieważ się miłość nie może formowác w nászych sercách, chyba przez iedną mocną reflexyą, ná ozdoby przyjemne, znajdujące się w stworzeniu; y potrzebá, żeby w nim *cognitio* operowála, y żeby wola zezwálała. To się zaś nie może stać bez wolnego rozmyśłu, którym my cále utwierdzamy: Dla tego my nie możemy być zwyciężeni, ieżeli sami tego nie szukamy nászym prágnieniem, nászá chęćwością, żebyśmy byli poráżeni. Nie mówię, żeby nie miało być siła trudu w daniu odporu: ále tym więkšzey sławy dostępujemy, im piękniejsze są rzeczy, z których odnošimy zwycięstwo, potęgá bowiem, y władza rozumu, iest do przełamania y przewycięzenia kłopotliwšza y trudniejšza, niż owá ktorey száblá dostápic możemy nád nászymi nieprzyaciółkami. Ale honor obiecany zá tę odwagę, przewyżšza wszelkie trudności: y lubo przychodzi záżyć nieco trudu, iednákże szácunek korony obiecáney, nie może mieć w tym przyrownania.

Trzebá się tedy potykác potężnie, z tymi pysznymi gładkościami, ktore się ušládziły wiázác násze sercá w żelázá, násze dusze skłádác w ogień; potrzebá mówię, im pokazác ná ich konfuzyá, że *contra Magiam naturalem*, y przeciw przynętom ich, iest iedná *nova scientia Logica*, ktora nas uczy formowác *argumenta*, y ná utwierdzenie sił, mocy, y potęgi, rozumu ludźkiego: y ná zepšowanie ich mocy. One máią zá rzecz piękná, wyštawowác dziennemu światłu swoje przynęty, y przyozdobione wdzięczności: á światło rozumu, wyprowadza ieden nowy dzień, ktorego blásk záciiemia támten, z pomocá bowiem tey pochodni, śnádnó

wi-

Mybyśmy nie mieli optakiwác nászey poráżki; poniewaž tá, z áwšse byma debrowolna.

Nagrody, ktore Bog przygotował nászym trudom, przewyżšsają nieskończonym sposobem, násze záslugi.



*Kto chce rzadzić potrzebą, żeby był postuśny rozumowi.*

widzieć, że wszystkie ich pieśzczy, są przyprawne, ich stody-  
cze są *artificia*, ich powaby, są wodki destylowane: Jakoż kto-  
ma zoftać bálwochwalcą, znając się ná tych prawdách? Oto masz  
iedyny sposob, przez który dawać y stánowić możesz práwá tym  
nawýższym zwierchnościom, które ie chcą dawać wśyztkiemu  
świátu. Nie rozumiey nikt, żeby tu było potrzebá, potykác się  
odwágá, siłą, y śmiáłościá, ále raczey siłą rozumu, ućiekáiąc y  
gárdząc nimi: tym bowiem sposobem, nie náráżisz ná łos wą-  
pliwy, swego zwycięstwa.

Są ieszcze nowi nieprzyaćiele, to iest *Ambicya y bogáctwá*  
ktorzy się potęgá swojá, równáią owym, o których się dotąd mo-  
wiło; Co zá sposob dánia im odporu, ábo ráczey zwyciężenia  
ich, kiedy te, nie mniey máią stodyczy y przynęty, iáko y głádko-  
ści; A lubo ich siła y potęgá, od głádkości iest różná, te iedná,  
nie zániedbująá czynić y wrzúżác zárownó pássy w czło-  
wieku, wszelákim gwałtem.

Naprzod *ámbicya*, ma swoje stodycze, y swoje przynęty,  
cále ofobliwe, ná powabienie serc, y zhołdowanie duszy, ále ja  
śmiem wierzyć, że się nie ták dáleko iey pánowanie rozciąga, iá-  
ko pánowanie miłości: wśyztek bowiem świat nie iest sposobny  
do *ámbicyey*; á do miłości, káždy ma zmysł względem iedney  
pierworodney ułomności, którą iest zaráżony; Y tey pássyey dá-  
leko się więcey bać potrzebá, ániżeli *ámbicyey*, iáko tey, która  
iest nam przyrodzona, y roście równo z námi. Sposob iey zwy-  
ciężenia, ten iest: **Uczyć się znác siebie sámeego** dla tego że-  
byś widział, iáwnie, słábość iey fundámentu.

*Nosco te ipsum.*

*Vive presentibus  
letus, futuri se-  
curus. Seneca.*

Jáká *ámbicyá*  
mieć może człowiek ow, który zná liczbę nędz y nieszczęścia,  
przyzwoitá swemu żywotowi? Coż ten swoim siłom może przy-  
pisowác, który iednym náwet momentem, władnac nie może?  
Czego prágnać może wyższego nád siebie sámeego, kiedy on y  
ták wielu sił nie ma, żeby się mogł áż do nog obcyrczyć? Jáko  
w swoich przedsięwzięciách, wyłoki cel, wzrokowi swemu zá-  
łoży, poniewaz wszystkie iego myśli, iego zádánia, iego nádzie-  
je, máią swoy cel náznáczony dálej nád iego siłę, iáko záłożo-  
ny



ny w przyszłych czasach, y w przyszłych rzeczach, ktoremi kierować trudno? Wszystko zawisło tedy, w poznawaniu siebie samego: to jest w uważaniu prawdy widomey, y naszych defektów, y naszej słabości.

Po wtore, pąsły bogactw zawsze jest zbyt czarna; ponieważ nie może znaleźć umiarkowania w naszych sercach. Jest to jedyna choroba *Hydropica*, w ktorej pragnienie, tym się więcej mnoży, im kto więcej piie. Człowiek bogaty w dziesięć tysięcy złotych dochodu pragnie trzydziestu tysięcy: a jeżeli mu fortuna da widzieć skutki iego żądania, on przed się bierze nowe; nie mogąc nigdy swego znaleźć odpoczynku, w zżywaniu swoich dobr ktore zebrał.

Uczą nas Filozofowie ażeby każdy człowiek był kontent z każdej kondycyey w jakiej się kolwiek znajduie. To umiarkowanie umysłu y humorow, jest jedyną cnotą tak czytłą, że się na tym świecie żadney ofobie nie daie w posiadły: nie mówię tego, żeby się kto z niey cieszyć nie mógł, ale trzeba iey szukać w czystości swojego sumnienia, raczye niżeli na świecie, kędy iey nie znają, chybá tylko po nazwisku.

Tá chęciwa pąsły gromádzienia skárbow ná skárby, jest tak przyzwoita naszemu grzesznemu y zepsowanemu przyrodzeniu, że się iey oprzeć trudno bez posiłku niebieskiego cále osobliwego. Po kradzieży, ktora uczynili nási Rodzicy w ziemskim ráiu, nasze pąsłyie y nasze nádzicie stály się także złodziejami: ponieważ pragną wykrásić dobrá, ktorych pragniemy aż w przyszłym czasie: a nie uważając tych dobr, ktore iuż mamy, co raz nowey sercá nasze wygládają zdobyczy, bez przestánku wzdychając w niecierpliwości. Co tedy zá sposób tryumfowania z tey pąsłyey tak potężney, tak mocney, y ktorej nászá natura włafna dodaie posiłkow? Co zá sposób zleczenia tey choroby, tak zaraźliwej, y ktorej zániedbána boleść często spráwuie to, że mniey dbamy o lekárstwo? Jest to jedyná náuka, záprawdę, w ktorej rozum, z czasem może postąpić wyżej. Zá każdym rázem, ilekroć tá żądzá zgromádzienia skárbow, nas ciśnie y

*Tá jest jedyna náuka ludzka, umierác co mióta, y w tym.*

*Wiele jest takich, ktorzy się kochają w cnotie, lubo iey nie znają, ale potrzebá koniecznie, ażebyśmy iá wprzód poználi.*

*Ubostwo umysłu jest największym skárbem ná świecie.*



gwałt nam czyni, potrzebá uvažác, cobyśmy też uczynili ze wszystkich tych skárbow, kiedybyśmy ie wszystkie zgromádžili? Zoltáwié chcesz ie swoim dziedzicom? iest to uczynić ich bogá-  
*Kto ná świecie skarby zgroma-  
 dza, zgromadza  
 je dla drugiego  
 nie dla siebie.*
 tymi swoją zgubą, żeby się oni násmiewáli, ich używájąc. Jest to mowię potępić siebie samego, żeby drugiemu náżyczyć po-  
 żytku, iákobyśmy nigdy nie żyli dla siebie samych. Zániésé chcesz z sobą te skárby do grobu? byłoby to pracowác ná robá-  
 ki. Coż tedy z nich będzie? Potrzebá ie, koniecznie opuścić. O surowy záprawdę przymus! ále stódki y wdzięczny w swoim uškwicznym rozpániętywániu: ponieważ on uczy nas pogar-  
 dźć wszystkimi tymi rzeczám, ktore się zgubić mogą.

Jest iefzcze nád to, wielká liczbá inżych pášłiy, ktore nas mogą tákowymże dręczyć gwałtem, według dispozycyi humoru w nas pánującego: iáko to cholera, zazdrośé, obmowiská. Ale fczegulna siła nášzego rozumu, wšpárta zwyczajną łáská (kto-  
 rá we wszystkich dobrych pomaga spráwách) może śnádnó z nich tryumfowác.

*Nie podobna ko-  
 chác się w Bogu,  
 bez boiáźni te-  
 goż.*
 Czytamy o Pyrándrze, Krolu Egypťskim, że dnia iednego będac rozgniewány, przeciw iednemu z swoich niewolników usłyszál ták stráśzny szum gromowy, że nim cále zoštał przele-  
 kniony; rozumiejąc iż Bogowie náń swoy gniew wywárli, mšzcząc się iego gniewu, ponieważ oni głośniejšy huk wydáli, ániżeli on. Miecymy częšto tákoweż myšli przy więkšzey prawdzie, y więkšzym obiaśnieniu, ilekroć tá ślepa pášłya swoje nád námi wywiera tyráńštwo. To iest chcę rzec, w náwiękšzym nášzym zágniewániu, nástawmy uchá nášzey imáginácyey, ná grzmot Bo-  
 Źkicy spráwiedliwošci: áżebyśmy się iey bali oraz. Co bowiem zá rzecz, uzbroić się gniewem y popędliwošciá przeciw nášze-  
 mu bliźniemu, kiedy Niebo przeciwko nam samym, iest záigrzo-  
 ne ślužną pomštá.

*Zazdrošciwi, są  
 nieprziáciolmi  
 samym sobie, po-  
 nieważ swoy  
 własny mžrusza-  
 ją pokoy.*

Pášłya zázdrošci, ták czarna iáko piekło iest nawinniejšza miedzy wszystkimi ogošem: ponieważ pochodzi z iedney iádo-  
 witey złošci, do czego się przyrodzenie, niczym nie łączy cále. Jest to pášłya dyabelska, ktorey popędliwošć y iad, trzymáią du-  
 Źę



szę w żelazach; y ktorey zawisność złodzieyska, krádnie wszystko dobrá drugim, zayzrac im onych, lubo samá nimi nie włádnie. Coż zá sposob tedy zwyciężenia tey nieuskromioney? Nie iest infzy, iedno uważyć sprawiedliwość Boskiej opátrności godney uwielbienia, ktora wszystkie swoje fawory, swoje łaski, dzieli ná wszystkich szustną wagą y miarą. Bog nie może nie czynić niesprawiedliwie, ponieważ iego sprawiedliwość, nie iest nic inszego, iedno tenże sam Bog sprawiedliwy. Jeżeli ow tám, ma sto tysięcy intraty, á ia tyśiąc, ná coż się ia w tym mam uskárzać? Y będeż ia pytał przyczyny, u przyczyny? y będeż ia skárzył sprawiedliwość o niesprawiedliwość? wziąwszy przed się, że nawyższy Pan, czyni to co chce, że wszechmocny działa to co mu się podoba, powinienem ia zostawác ząwżze ná tych szalách, ktore Bog nośi w ręku, y ná ktorych on sam waży swoje dzieła, y ná szę sprawy, wagą woli swoiey, á zátym miarą sprawiedliwości. Coż się tu może wynáleśe, przeciwko tey prawdzie?

Zazdrośniku, wielb to, czego poiąc nie mozełz: á miásto tego, cobys miał utyskować ná dobrá, z ktorych się cieszyć nie mozełz; oddawáy Niebu dzięki zá te ktorych záżywasz. A luboby te zá namniejszye poczytał, te iednak są ząwżze wielkie, do rozpamiętywánia po wszystkiek wiek twoy, powinney wdzięczności.

*Zazdrośnicy nigdy zdrowym nie iest: bo gorączką zazdrości, iest ustáwiczna.*

Pássyją obmowiská, zwyciężyć możemy snádnó przez iedno nowe uważenie ná szęch włásnych defektow: we wszystkich bo wiem grzechách, w ktorych my drugich czynimy winnymi, w tymże samym ná szę fercá, y sumnienia, nas obwinić mogą. Bo iezeli ia nazywám kogo zboycą, á zażem ia nie iest większym gwałtownikiem, ániżeli on sam: ponieważ przeciwko práwu miłości ku bliźniemu, ia mu przez tę krzywdę wydżieram honor? Ja nazywám onego zdraycą: á ia zdradzám sekret, ktorym iego defekt mnie obowiózał, á iezeli on nie iest zdraycą, to ia sam nim iestem, zdradzając cále, oraz y iego reputacją y moje sumnienie. Nie má sz grzechu trudniejszyego do wybaczenia, iá-ko obmowiská, z tych miar, że ná iedno sprawiedliwe wypokurowání sanatur.

*Potrzebniejszy jest uczyć się milczeć, ániżeli mówić, Detrahitio non nisi revocatione*



— towanie tey winy, potrzebá áby ięzyk (z ktorego grzech powstał) dał porátowanie.

Obmowco, ieżeli ty nie możesz twoiey ukłonić pássyey, obmawiáy siebie samego; Uważáy twoie występki; rozpamiętywáy twoie defekty; á oskárżáy przed Niebem (lubo to jest świadkiem twoich grzechow) siebie samego: á pewnie przez takowy sposob zarábisz iednego dnia ná pochwałę wieczną. Ale iuż też do końca rozdziału.

Po tych wszytkich ofobliwych frzódkách, ktorými káždy szczęśliwie, przeciw tyránstwu pássyi dáć odpor może, między wszytkimi frzódkami, nawyższy jest ow rozpamiętywania śmierci: wszytkie się opieráią o ten ieden (iáko nawiększą wagą utwierdzony od codziennego doświadczenia.)

*Kto myśli o śmierci uczy się codzień żyć do- brze.*

Wielcy Krolowie, pozwólcie się prowadzić w tryumfie wászym myślom aż do grobu, á rozważcie w drodze, iáko wásze wyniosłości, wásze bogáctwa, wásze roskoszy, y wszytkie wspá- niáłości wászego serca, nástepuią krokiem zá wámi, będąc od tegoż samego prowadzone szczęścia, ktorego zupełnowładne tyránstwo nie przepuszcza nikomu. Y ponieważ wy umierać co godziná, myślcie przynamniey o tey prawdzie, żeby zegar was nie ubiegł. Wy macie zá rzecz piękná, karmić swą gębę roskosznie: á tego nie upátruicie, iż wszytkie potráwy, ktoremi się wy tuczyćie, są trucizną zaráżone: ponieważ bowiem to pewna, że one zowiąćią w sobie cztery *qualitates* sobie samym przeciwne (ktorych niezgodá wádzi wásze humory) tá zwádá jest uprzedzáiaca niepochybny wász pogrom. Wy macie zá rzecz piękná wybiiać meláncholiá, mocá nowych ućiech: á tego nie widzićie, że też same ukontentowánia, wam żywor wykradáią. A lubo wy nie myślicie iáko żywo, o czym innym ty- lo żeby czas iáko przebyć, żeby strawić godzinę, oná iednaké przemiia w ten czas, kiedy wy o tym nie myślicie, á śmierć ná- stępuje, prętcy aniżeli się wy ostrzeżećie o iey przyisćiu. Wy macie zá rzecz piękná, pieścić się z wászym ciáłem; ukontentowác wásze zmysły, násyćić áppetyt wászego żądánia: á wszy-  
tkie

*Roskoszy záro-wno nam usy- piáć nie dáią, iáko y boleści.*



fkkie te rzeczy, was oszukiwają: słońce wászego żywota ma fwoy bieg ográniczony; zarówno, iáko y owo dżienne. Káždy pędzi fwoy zawód, według nieporuszonych praw niebieskich, ktore náznaczyły wszystko, zarówno y drogę, y cel. Pozwólcie żeby czas was záprowałdźił do truny roskosznie: żeby on was tám nie zátrzymał. Ale umierając, wspomnijcie przynamniej ná ten żywot, ktory nigdy nie będzie miał końca. Wszystkie fzcześnieści ktorychescie iuż záżywáli, zniknęły pospołu z napięknieszą częścią wászego wieku: á owe, z ktorych się ná potym cieszycie będziecie, wszystkie także zbiegą z ostatkiem. Coż wam tedy zostánie ná ostatni moment wászego żywota, okrom przykrey pámiątki, żeście skosztowáli tyśiącá uciech, ktore minęły? y zescie tak wiele zgubili sposobow do dostápienia uciech wiecznych? Rozbieráycie się codzięń, z wászych wyniosłości, y przy obecności was sámych, (iákom rzekł) przy obecności wszelkiego niezfcześnieścia, y wszelkiej nędze (ktore wam są przyzwoite) wyznáycie prawdę wászey nikczemności, y wászey zgniłości, dla tego, ábyscie się tylekroć znáydowáli, ilekroć was chęć wéźmie szukác siebie sámych: Przez to záś wyznánie dostápicie że z siebie sámych tryumfowác możecie.

*Toć roskoszy siła  
kostuią, ponie-  
maż; więcej nie  
warte nád žal.*



## ROZDZIAŁ IV.

*Nony Widok, ná Theátrum Cmentarzow, Grobow,  
y Trun.*

**O** Jáko brzytkie widowisko! O iáko strá-  
slna rzecz! ázaż nie widżicie tey wielkiej liczby tru-  
pich głow, ktore zgromádzone, iedná z drugą, czynią  
iednę gorę pełną obrzydłości y stráchu, á cieni iej záłośny y zá-  
ráźliwy, przyciąga nieznácznie násze ciała do grobu? O iákie



*Smierć jest to  
jeden sprawie-  
dliwy sędzia:  
ponieważ nie  
przepuszcza ża-  
dnej osobie.*

zwycięstwo! O iaka nieludzkość! O iaki pogrom! Izaliż my rzec nie możemy, że popędlivość y gniew rozbiły samo przyrodzenie: A że my sami, zostawamy na świecie, na odprawienie onemu pogrzebu, y naszymi łzami, y naszymi żalami? Oycowie, matki, dzieci, szlachta, chłopci, Krolowie, y ich poddani, wszyscy wespoł zmieszani w tey krzewinie zgniełego błota, ktorych czas (iákby iaki ogień zakryty, ale palający) trawi y pożera powoli; nie mogąc tego znieść, żeby popioł był nad proch podniesiony.

Wyniosłe duchy, owo macie jeden straszny upadek. Wszystkie te żalofne widoki żyjące ieszcze nieco obrzydłością y strachem, wkładają na was milczenie, swoim milczeniem: aby wásze uieły zmyśli do rozważenia żalofnych ich rozwálin. Jeżeliście wy bogáci; a to ci, co największe mieli na świecie bogactwa, nie mają nawet y tak wiele mocy, żeby mogli swemi władać kościami; ponieważ ie robacy w swoię wzięli opiekę, Jeżeli wy jesteście szczęśliwemi; najwięksi kochankowie fortuny, do tey przyszli nędze, że ich gnoy w grobie otacza. Jeżeli wy jesteście waleczni; oto Hektor y Achilles są zwyciężeni: Patrzącie z zawstydzeniem na znaki ich pogromu. Jeżeli wy jesteście Medrcowie; tu leżą nauczeńsi wszystkich wieków; czynicie nagrobki na ich trunách.

*Może każdy  
wzgardzić  
śmiercią, ale  
nie już ją zmy-  
cięży.*

Ja pozwalam, żebyście wy ieszcze byli największemi Xiążęty na ziemi, oto tu niezliczoná liczbá wászego towarzysztwa, jest zágrzebiona pod tymi zaráźliwymi rozwálinami. Ja pozwalam najostátek żeby się wásza zwierchność rozciągała w pánowanie nad wszystkim światem. tysiąc tysięcy iednak, wam podobnych, postáremu nie mają nic sobie właściwszego nad zgniłość, która pożera ich samych aż też y same ich kości.

Chciwi sławy, y honorow, oto macie zwierciádło, najmniej nie pochlebujące, ponieważ wyraża właściwie prawdę wászey nędze. Ty masz za rzecz piękną, stárac się o podbicie wszystkiego świata; a ciż sami, ktorzy w tym stáraníu odnieśli koronę, nie są koronowani, tylo prochem y popiołem.

Lákom-



Lákomcze, oto masz twoich ráchunkow Księgę: rozráchuy wszystko to, cóc winno, y wszystko to, co zgromádzono w zbiorách twoich: á poznasz że twoiá duszá jest iuz dawno zástawiona dyabłom, twoje ciało robakom; y że przy wszystkich twoich skárbach, y jeden ci nawet włos ná głowie nie postánie, y jeden ząb w gębie, iedná kroplá krwi w twoich żyłách, áni nawet káwalek szpiku w twoich kościach: á nád to, iżes był ná świecie, pámięćby wygáśnęła, gdyby iey twoje grzechy, nie uczyniły w piekle wieczney.

Pyfzny człowiecze, rozmierzáy twoiemi brwiámi náieżonymi szerokość ziemie: násep się twoim, groźnym Niebu y gwiazdom weyrzreniem: tá wiązań zgniłości, z ktorey twoy túłub jest uformowány, gotuie trunę ná tve próżności. Te są cie nie umárłych nierozdzielne od twoiego ciała, poniewaz y to umiera co godziná. Jezeli wątpisz o tey prawdzie, á to tu masz tysiąc świádkow, ktorzy tego ná sobie doświádczyli.

Wzieteczni, rozpuście swe ciało ná wszelákie rostkofzy, nie odmawiaýcie nic swoim uciechom, ále uważcie brzydkość y strách tey przemiany, kiedy wálze ciało, ma się obrocić w błoto; to błoto w robaki; á to robáctwo, iefzcze w nowe, ktore cie ogryzą ná koło, y wytrą te ostatnie znáki twoiego grobu.

Godna jest záprawdę uwagi odpowiedź Dyogenesá, dána Alexándrowi. Koło czego się ty krzątasz, (rzekł mu dnia iednego, ten Monárchá, ználáwszy go ná Cmentarzu) Ja się krzątam (odpowiedział Dyogenes) szukájąc kości Oycá twego Filipá, wpośrzedku tey wielkiej liczby, ktorą tu widział: ále moy trud, jest dáremny, bo iedne od drugich, niczym rózne nie są.

Wielcy Krolowie, dyskurs tey odpowiedzi, mogłby was dziś náuczyć, znáć siebie samych. Wy idziecie codziennie w tryumfie do truny, prowadzeni wspaniałością zwyczajną; ále kiedy przyciągniecie, do tego portu, wiatrem ustáwnego wálzega wzdychánia, wálzá pompá znika, wálz máiettar was odbiega, wálza wyniosłość dáie wam ostatnie požegnánie, wálz upadek równa was ze wszystkimi tymi, ktorzy byli pod wámi. Gnoy

wálze-

*Nie dziw że łakomy nie myśli o śmierci: ponieważ on jest zanurzony w myślach o zbieraniu dóbr dla pożycia.*

*Pyśny pośrzed swego biegu, że się być iako kwiát ieden w swoje południe, ále ná zachodzie słońca, iako kwiát, tak y on niszczoną zarównno.*

*Śmierć jest spráwiedliwym sedzią: poniewaz wszystkie świat równo powaza.*



*¶ Jedno rozpamiętywanie nąskę nędze, może nas doskonale mądrzei wyśtawić.*

*¶ Nędza jest iedną rządzą, y pozera nawiększe drzewa, abo lepiey rzekę, nawiększe kolossy kamiennie.*

*¶ Świat jest to iedną grą podobną sáčhom, w ktorey każdy ma swoie imię osobliwe, swoie miejsce własne: ale przy skoń-*

wąszego ciała nie ma inszey preeminencyey nád drugieimi, tylko owe w zgniłości, ponieważ ciała wásze są z máterey, nąspofobnieyszey do zarázy. Jeżeli wy ięszcze wąpićie o tey prawdzie, przypátrzcíe się y uważćie żáłosny stan, w iákim zostáią wam podobni. Ich łysę głowy, nie máią inszych koron, krom owych obrzydłóści, ktore ie otaczáią. Ich ręce z ciała opádle, nie noszą miásto berłá nic innego krom iedney garści robaków. Te wszystkie iáwne widoki są świádkámi bez przymowki. Potrzebá tedy, żeby się wász umysł poddał doświádczeniu wászych zmysłow.

O iákie cudo nád cudámi! áza ia nie widzę owego wielkiego woyská Xerxesowego obroconego y przemienionego w iedną garść prochu? Wszytke ten świát (ktory Xerxesowym cieniem, okrywał wielką część ziemie) dziś nie okrywa swym ciałem więcey ziemie, nád iedną stopę. Nie wyrzucáycie nigdy z pámięci prawdy ták wielce potrzebney.

Seneká w Trágediey Herkulesowej, wprovvádza iedną Niánkę płáczącą, ktora niosąc popiół tego zvvycięzcy, w iednym naczyniu, movvi mu: Widzišz iáko ia noszę w moiey ręce, ovwego, co nosił Niebo ná swoich rámiotách. Słowá te obowięzuią nász umysł do iednego głębokiego uvvázenia próżności, w tych rzeczách, ktore się nam zdádzą natrvváłszemi. Wszytcy wvielcy Monárchovvie, ktorzy szukáli nieśmiertelney słavy, y w zvvycięstvvách y w tryumfách, nie ználeźli nic ná koniec, tylko śmierć: ponieważ ich korony, y ich słavvá, zostáłá zágrzebiona w iedneyże trunic z ciałámi. Avvož máž novvá okázýá strachánia się.

Mathematycy nas uczą, że wvšytkie linije poćiągnione *¶ centro ad circumferentiam*, są rovne. Krolovvie, Xiążęćá, zniźćie svvá wyniosłóć; Wási poddáni ciágną w rovni z vvámi do grobu. Jeżeli żyvvot dáł vvam nád ludźmi preeminencyá; śmierć dáie ludźiom z vvámi rovność: nie máž tám mieysć vvyžszych, nie máž sprzeczáć się o co; gnoy vvášzych popiółovv, z ich prochem pospołu nie czynią nic vvięcey, nád iedną garść błotá, ktorego zarázá jest obrzydliuva. Czy-



Czytamy o Murzynách, że oni grzebli swych Krolow w gnoiu: á ia z tego wyczerpnąć inſzey nie mogą przyczyny, nád tę, że oni łączyli tym ſpofobem gnoy z gnoiem: cień z ſwoim ciałem: skutek z ſwoją przyczyną: ſtrumień z ſwoim źródłem. Coż bowiem my ieſtesmy innego, ieżeli nie iedną máſſá błotá, wyſuſzona ogniem żywotá, á roztopiona lodem śmierci? y w tey oſtátney zaráżie, w którą nas śmierć wprowadza, gnoy náſzego ciała, powraca do owego gnoiu ziemſkiego, iáko do ſwego centrum: Ták dálece, że ponieważ ieſtesmy poczęci w zgniłoſci, namniemy ſię nie dziwuieć, ieżeli bywamy pogrzebieni w zaráżie.

Ziemiá, proch, popioł, zoſtáią ziemiá, prochem, popiołem, lubo to w trunie złotey; lubo w miedziáney, lubo w grobie mármurowym; lubo w naczyniu gliniánym pogrzebione. Wielcy Krolowie, wy mácie zá rzecz piékną okrywáć wáſze nádze wſpániáſzą truną: groby iednák nie odmieniáią náture; gnoy wáſzych koſci, nie tráci iáko żywo zarázy, y obrzydłoſci, które ſą im przyzwoite. Jeżeli ſię tá máſſá obroci w proch, y ieżeli go wiátr ponieſie; ten tam wiátr pełen ieſt zgniłoſci. Zſtápię nie co z drogi, nie trácać iednák zamierzonego krefu.

*Fabius Paulus* opiſuię, że ná trunie Iſokráteſowej, wyrażona była Syrená, która ſiedząc ná báránie, trzymáſá hárfę w ręku: á to ná dowod, iż ten ſławny kráſomowcá, przynęcał duſze przez uſzy, dzwiękiem ſwoiey dziwney wymowy. Ale iáko hárfá tey Syreny była niema, ták potrzebá było rozumieć o hármoniey owego głofu Kráſomowſkiego, iż był zárownie oniemiáſy. Smierć bowiem zákládáiąc milczenie ná owę hárfę kámienná, kazáſá o raz milczeć, y hármoniey Kráſomowſkiej, z tych miar wſzytko było záloſno, y widok tego nágrobkú, y cudá Kráſomowſkie, które nam ná tymże nágrobkú wyrażono: ponieważ z tych práwd przemienionych, nie zoſtáło nam nic wiécey, krom iedney ſlábey pámięci, á náwet y tey ſámey czás, powoli nádtáſt w myſlách ludźkich wyobrażenie.

*Jan Baptiſta Fontene*, twierdzi, że ná grobie *Q. Martij*, był wyrażony Bárán, wſpieraájący ſię ná dwu nogách: á záiać zdechły

czeniu gry,  
wſyſtkie ſię ſtu-  
ki pomieſzáją w  
ſkárule: iákbym  
rzekł, wſyſcy  
śmiertelni ná  
Cmentarzu.

Niech ſię czło-  
wiek kryje, y  
przemieniá iá-  
ko chce; ſmrod  
iego nádzá,  
wſędy go wydá-  
dzą.

Szczęſcie lu-  
dźkie ieſt nie-  
znoſne, ponie-  
máż ſię to zwy-  
kio błyszczeć aż  
do ſamey truny.



*Toć starwá iest  
wála, kiedy tá  
nie ma inšego  
fundamentu, ty-  
lo ieden kámiéń  
grobowy.*

*Wzgárdá swiá-  
tá, dáleko iest  
slawniejša, á-  
niżeli te wšy-  
skie korony.*

chły leżał przy nogách iego. Báran wyrażał dzielność, tego wielkiego Wodzã w boiách, á zaiąc zdechły wyrażał zwyciężone nieprzyiaćioły. Ale iáki honor został przy nim w iego pogromie? Zwycięzcã, niezliczoney liczby nędznikow, został ná ostátek zwyciężony od swego niezczęścia. Tryumfátor tyśiãã wygráných potrzeb! á ieden mármurowy kámiéń, wšyftkie iego zãwarł *trophaa*, zwycięstwa y wšyftkã sławę. O szczęście oplákãne! nie mieć tylo siedm stóp ziemi, ośiadşy iey częśé wiékszã.

Pisze *Plutarchus*, że ná trunie *Alexándrá* wielkiego, wystãwiono było *Emblema*, w którym widãc było Azyã y Europę zwyciężone, w niewolniczym łańcuchu z tym nápisem, który zá nowe służył *trophäum*: ZWYCIĘSTWO ALEXANDROWE. O fromotne zwycięstwo! o żãłofny tryumf! gdzie sã bowiem teraz te páłmy y te laury? Ten wielki Monárchã, zwyciężył cáły swiát, ále że nie mógł zwyciężyć swey chćiwości, onã mu ná ostátek odiełã wšyftkã sławę, ktorcy dostãpienia, sãmã mu byłã powodem. Wielkie Xiãżetã, idźcie do podbićiã swiátã; ále ia was przestrzegam, że wšyscy ci, ktorzy tego dostãpili, żãłowãli potym, że tãk siã náložyli trudu dla tãk máłey rzeczy: tã grã zã nic nie stoi. Jeżeli się wy kochaćie w zwycięstwach y tryumfách; wãsze pášlye dodãdzą wam dostátek okãzyi ná kãżdã godzińç. Obaczmy koniec tego zawodu.

*Cyrus* rozkãzał ten napis wyryć ná swoim grobowym kámieniu: TU LEZY ZWYCIĘZCA PERSOW. Ale iáko to zbyteczne niezczęście, mogło przywieś iednego Monárchę do tãk zbyteczney nędze? On potrzebuie, żeby się dziwowãno iego przeszły sławie, nád gnoiem, w którym on iest pogrzebiony. On potrzebuie, żeby wielbiono wynioślośé iego żywotã ná iednymże oštãrzu, ná którym go nam śmierćé, iáko ošiarę iákkã pokãzuie: Azãż to nie iest próżnośé, godniejšã politowãnia niź zazdrości.

*Toć to iest być  
bãrzo nędznym  
nie mieć inney  
nãgrody zã swo-*

Czytamy w historiei *Themistoklesowego* żywotã, że ná kãmieniu iego grobowym wyrażono zwycięstwã tylko: á historiei o iego śmierći wyrażić zápomniãno: O TO MASZ WYSOKIE

DZIE-



*ie trudy, nád  
slawę jedney py-  
sney truny.*

DZIEŁA THEMISTOKLESOWEGO: ten był tego kámieniá napis. Ale godna rzecz iest uwáženia, że luboby dobrze, były wyryte dżiwy od niego uczynione ná drzwiách grobu iego, one iednák nie zániechályby ná koniec weyść wewnątrz, y zginąć także iáko on, idąc zá szczęściem swego Páná, od ktorego wzięły początek: ták dálece, że nie zostáie nic więcey z Themistoklesá tylko to imię: wszystkich bowiem dzieł iego, wiátr uniośł slawę; y pámiątká náwet sáma, ktora o nim, ieszcze dotąd zostáie, nie iest nic innego, tylo wyobráżenie próżności.

Wystawiono było ná trunie *Jouwego* słońce z tym napisem: SŁONCE STOY TAK PRZECIW GABAON. To prawdá że się słońce zadržymáło było w puł swego biegu, dáiąc temu wielkiemu Wodzowi czas do poráženia iego nieprzyacióła. Ale od iego czasu, iáko on ich zwyciężył, ten Płaneta, zázdroścąc mu chwały, ząprowádził go do grobu; iákoby nie mogąc ná żadną rzecz ná ziemi párzác, ktoraby byłá ták trwála iáko on! Ták to iest prawdá, że wszystko z oczu nászych ucieka, lotem, prętkością, y bystrością iednego strumienia, lubo się tá sáma ucieczká nam zda być bárzo leniwą.

Nagrobek, ktory nam písmo opowída Adámowi, nie ma ták wielkiego blásku, ani wspaniáłości iáko drugie: UMARŁ; tyle nam powiedziáno, o nim. O piękny nagrobek! y o was więcey nie rzeká nápotym wielcy Krolowie; wy macie zá rzecz piękną zchodźić z zwycięstwem z boiu, (ták iáko czynił *Q. Martius*) y wieździć z tryumfem do miásta (iáko *Alexánder*) do Bábilonu. Wy macie zá rzecz piękną, kazác wyrażác historyę wászych dzieiow ná kámieniách wászych grobowych, (iáko *Themistokles*) y brác słońce ná świádectwo prawdy wászych tryumfow (iáko *Jouwe*.) Jednákże nigdy o was nápotym mowić nie będą więcey nád to, co się rzekło o Adámie. *Umarł; Pomárli.* Owoż máłz wszystko.

Nagrobek Dawidow (ktory też czytamy w písmie) go dżien iest uwagi: Tu leży ten nie zwyciężony Monárchá / Który w dziecinstwie swoim uskrámał niedźwiedzie; w swo-



*Człowiek jest to ieden bóstwo-  
chwalca swoje-  
go ciała, ponie-  
waż on za ży-  
wota, namiększe  
o tym czyni stá-  
ranie, áżeby bo-  
gáto swoy gnoy  
pogrzebił.*

*Niestáteczność  
jest iedynym  
fundamentem  
wszystkich rze-  
czy stworzo-  
nych.*

w swoim dożyzywaniu swy; w swoiey młodości Olbry-  
my; a w swoiey starości został zwycięzca nad sobą sá-  
mym. Wy którzy miacie nie zayrzyć iemu odpoczyn-  
ku/ ponieważ y wy jesteście w drodze tego; dostąpienia.  
Te słowa wyrażają nie co sens owych, które są położone w pi-  
śmie ná też máteryą. Ja z mego ułęknięcia y zádumánia nie mo-  
gę tu nic przystosować nád ten dyłkurs.

Jeżeli ieden iák wielki Pan iáko Dawid, ( ná ktorego Nie-  
bo swoje wydało fawory; przed którym drżała ziemiá; y w kto-  
rym się sámo kochało przyrodzenie ) nie uczynił nic iedno się  
zázwiecił iáko błyskawicá, y tylo przeszedł iáko wiátr; gdziefz  
się tedy znajdzie szczęścia státeczność y stáłość? iáko się mo-  
gá ugruntować fundamentá wszystkich tych nowych cudow  
swiátá, których terázniejsza piękność sprzećiwia się z bláskiem  
słonecznym? Pánie to mi jest wdzięczna poćiechá, widzieć w  
biegu do truny, że wszystkie rzeczy zá mną idą. Mnie ná tym  
cále dożyć, że nie mász nic trwálszego ná tym pádole, nád sá-  
me twoie słowa; ponieważ mi te czynią nádzieię dostąpienia  
wieczności, która namniey podległa nie będzie niestáteczności  
wiekow. Ze się wszystko zemną mieni, Pánie moy luba mi tá  
odmiáná: ponieważ kiedy się toczę z lat w látá, z wieku w wiek  
ku grobowi, záwzse się zbliżam ku tobie, á zátym do moiego  
ostátecznego y naywyższego szczęścia.

Pierwszy nagrobek, który był położony ná trunie, jest ow  
gładkiej Ráchel, iáko widzimy w piśmie. *Abochardus* twierdzi, że  
to była *Pyramis*, wspárta ná dwunastu drogich kámieni, z roská-  
zánia Jákowego vyústáwviona z tym napisem: **Tu leży głá-  
d-  
kość y miłóść.**

Miłóściwve Pánie, y tákże to zaráz wváfze stodycze, y wváf-  
sze przynęty, ięzyk odmieniáią? y iuż nam povviádáią żeście  
wvięcey nie są piękne; ponieważ wváfzá piękność jest pogrze-  
biona vv grobie piękney Rácheli. Jeżeli vvy ná popis vyústá-  
wvićie wváfze ukędzierzáwvione wvłósy, (których vvydátne przy-  
něty, oczy ludzkie zarázáią y vvy wszystkie w nievvolá zábieráią  
myśli )



myśli) iey włoś białawy, rozpostarty w tyśiąc tyśięcy ogniw  
 cące złotych, miał tę władzą że w łwie łańcuchy wwiązał wśzy-  
 kie łercą; y tę miał moc że raz mogli pogardzić nazwierz-  
 chniejszym nád wśzelką pięknoscią pánovvaniem: iednakże  
 nie mogło iáko żyvvo przyrodzenie, odiać od zgniłosći, tego to  
 naćelnieyszego dzieła pięknosći. Ja pozvvalam, żeby się po-  
 vvága nie przegładała, iedno *in eburneo* wvászego czoła. Czo-  
 ło Rácheli, było ták doskonále piękne, że przybrać nie możono  
 kresu ná wvyrázenie iey doskonálosći, á iednak to teraz, nie iest  
 nic innego wvięcey, tylo proch y popioł.

*Miłosćiwie Pá-  
nie, nie chlubić  
się tym dzisiaj  
żeście piękne,  
bo iutro nie bę-  
dziecie więcej  
pięknemi.*

Ja pozvvalam, żeby wvászé oczy były świetleysze niż ston-  
 ce: niecháy one umieią wvydzierać vvolność; y naydźiksze, do  
 kochánia skłaniać, y znievvalać łercá. Oczy Ráchele, były ták  
 dźivvne, y ták przynęcaiące, że się same lękały svoioey siły y  
 potęgi: ilekroć bovviem one się przegładały wv zvvierćiedle,  
 tylekroć to ich spoyzrzenie otaczało iá ogniem; á ten ogień, ták  
 był piękny, że go życzyła ogárnąć (iáko pokuszona) do iego  
 požądánia. A ze wśzystkiego tego, z tych oczu, z tych dvvoy-  
 gá żyvvych cudovv, ze wśzystkiego tego, co náturá miała nako-  
 chányszego, nie mász teraz nic innego, tylo zgniłosć y zárázá.

*Wśstkie przy-  
mioty ciała, z  
czasem się od-  
mieniaią: ponie-  
waż niestáte-  
czność czasow  
krádnie ie nam  
co minutá.*

Niecháy będą wvászé iągody ná puł z lilyi y z róży, wvászé  
 ustá rubinowe; wászé zęby z perł; wászé pierśi z álábástru; y  
 niecháyby te wśzystkie przymioty godne kochánia, były ożywio-  
 ne iákimiś umyślem Boskim. Piękná Ráchel, miała nawyższá  
 władzą nád wśzystkimi tymi doskonálosćiami: á miała ich wię-  
 cey, ániżeliście wy ich kiedy widziály; áboście wyniesione wy-  
 żey nád wászę znáiomosć, ich prágnęły. Ale co zá nieszcze-  
 śćie! oná sama, w ktorey wśzystkie te rzádkie pięknosći były  
 ziednoczone y zgromádzzone, iuż nie iest wvięcey nic cące; ábo  
 ieżeli oná iest cokolwiek ieszczé, tedy to nie może być nic, nád  
 iedną trochę prochu, ziemie, ábo popiołu, ktory robacy trzymá-  
 iá w swoim skłádzie. O stráśzna odmiáno!

Miłosćiwie Pánie, y będźiecież wy śmiały ieszczé, piękne-  
 mi się názywác, bywśzy imáginacyá y myślá wászá ná pogrzebie



*Dziwna rzecz,  
wszystko w nas  
umiera, krom  
zazdrości.*

*Nie masz  
straszniejszey  
rzeczy nad ná-  
się nędzę: ale  
nalog, który ma-  
my w uważaniu  
iey, odeymuie  
nam obrzydłość.*

*Robakom owych  
daleko bierzey  
trzeba się báć  
ktorzy gryzą  
nasze sumnienie,  
aniżeli owych,  
ktorzy się páć  
mają naszym cia-  
łem.*

sámej piękności? Czytawszy Nagrobkowy nápis, który prawdá wyrzyła ná iey grobie? Ja pozwalam, że wy macie tysiąc słodyczy, y tyleż drugie powabow: wyznáćcie wy jednák teraz, iż ich przynęty ták są pieśczone, że ie wiátr unosi, ponieważ one nie były, y nie są z inżey uczynione rzeczy, iáko się bowiem piękto rodzą, ták wy ie widźicie umierájące: á przy śmierci wzgardá, ( którą káždy nád nimi czyni) czyni ie godnieyszemi politowánia, aniżeli miłości.

Czytamy w żywoćie B. Franciszka Borgiey, Zákonu Soc. JESU, że kiedy ieszczé szedł zá swiátem y zá fortuna; wyniośłość urodzenia y godności iego, náwet y nawyższey zwierzchności obrociła ná się oczy. Ztąd Cesarz Kárzeł V. zdał ná iego stáranie, ciáło zmártey swoiey żony, áby przezeń było záprowadzone y odniesione do grobu iey Przodkow. Co gdy on zá ieden wielki honor przyiáwszy (ponieważ mu Pan ták wiele roskazał, y ofobę iego, ná tę wybrał usługę) dociągnął do mieyscá ostátczney pompie pogrzebowey náznáconego; chciáł z innemi podług zwyczáiu (ktory się przy ták znácznych dziełách zwykl záchowyc) náwiedzić ciáło, ále się nigdy nie dáło tyle widzieć brzydkości, áni tyle stráchu nád ten raz, ták w otworzoney trunie, iáko y ná twarzách zágládájących ludzi. Szukáno ciáła tey Monárchini przy iey obecności, á nikt go nie znáydował: ponieważ nikt iey nie poznawał. Jey twarz niegdy tyle pełna przynęty y wdzięczności, ile powagi y słodkości, iuż nie iest nic więcey, nád iedną garść gnoiu, ktorým się páć robacy, y záwzwe się z niego rodząc, záchowuią zgniłość. Ostátek iey ciáła, iest tákże ostátkiem robakow, ktore násyćilo sobą, ich głód.

Ci sámi, ktorzy grzebli tę Pániá, niośąc iá ná márách, nie śmieli twierdzić, żeby to tá była, y sam Fránciszek, ktoremu ná ręce to ciáło, było powierzzone, nie wiedziáł coby rzec miał, będąc wielce zámiészány y przelękniony z ták nágley y ták strážney przemiany: ták dálece, że teyże sámej godziny, uczynił przedsięwzięcie, swiát pożegnác, y wyzuc się ze wszystkich swoich wyniośłości: widząc że te nie mogły uwolnić iego ciáła od zgniłości.

Miło-



Miłościwe Pánie, nie dáyćie się więcey podchwytywáć prożnościom, wzdyc widzićie w iáką ostáteczność brzydkości y nędzy, są przywiedzione wásze powaby y przynęty. Nawyższa Páni swiátá; iedná napięknicysza iáko być mogła, będąc zwálona do grobu, z swego thronu Cesárskiego, nie iest od własnych swoich uznána poddánych. Robacy wytárszy wszystkie wyobrażenia iey podobieństwá, ták ie dáleko zágrzebli w zárázie, iż iey y sámi náwet ználeś nie mogą, nie będąc inszą rzeczą, iedno zgniłą. Czytelniku podday się dotknienu, iedney ták iásney prawdy.

Wszystkie piękności, są podle dte odmianom a-  
krom cnoty.

Powiadáią, że *Semiramis* ná swoim grobie nápiśać kazála tákowy napis: **Krolowie / Ktory ; was bedzie potrzebo-  
wał zlotá / dostanie go tyle w tym grobie / ile zechce.** Po długim czasie, Krol *Darius* uwiedziony łakomstwem rozkazał o-  
tworzyć ten grob: lecz tam wewnątrz, inszych nie znalazł bogactw, krom onego káwałka zlotá, ktorego było záżyto do wy-  
ryćia tákowego nápisu: **Łakomeze / Ktory przychodzis wzru-  
śać odpoczynek umarłych / nasyć twe łakomstwo skarbá,  
mi moiey nędzy / poniewaz wydosł iey / łacno cie do tego  
przywieś może / ájebys całego swiátá pogardził bogá-  
ctwámi.** Łakomcy, wstępuyćie często myślá do truny: náwie-  
dzáycie w sámej rzeczy Cmentarze: á znajdziecie tam, dáleko  
więcey bogactw, ániżeli ich prágniecie: Uważáiąc bowiem o-  
brzydłość gnoiu, w ktorým wam podobni, są zágrzebieni, y wy  
rozważáć będziecie bez wątpienia, o tákimże swoim własnym  
nie szczęściu.

Jest to gwałcić  
prawá przyro-  
dzenia; zbytnią  
śmiałością poru-  
śać odpoczynek  
umarłych.

Y do czegoż mi ná koniec, wszystkie skárby, ktore w moie zbieram skrzynie, służyć będą, ieżeli nabogátsi po wżyskim swiecie ludzie, nie są nic innego, tylo ziemiá, tylo popioł przed moimi oczyma. Y cóż ia pocznę przy godzinie śmierci, ze wżyskimi dobrámi, ktoremi władam teraz, ieżeli sámo ciáło moie, iest przyzwitością y własnością robakow y zgniłości.

Ja się nie ubiegam do żadney rzeczy ná swiecie, o Pánie, krom sámej sławy, ktorey dostápić mogę przez swiátá wzgárdę, ále poniewaz tey sławy dostápienie, záwislo ná twoiey łásce, ra-  
czy

Wszystkiego się  
trzeba spodzre-  
wac z łaski Bo-  
żey, á nie z sie-  
bie sámych.



czyż aniżeli na moich siłach, daj mi śmiałość do przewyżnienia y przewyciężenia wszelakich pokus, któreby się sprzeciwić chciały przedsięwzięciu moiego zwycięstwa, dla tego, żeby moje głosy były wysłuchane, y moje trudy nagrodzone. Wracam się do siebie.

*Kto myśli o śmierci drugich, ma staranie o swoje; ponieważ my wszyscy: jesteśmy tegoż szczęścia niewolnicy.*

*O toć to jest rzecz stodka, przed śmiercią myśleć o próżności żywota.*

Kiedy ja myślę, iż wszystek świat oraz jest jednym Cementarzem, na którym káždodzienny godziny, nędzą grzebie wzyftkich owych, których nieszczęście tam pozabiiáło) ja nie życzę sobie dłuższego pożycia, ponieważ nędze, kłopoty, y wszystko złe, są większą iego własnością aniżeli my sami. Ktoby mógł poráchować liczbę osob, konaiących tego momentu, kiedy ja to wam mowię; ábo różlicznemi śmierciami kończących bieg swego zawodu: Wszystko zárownó, pełno jest stráchu. Y iákoż my nie mamy zgrzytác co raz z obrzydłości y z przeftáchu?

Przechadzki po Cementarzách, (lubo względem żáłofnych widokow, które się tam podaią) są smutne y meláncholiczne, máiá jednák cóś wdzięcznego ná ukontentowanie umyflow rozważaiących te same widoki, które się tam znajduiá. Jákom się ja wiele rázy cieszył, uważaiąc wielką liczbę, wrząd złożonych, jedney po drugiej, trupich głow: myśląc o próżności y wyniofności, ktoremi one przedtym były nápełnione? Jedne nie máiły inszey myśli, tylko o swoich włofách, trawiac większą część swego wieku, ábo ná ich kędzierzáwieniu, ábo ná ich profzkowaniu; á teraz pátrzcie, co zá nagrodá zostáié ich trudu! Drugie, pełne ámbicyey, nie pretendowály nic, tylo korony; obaczcie teraz, w ich nędzy, niesufszność ich pretensyey.

Jam uważał ná koniec, iáko jeden máły robaczek może gryść rámioná iákiego walecznego Sámsoná, pogrązáiac wszytkę iego potęgę, áż do ostátniey nędze y politowania? czemu te rámioná, niegdý ták mocne! y ták stráfzne! nie máiá teraz y tyle náwet siły, żeby się mogły odiać jedney máłey, lichey, robaczynie? Czytelniku, myśl często o tych prawdách, á znajdziész dáleko wiécyey w nich ućiechy, aniżeli smutku.

*Typoems*, o Janie Xiążęcú Klíwiew, twierdzi, że ná wyświádczenie



ezienie ułomności nászego przyrodzenia, y nędz nászey kondycyey, wziął był za *Emblema* lilią z tym napisem: *Hodie, cras nihil.* **Dziś / jutro nic.** Lilią dziś rozkwita, a jutro z niej nic nie zostaje.

Wielcy Krolowie, wász żywot nie jest nic innego, tylko lilia: on się pokazuje na wschodzie słońca, (iako lilia) z blaskiem y z pompą; lecz o południu jego żywość, jego świarłość, poczyną schnąć y ciemnieć: a ku końcowi dnia, znika z słońcem pospołu, záledwo pamiątkę iaką swego bycia, przy nas zostawiając.

Czytamy *in Appiano* o Pompeiuszu, że tryumfowawszy ze trzech części swiata, nie poniośł nic z sobą do grobu, krom tych słow: *Hic situs est Magnus Pompeius, Pompeius iest tu pogrzebiony / ze wszystką swoją wyniosłością.*

O świecie, to żeś ty ubogi! ponieważ ty masz tak mało rzeczy do dąrowania. O fortuna, to żeś ty nędzna! kiedy twoje fawory są wystawione na widok iawnie, iako obrązy politowania. Niecháy się na nie spuszcza kto chce, nie może iednak nikt uysć ich zdrady, chyba wzgardzając ich faworami.

*Tu leży Hannibal.* Awoż masz wszystkie honor, który potomkowie następujących wieków oddają pamiątce tak wielkiego Hetmána: a cząły zazdroszczące sławy jego imieniu; chcąc go zágrześć w niepomney przepási, pogryzły wszystko, y samo nawet kámienie jego grobu. Y nie sąż to prawdy godne przelęknienia?

Pisze *Svetonius*, o iednym Rzymskim Cesárzu, że będąc u kresu śmierci, krzyknął z zbytecznego przelęknienia: *Fui omnia, sed nihil expedit.* Skosztowałem wszelákich uciech, wszelákich świeckich wyniosłości: ale się stodycze przemieniły w gorzkość, ponieważ teraz, ich niesmak przy mnie zostawa.

Doświadczaycie y kosztuycie wszelákich roskofzy ziemskich, wielcy Krolowie: lecz niesmak z nich, zostanie záwize w usćech; gryzienie w sercu. (a ieżli tá nic nie pomoże, ani twardego wzruszy sumnienia) tyśiąć mak wiecznych zostanie na

Rzeczy ktore się nam zdadzą być natrwalszymi, nie mają więcej czasu, nad ieden poranek, iako y swiat.

Czas zárownie jest nieprzeidnany iako y śmierć: tak ten iako y on nie przepuszcza żadney osobie.



Zbytne uciechy  
są przyczyną  
zbytich bolow,  
przez ich utra-  
tę.

duższy. Przełożcie to sobie, że wszystkie szczęśliwości żywota są tegoż przyrodzenia, co y żywor ludzki. Ow umiera co minutą, a tamte upływają bez przestanku. Ukontentowania (ktoreby kto mógł odnieść na tym padole) są podobne uciechom myśliwczym; ponieważ ich zażyć, y z nich się naciełzyć nie możemy chyba w biegu. Ale się ia zbliżam do końca.

Belon w swoich grobach twierdzi że Krolow Egypckich, grzebiono z takim blaskiem pompy y wspaniałości; że ci sami ktorzy ich często bywali dziwowidzami, powatpiwali nie raz, w czymby lud pospolity miał większe upodobanie, czy kiedy ciata ich widział na thronie, czyli kiedy ie widział na marach. O iako to światło, tych żalobnych honorow, zaraza oczy! ieżeli bowiem próżność, iest nieznośna sama przez się, tedy iey zbytki, stracają umysł, aż do ognistej przepąści.

O iakie kależ-  
stwo, chcieć u-  
czynić wieczną  
pamięć próżno-  
ści, aż też y na  
trunach.

Diodorus Siculus mówiąc o grobie, który Alexander wielki rozkazał wyłowić swemu Kochankowi Efestionowi, twierdzi że wspaniałości (ktorym się tam dziwowano) wszelką przechodziły cenę, y nie miały na świecie przykładu. Marmur, spiża, złoto, perły, dano rozrzutnie z Krolewskiego skarbu, na subtelniejszy rzemieślnikom, na wyrobienie z nich dzieła, w którymby smutek y politowanie tak *naturaliter* było wyrażone, żeby wszystkie świat wrzucić mogły. Dyamenty zaś, rubiny, szmaragd, y wszystkie inne drogie kamienie, zdaly się w tey robocie wyrażać słońce, miesiąc y gwiazdy. Ten Monarcha oslepiony miłością przeciw sobie samemu, rozumiał że trzymał Pląnety uwięzione, w drogich łańcuchach, z tey naczelniejszey wyrobionych materiy: iakoby się on chciał zemścić nad nimi zley influencyey, którą one rozwinęły nad głową iego kochanego Efestiona. Lecz iego rozumienie, było próżne; ponieważ te same Pląnety, ktorych on na tym grobie, prowadził go powoli do grobu.

Nie trzeba się  
iako żyw gniewać  
na swe szczęście,  
ponieważ iego pró-  
wa, są nieprze-  
łamane.

Rzymianie chcąc uszanować pamiętkę Diktatora Sylli, rozkazali zrobić iego statueg niezwyčajney wysokości z perfum: y złożyli ją na Kátakalk, na ktorym y ciato iego miało być w po-  
piol.



pioł obrocone: chcąc pokazać przez to dzieło, że iako się zápach jego statury rozwiał po wszystkich Rzymskim mieście, tak zápach jego cnot, daleko się potężniey po wszystkich świecie, miał rozwiać. Ale biorąc ściśle *sensum* pismá, podobniejsza rzecz do wierzenia, że oni rzućili tę z perfumow staturę ná Kátáfalk dla utemperowania zbytecznego smrodu od ciała, które z nią páłone być miało. Ja zaś tak sobie myślę, że zápach tej statury; popioły rego ciała; y wszystká sławá odważnych dzieł Sylli, iedenże miała los: ponieważ z tych wszystkich pospołu, wiátr tryumfuie. Owoż masz wywrot próżności.

Pisz *Bion* w żywoćie Sewerá Cesarzá, że on postawił był ná bramie swego páłacu, grob mármurowy: á ilekroć tam tędy wieźdzał, dorykáiąc się go, zwyki był mawiác: *Awo sam tu naczynie / ktore zawrze owego / ktorego cały świat oraz obiazć nie mogli.*

Wielcy Krolowie, mieyćie często takáz myśl ná pámięći, jezeli nie macie podobnych dyszkurfow w ućiech: namniejszy gárnek z ziemie, jest dosyć wielki ná popioł, który z wászych ciała zostánie, wprzod násyćiwszy robákow.

Nędzá bowiem was ná koniec, w tak máłą rzecz obraca, że wy zgoła, nie jesteście nic: á jezeli mię wy przymusićie, że- bym dał iákiekolwiek imię tym zdźbłom wászego prochu zará- żliwego, tedy ia ono názowię obrazem iednego snu: ponieważ pámiątká byćia y życia wászego, zá czásem, nie może się udáć zá co inzego, tylo zá sen. Awoż masz nową zábawkę.

Historie nam świadczą że *Trokloditowie* grzebli swoje Rodzice y przyacióły z szumem, ućiesznych krzykow y wesółego wołania.

*Lotopágowie* rzućali ie w morze, obieráiąc raczey, áby te były w wodzie ziedzone od ryb, ániżeli od robákow w ziemi.

*Tátárowie* iadáli sami swych przyaciół ciała, ná znak przy- iáźni: chcąc áby ludzie żywi, służyli miásto grobu umárłym.

*Hyrkamanes* wyrzućali swych Rodzicow ciała psm.

*Massagetowie* wystáwowáli ie ná pokarm wízelákiemu ro- dzáiwowi zwierząt.

*Cztowiek nie może być w po- ważeniu, chyba przez swoje do- bre uczynki.*

*Ciało ludzkie, ponieważ jest z Lydy- ziemi, ziemi też*



*podlega; lecz  
dusza nawyższe-  
mu przynależy  
Stworcy.*

*Lydyjczycow* fuszyli ie ná słońcu, potym ie obracáli w proch, ná to, áżeby ie wiátr roznošíł.

Ze wšytkich tych zwyczáiw, miedzy tymi róznymi Narodámi, iá nie znajduię chwálebnieyłego nád ow pierwszy Troklotitow; poniewáz oni nic nie wiedząc o piekle dofyć mieli stuszną przyczynę do spráwowania pogrzebow swoim przyiaćiołom, y swoim Rodzicom, z śmiechem y z wesółym wykrzykáním, raczey ániżeli z płáczem y nárzekáním.

Lubo bowiem żywot nam iest dány z láski, my się iednák z niego ćieszym w sposob kary: poniewáz on nie iest infzá rzeczą, tylko zá násze ustáwiczne obrázy, iednym wiecznym karániem. Z drugą stronę poniewáz žalobne przypadki (ktore się od niego nie dziela aż do grobu) są tak mnogie, że káždy przy skończeniu dni swoich dostátecznie widzieć może, iáko ważne z swych rámion złożył brzemię. Nie dla tego to mowię, żebym miał potępiác owe łzy ktoreśmy przy śmierci bliskich krewnych nászych wylewác zwykli: te bowiem są znákiem żalu, ktorego impet, sámó wyciśka przyrodzenie. Także też namniey nie gánie mocy y wytrwania owych ludzi, ktorzy się pod przypadkiem, nieszczęściem, y nędzą (by też nawiękšzą) iáko żywo nie mienią. Y iákież to bowiem iest nieszczęście, widzieć umierájące násze Rodzice ábo przyiaćioły, kiedy cały świat, y przyrodzenie sámó, nie potráfiá áni mogá, nád to czynić nic infzego. Y iákoż się, (my náznáczeni do odpráwowania pogrzebow Rodzicom, w ktorých się nabárziey kochamy) możemy názywác nędznymi, kiedy nam nawyższa opátrność, w tym od wickow ustanowiłá porządek? y kiedy z drugą stronę, w tym zawodzić śmierci (ktory zawod káždy ná świećcie biećć powinien) rzeczy przytomne, tylo sámym czásem, (to iest, że się rózných czásow toczą) od przeszłych bywáią odmienione y odroźnione: dobiegšy bowiem potym káždy z nas (lubo późniey po innych) swego celu, znajduie y doznawa tego, że tyle żył, ktory teraz umárl, ile ow, ktory przed lat tysiącem: poniewáz wšyftkie wieki, lubo

*Więcey iest ućiechy w śmierci, ániżeli w żywocie: kiedy się uważy koniec, dla ktoregośmy stworzeni.*

*Żyjących bárziey niż zmártých opłákiwác stuszną; á to ztąd, że ci są ieszcze wput náwátności, á owi iuż dosli do portu.*



ki, lubo niewiem iáko rózne y dálekie od siebie, zostáią w ten czas tym porównáne, że iuż minęły.

Smiem ieszcze raz twierdzić, że nie może nic doskonáley uleczyć hárdych myśli, iáko rozważanie Cmentarzow, trun, y grobow, napotężniejszy przymuszeni być muszą do poddánia się sziurnom ták żáłośnych widokow. Nawaleczniejszy człowiek, musi zdrętwieć z zádumánia, kiedy widzi u nog swoich, kości y popioły, jedney niezliczoney liczby osob, ktore tákże były waleczne iáko y oni. Jákież inne myśli może ten mieć? chyba u niżoności y pokory, kiedy uważy, że się iedną część iego sámego, iuż w proch y gnoy obrociłá. *Co po śmiáłości przeciw niebezpieczeństwow, kiedy uycić ich nie możemy.* Rzektem iedną część iego sámego: tá bowiem máterya, ktora mu służy zá widok, iest ostátnim punktem linii, iego ciáła, ktora się áż o iego skończy ciáło.

Kiedy nam *Virgilius* powiáda o Pryámie, zádumiewa się y woła: Y możeż to być, żeby ták wielki Monárchá nie mógł zostáwić inszey swoim dziedzicom pámiátki swey wyniośłości, nád ieden thron, z ciáła swego ustány? nád iedną głowę oddzielną od rámion? nád iedno ciáło bez imienia y bez postáci?

Wielcy Krolowie, tá prawdá iest iednym zwierciádem, ktore nic nie pochlebuie: przegládáycie się w swoich myślách, á uznacie ná koniec, że wśytko iest peño próżności, y że tá sławá swiátowa, ktorey się wy ták gwałtownie dobiaacie, nie iest nic innego, tylo fántázmá, márá, sen, chymerá: ktorým wáśz á imáginácia dáie tę piękność, ktora was przynęca; y słodycz ktora was porywa. *Ow ktory zna swoje nędze, iest wyięty od ich nie woli.* Co wy rozumiecie, coby to było być ná większym ná swiecie? iest to ieden honor, ktorego nędzá, nie- státek, są fundáméntami. Wśytkie bowiem szczęśliwosci, ktoreby się nam zdárzyć mogły, są iednákiego z námi przyrodzenia, od tego zaráz czasu, iáko się nam zdárzyły, są zárówno iáko y náłz stan nędzne; odmienne tákże iáko y ten. Tá ziemiá, ná ktorey wy życie, iest pomieszkániam umárłych, iákąż wy tám wdzięczność ználeś chcecie? Owe wyniośosci, bogáctwá, uciechy, nie były nigdy w rzeczy samey lecz tylo w imáginacyey, y ten obraz, *Idea*, ktorá z nich zostáie, nie iest nic innego, tylo iedná



*Nie máś nic wiecznego ná świecie, okrom tey prawdy.* jedná reflexya blásku prawdy, ktorým Niebiosá umyśl ludźki oświećają y przywodzą do szukánia początku zródła, z pomocą tey to podpory. Czas skończyć to dzieło.

Pokazałem wam w pierwszym rozdziale, obożliwe ćwiczenie, które dla dostąpienia siebie samych czynić potrzebá: w tym bowiem dostąpieniu závisła zupełność doskonałości: á w poznawaniu siebie samego, nie máś inszych przykazań, tylko rozważanie nędz własnych y przywoitych nášemu przyrodzeniu, ponieważ te widoki są dosyć zgodne y sposobne do wzruszenia sił y wyniośłości nášego rozumu, do otworzenia, y wyrzucenia ná oczy, słabości zmysłom nášym przywoitych. Ale to ieszcze nie wszystko, znáć swoię nędzę: potrzebá żeby myśl, często ich obraz w nášych odnawiała umyślách, raczey ániżeli nieszczęście. Trzebá często wybádywać w sobie samym, y szukać iákiego świárta w prawdzie nášey nikczemności, nášego niczego, któreby nas przywiodło do poznánia tey prawdy. Potym podnioższy się ieszcze nieco wyżej, potrzebá y ten uważać koniec, dla ktoregoslny stworzeni; y w tym rozważaniu prowadzić wszystkie siły, różne mocy duszne do dostąpienia zład chwały. Otoż maćcie krotkie zebránie moiego pierwszego Rozdziału.

Drugi Rozdział uczy nas sposobu, ná dawanie potężnego odporu zarázom światowey próżności przez przykłady nędz największych ná świecie Monárchow; ktorým fortuná niczego nie odmowiła, bo im wszystko odebrać chćiała. ponieważ oni, przy dopełnieniu swoiey sławy oraz y żywotá, przychodzą do ubóstwá szczegulncy koszule, nád którą nic więcej nie wnoszą do grobu. Y toć iesť, co nam widomie pokázuie, że wyniośłości ziemskie są dobrá, tylo powierzchowne nášemu przyrodzeniu, ponieważ w stánie śmiertelnym y znikomym, nie możemy ináczey nimi władać, krom samego tylo ich używánia; y kres nádwet tego dzierżenia, iesť iák krotkicy trwałości, że widzimy, niemal o iedenże czas y początek w tym y koniec.

*Ubostwo y bogáctwo, pochodzi iále, z ludzkiego rozumienia. Umyśl bowiem dobry, zamęprawa dáie fortunie, w iákimśie kolwiek krotkim stánie.* Czytelniku pomyśl sobie, iáko ty będziesz tráktowány przy śmier-



śmierci, y od świata y od fortuny, jeżeli kochanek tych ślepych Bogiń, y nawyższy na świecie, wystawiony jest całe nagi, w koszuli, przy obecności swoich poddanych, na pokarm robakom, zarówno iako y największy nędzarz na ziemi.

Trzeci Rozdział (w którym się wyraża tryumf żywota ludzkiego nad śmiercią) uczy nas zwyciężać, śmierć nie uskromioną, przez moc uważania iey słabości, jeżeli abowiem śmierć nie jest w rzeczy samej nic innego, tylko oddalenie duszy od ciała; musiałby być oddalony od rozumu y od rozsądku, kto by iey miał przyznać, że ona jest coś, y że ma iaką istotę: ponieważ ona, ostać się inaczej nie może, tylo w naszych ułomnych imaginacyách. Fantazmá *Idea*, y kształt iey pozorny nie ma matercy, ani substancyey inszey nad owę, którą słabość naszego umysłu iey daie. Y przychodząc do punktu główniejszego, przypomnie wam inne sposoby, do nie lękania się iey namniej. Myśl o niey zawsze; Czekaj na nią na każdym miejscu, a tak w swoim pogromie będziesz z niey tryumfował. Nigdy żywot prozeń naganą, śmierci się nie boi.

Ostatni Rozdział, (w którym widok Cmentarzow, grobow, y trun, jest wam wystawiony) może wam także służyć za iakąś nową naukę: ponieważ to, jest iedno *theatrum*, na którym wy macie wyprawować smutną Tragedią wászego żywota. Wszytká tá wielka liczba Aktorow, (ktorych wy widzicie kości y popioły) każdy swoię wyprawował osobę. a co wiedzieć jeżeli nie wnet godziná uderzy, ktorey y wy będziecie musieli odprawić osobę wászę. Czytelniku żyj zawsze w boiaźni, ponieważ nie śnadno potrafić w to, żeby się człowiek mógł rezolwować na uczynienie iednego dobra, tak bárzo potrzebnego. Bog dopuszcza, żeby te ostatnie linije, ludzkiego żywota, wyrzucały ieszcze na oczy, zły stan twego sumnienia; obawiaj się ty y postzegaj, aby w tym *remorsus* nie były daremne. Twoje zbawienie jest przylepione do iednego momentu: Uwaz niezliczoną liczbę tych, którzy się spárzyli tym w czymś ty jest teraz; y czym przy śmierci możesz zárobić na karanie wieczney śmierci. Je-

żeli

*Dziś mnie, iutro  
tobie: wspomnij  
sobie czytelniku.*



*Człowiek by  
nazdromsy, jest  
zawsze chory.*

Jeżeli ufasz młodości; wyjrzyj przez okno, a obaczysz że w trunach  
niosą osoby, które nie były nad cię starsze. Jeżeli się zaśadzasz  
na zdrowiu, z którego się ćiefzysz: tedy jest to ieden zegar, fał-  
szywie skądziący: Cichość iednego wielkiego zdrowia, często  
przywodzi burzą nagłej śmierci. W czymże pokładasz nadzie-  
ię? Nadzieia jest zawsze zdradliwa; czegoż oczekiwalsz? czło-  
wiek mądry, nie ma nigdy tego do iutra odkłádac, co może  
dzis uczynić; Czegoż na koniec żadalsz? Uspokoienie su-  
mnienia jest iedyne dobro; tego szukaj, idź  
prosto, a nie uchybisz drogi, kto-  
rą ci pokazałem.

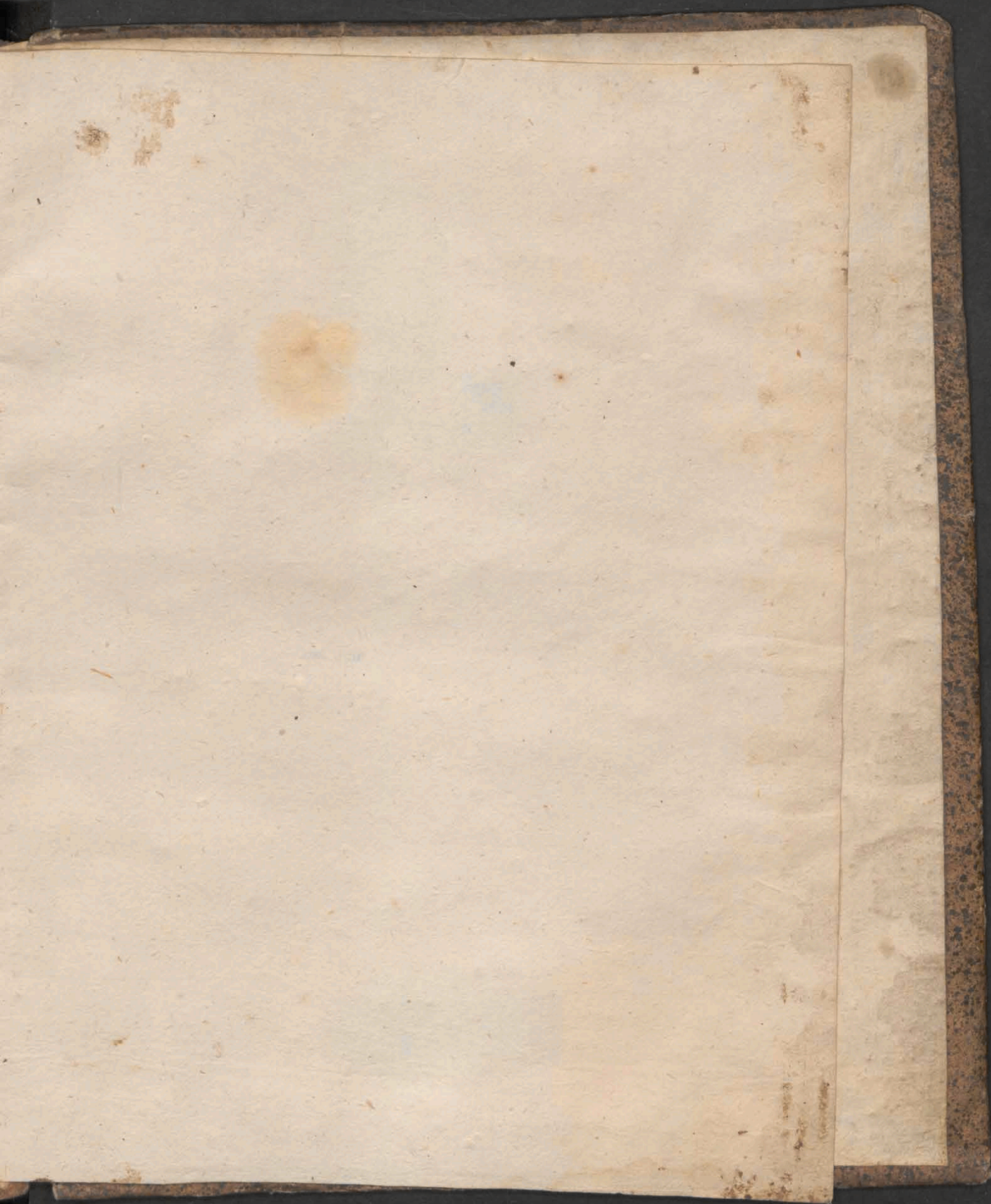
K O N I E C.

Chwała Bogu.



*Kiedy ty Polanie ziesz niedbaj o ludkie zle morow  
Boast ludskich zawiogac, nie nasejro Głowę.*







1918. 1018

31



\*KSIĘGARNIA\*

ANTYKWARIAT



A 32222

Biblioteka Jagiellońska



stdr0013205



